MAGAZYN

36. odmowa. Dorosłe dzieci z autyzmem wciąż poza systemem
Str. 17

Czy szkoła może być bezpieczna. Co trzeba zmienić, żeby tak się stało?
Str. 14,15 i 16

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 0137-9259
Nr indeksu 350370
42
9 770137 925057

www.nowosci.com.pl

Nr 241 (17135) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

59 lat

Piątek, 16.10.2026

Na ulicach lewobrzeża ma być pięć nowych rond
Ulica Łódzka ma zostać przebudowana na odcinku od ul. Podgórskiej do Andersa. Według już przygotowanej koncepcji na tym odcinku ma powstać pięć rond. - **Str. 8**

Po wyroku za morderstwo w parku Glazja w Toruniu
On sprawy nie kończy. Apelację rozważają oskarżyciele, którzy żądali dożywocia. **Str. 4**

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Toruń

Wiele nieprawidłowości po kontroli w MOPR

Wyniki kontroli każą pytać wprost: czy w ośrodku pracują osoby kompetentne, a jego dyrektor Rafał Walter panuje nad personelem?
– **Str. 4**

Akt oskarżenia w sprawie wypadku na ul. Poznańskiej
Dwóch pasażerów samochodu nie przeżyło uderzenia w drzewo. Trzeci został ranny. Kierowcy grozi do ośmiu lat więzienia – **Str. 7**

FOT. KMP TORUŃ

Stworzone w Toruniu

Filmowi żużlowcy w zbrojach także niezwyciężeni

Żużlowe filmy, które przygotował grafik komputerowy Rafał Kułaga, przenoszą drużynę Apatora i kibiców w świat średniowiecza - **Str. 6**

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

REKLAMA 0011584361

35 LAT HISTORII
JEDNEJ Z NAJSTARSZYCH NIEPUBLICZNYCH UCZELNI W POLSCE
1991 Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu
1992 WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY
2026 Akademia WSB-NLU

eprasa.pl 1343f5a397

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

16.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Ambrożego, Dionizego, Emila
Telefon alarmowy: 112

NOWOŚCI

Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Justyna Wojciechowska-Narloch

www.nowosci.com.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Grudziądzka 46-48, 87-100 Toruń,
redakcja@nowosci.com.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia

Lucyna Talaśka - Klich: Zwolnienia z WF-u - druga strona medalu

zastępca redaktor naczelnej

Jak można zwolnić dziecko z zajęć wychowania fizycznego, a jeszcze gorzej – jak można pójść z potomkiem na dziwny układ i pomóc w poświadczeniu nieprawdy?! Że co? Że przewlekle chore, jeśli nie ma takich problemów? A potem co? Prawdziwe choroby, które są następstwem braku ruchu i kiepskiej kondycji? Co to za rodzice?! - tak myślałam do niedawna o rodzicach, którzy pomagają w „zdobyciu" długoterminowego zwolnienia z WF-u.

Bo to problem znany od pokoleń. Za moich czasów (o jejku, jak to brzmi!) niektórzy też woleli siedzieć na ławeczkach, niż się ruszać. Bywało, że załatwiali sobie zwolnienia od zaprzyjaźnionego lekarza i nie ćwiczyli przez wiele semestrów, choć zdrowie im dopisywało. W czasach studenckich do szału doprowadzały mnie koleżanki, które nie chciały grać w siatkówkę, żeby ... nie połamać sobie paznokci. I zapewne dlatego ostro skrytykowałam pewną matkę, gdy ta przyznała, że „załatwiła" córce zwolnienie z WF-u. - Wszyscy wieszają na nas psy, a nie pomyślą o tym, że jest jeszcze druga strona medalu – odparowała w imieniu swoim i kilku koleżanek, których dzieci chodzą do różnych szkół, ale mają podobne problemy.

Ta druga strona medalu, jej zdaniem, wygląda tak: - Na niektórych zajęciach wychowania fizycznego dzieciaki są hejtowane w realu, upokarzane, ośmieszane, niszczone psychicznie.

Przez kogo? Matka: - Głównie przez rówieśników. Potrafią upatrzyć sobie ofiarę i nabijać się z dzieciaka co ma za grube nogi, albo niemarkową koszulkę. A zdarzają się i tacy nauczyciele, co sami nabijają się z ucznia, który nie wykona jakiegoś ćwiczenia. Jednak najgorsi nauczyciele to są tacy, co udają, że nie słyszą jak dzieciaki niszczą się nawzajem. Ich tylko obchodzi to, czy ćwiczenia są odhaczone. Głusi i ślepi. A nie w każdej szkole dyrekcja reaguje na uwagi rodziców. Jej córka powiedziała, że jeśli mama nie pomoże „zdobyć" zwolnienia z WF-u, to ona ucieknie z domu. - Tak, to był szantaż – przyznała kobieta. - Ale co miałam zrobić? Nie każdy dzieciak ma silną psychikę.

Nigdy nie brałam pod uwagę tej „drugiej strony medalu". Być może dlatego, że najczęściej miałam fajne lekcje WF-u. Popytałam znajomych, oni mieli gorzej. Powtarzała się jedna zależność – uciekali z nudnych lekcji wychowania fizycznego albo prowadzonych przez nauczycieli, którzy byli kiepskimi pedagogami i np. nie reagowali na chamskie zachowanie niektórych uczniów. Zrobiło mi się wstyd. Tak łatwo jest kogoś skrytykować, nie znając konkretnej sytuacji, motywów.

Wszystkim uczniom życzę fajnych lekcji WF-u. Bez stresu, przykrości, z dobrą rywalizacją, a przede wszystkim prowadzonych przez nauczycieli z pasją i pedagogicznym zacięciem. Wierzę, że takich jest wielu, a jeśli będzie ich jeszcze więcej, to zwolnienia z WF-u przestaną być narodowym problemem. Tylko trzeba dostrzec tę „drugą stronę medalu".

©℗

MINĄŁ TYDZIEŃ

Żywioły, warianty i interesów wiele

Marek Nienartowicz

Nie tydzień, ale tygodnie cztery minęły, jak konsultacje w sprawie koncepcji budowy mostu na zachodzie Torunia się zaczęły.

FOT. UMT 2026, MACIEJ WASILEWSKI, LICENCJA CC BY NC 4.0

Mieszkańcy Małej Nieszawki sale szturmowali. Te, w których mostowe spotkania konsultacyjne zorganizowane zostały

Nieco ponad tydzień temu konsultacje te się zakończyć miały. Ale wydłużone zostały. I jeszcze tygodnie dwa potrwają. Do końca października. Bo takie zainteresowanie wywołały. I takie emocje wzbudziły. Te zwłaszcza podczas pamiętnych spotkań konsultacyjnych w Małej Nieszawce się objawiły.

Firma Sweco ponoć w porę ostrzeżona została. To ta, która dla Torunia koncepcję budowy mostu i trasy mostowej przygotowuje. Speców z Fundacji Stabilo do prowadzenia spotkań konsultacyjnych firma więc wynajęła. Ci w boju okrutnym się sprawdzić mogli. No i stabilnie podczas tych spotkań było. Porządkiem obrad nikt się nie przejmował. Na żywioł dyskusja poszła.

Częściowo żywioł ów poza sale obrad się wylał. I tak zwani nieznani sprawcy bazgrołami tablicę z napisem "Metropolia Toruńska" upstrzyli. Tę przy głównej drodze w Małej Nieszawce stojącą. Na złość prezydentowi Gulewskiemu. Bo zgody na proponowane przebiegami trasy mostowej nie ma. Bo przez Małą Nieszawkę w obu wariantach droga ta przechodzi. Znani sprawcy jednak szybko tablicę wyczyścili.

Za to z Torunia sygnał poszedł. O tym, że niby połączenia autobusowe między miastem a gminą Wielka Nieszawka zniknąć mają. Te przez MZK obsługiwane. Niektórzy zemsty w tym się dopatrywać zaczęli. A to tylko Radio Erewań nadawało. Bo nie o połączenia, a o połączenie chodzi. I nie o likwidację, a o scalenie. Dwóch linii autobusowych w jedną. Co w ramach rewolucji w komunikacji miejskiej w Toruniu nastąpi. Tej wszem i wobec zapowiedzianej. Za pół roku startującej.

Fakt, że w czuły punkt sygnał uderzył. Bo ludziska z gminy Wielka Nieszawka przez lata o obsługę połączenia autobusowego z Toruniem w wykonaniu MZK walczyli. I swego dopięli. Choć to - przypomnieć nie zaszkodzi - wariant droższy od poprzedniego, gdy inny przewoźnik tę usługę świadczył.

A o zemstę chodzić nie mogło. Bo likwidacja połączeń działaniem na szkodę MZK by była. Czyli Torunia. Bo z tej obsługi podmiejskiej trasy miejska spółka niezłą kasę przecież ma. Ludziskom z Małej Nieszawki więc się cieszyć wypada. Tym bardziej że gorzej być mogło. Gdyby wizja wstrzymania odbioru od nich śmieci przez MPO kreślona była. No i też inną obecność Torunia na terytorium swej miejscowości docenić muszą. W postaci ujęcia wody, przez Toruńskie Wodociągi obsługiwanego. Woda z niego, rzecz jasna, w pierwszej kolejności do kranów w Małej Nieszawce płynie.

Interesy Torunia i gminy Wielka Nieszawka ewidentnie więc się nachodzą. Wizja budowy Mostu Zachodniego i związanej z nim trasy też w tym zbiorze, części wspólne zawierającym, się znajduje. Tyle że ludziska z Małej Nieszawki nie odpuszczają. I drogowców z Torunia uwagami nadal zasypują. W ramach trwających jeszcze konsultacji, rzecz jasna. I zgody na trasę mostową w Małej Nieszawce nie dają. W oddaleniu od niej ją widzą. Wobec tego wszystkiego także inny, poważny sygnał się pojawił. Z kręgów mocno do prezydenta Gulewskiego zbliżonych pochodzi. To delikatna na razie zapowiedź poszukiwań trzeciej drogi.

©℗

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI"

Już miał wyjechać za granicę, aby fizyczną pracą zarabiać na życie, gdy dowiedział się o castingu do nowego serialu. Poszedł i został Michałem w „Klanie".

FOT. PAWEŁ WIŚNIEWSKI

- **Grzyby od wieków były cenione nie tylko za smak**
- **Dlaczego seniorzy mogą chorować inaczej?**
- **Dawno, dawno temu ukrywano go pod ubraniem. Historia swetra z golfem**

eprasa.pl 1343f5a397

REKLAMA
0011527587

Z MYŚLĄ O SPOŁECZEŃSTWIE

Nasz region cały czas inwestuje w różnorodne przedsięwzięcia korzystając z Funduszy Europejskich zarządzanych przez Marszałka i Samorząd Województwa. Dzięki nim wspieramy m.in. rozwój społeczny w obszarze rynku pracy, edukacji i włączenia społecznego.

W RAMACH REALIZOWANYCH PROJEKTÓW FINANSUJEMY M.IN.:

- staże, doradztwo, dofinansowanie działalności gospodarczej;
- dofinansowanie szkoleń podnoszących kwalifikacje;
- zajęcia dodatkowe dla uczniów szkół ogólnokształcących;
- staże dla uczniów kształcenia zawodowego;
- tworzenie miejsc wychowania przedszkolnego;
- zapewnienie opieki osobom starszym;
- wsparcie obszaru pieczy zastępczej oraz rodzin w sytuacjach kryzysowych,
- rozwój infrastruktury na potrzeby usług społecznych;
- tworzenie i utrzymanie miejsc pracy w przedsiębiorstwach społecznych;
- budowanie potencjału partnerów społecznych oraz organizacji społeczeństwa obywatelskiego;
- tworzenie Lokalnych Ośrodków Wiedzy i Edukacji.

Część wsparcia realizowana jest poprzez Rozwój Lokalny Kierowany przez Społeczność, jako odpowiedź na potrzeby społeczne zgłaszane bezpośrednio przez mieszkańców obszarów objętych Lokalnymi Strategiami Rozwoju, zarządzanymi przez Lokalne Grupy Działania.

DOTYCHCZASOWE EFEKTY WSPARCIA:

- objęto wsparciem 15 655 osób bezrobotnych;
- utworzono 350 miejsc pracy w przedsiębiorstwach społecznych;
- utworzono 299 miejsc wychowania przedszkolnego, a 6 756 przedszkolaków wzięło udział w dodatkowych zajęciach;
- objęto wsparciem 57 836 uczniów kształcenia ogólnego i zawodowego;
- 17 791 uczniów nabyło nowe kwalifikacje, a 2 671 wzięło udział w stażach;
- 3 296 uczniów dostało stypendia za wyniki w nauce;
- z Bazy Usług Rozwojowych skorzystało 3 558 osób indywidualnych oraz 4 007 pracowników MŚP oraz 689 pracowników innych podmiotów;
- utworzono 113 dziennych domów pomocy;
- 7 874 osoby skorzystały z usług społecznych i zdrowotnych;
- 11 923 osoby skorzystały z usług w zakresie wsparcia rodziny i pieczy zastępczej;
- przekazano ponad 3 500 „bransoletek życia".

PULA ŚRODKÓW PRZEZNACZONA NA WSPARCIE PRZEDSIĘWZIĘĆ ZAPLANOWANYCH DO REALIZACJI W OBSZARZE RYNKU PRACY, EDUKACJI I WŁĄCZENIA SPOŁECZNEGO W RAMACH PROGRAMU FUNDUSZE EUROPEJSKIE DLA KUJAW I POMORZA 2021-2027 WYNOSI OKOŁO 2,6 MLD ZŁ.

Fundusze Europejskie

Łączy nas region

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

KAŻDY MŁODY CZŁOWIEK ZASŁUGUJE NA DRUGĄ SZANSĘ

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza zarządzane przez Marszałka i Samorząd Województwa to także wsparcie dla młodzieży, która znalazła się na życiowym zakręcie. O realizowanych projektach rozmawiamy z Maciejem Włochem, prezesem Stowarzyszenia Wsparcia Społecznego Aditus i zastępcą kuratora okręgowego we Włocławku oraz Wojciechem Siemiątkowskim, koordynatorem projektu Trampolina i pracownikiem ROPS w Toruniu.

Czym różnią się projekty „Trampolina" i „Wykluczenie – nie ma MOWy!"?

Początkowo był to jeden projekt, który w 2018 roku rozdzielił się na dwa. „Trampolina" skierowana jest przede wszystkim do młodzieży objętej sądowym środkiem wychowawczym. W obecnej edycji zakres projektu został rozszerzony także o młodzież, której rodzice mają ograniczoną władzę rodzicielską. Projekt „Wykluczenie – nie ma MOWy!" skierowany jest natomiast do młodzieży przebywających w Młodzieżowych Ośrodkach Wychowawczych. Do dziś wsparciem w obu tych projektach objęto ponad 3200 uczestników z całego województwa.

Jakie formy pomocy oferują te projekty?

Młodzież otrzymuje od nas szeroki wachlarz wsparcia. To pomoc psychologiczna, konsultacje psychiatryczne, wsparcie socjoterapeutów, zajęcia z arteterapeutami, zajęcia sportowe oraz pomoc edukatorów, między innymi z matematyki i języków obcych. Do tego dochodzą kursy zawodowe. Ważnym elementem są też alternatywne formy spędzania czasu wolnego – między innymi obozy resocjalizacyjne i różnego rodzaju wyjścia, np. do teatru. Chcemy pokazywać młodzieży inny świat i przełamywać stereotypy.

Czy projekty obejmują również pracę z rodziną?

Tak. Mamy specjalistkę do spraw profilaktyki społecznej, która spotyka się także z rodzinami i wspiera rodziców. Organizujemy również wielopokoleniowe pikniki integrujące uczestników, ich rodziny i społeczność lokalną. Praca z rodziną i opiekunami jest bardzo ważna, bo mają oni ogromny wpływ na budowanie osobowości młodych ludzi.

Czy młody człowiek, który popełnił wiele błędów i trafił przed sąd, ma szansę wyjść na prostą?

Oczywiście! Każdy z nas popełnia błędy – zarówno w młodości, jak i w dorosłym życiu. I każdy z nas może się zmienić na lepsze. Świadectwem tego są nasze projekty. Wśród naszych podopiecznych są osoby, które otarły się o „Trampolinę" albo miały konflikt z prawem, a dziś są np. nawigatorami, pracują na zagranicznych statkach, zajmują znaczące stanowiska czy ukończyły studia wyższe. Dlatego nikogo nie można przekreślać. Warto pomagać, nawet jeśli tylko część z tych osób dobrze zaplanuje swoje dorosłe życie.

eprasa.pl 1343f5a397

POMOC SPOŁECZNA

Nieprawidłowości po kontroli w toruńskim MOPR

Małgorzata Oberlan

Przyznawanie usług opiekuńczych z datą wsteczną, złe ustalanie dochodów beneficjentów pomocy społecznej, nierzetelnie prowadzone wywiady środowiskowe, niejasne dla seniorów odpłatności za dom dziennego pobytu - to tylko część nieprawidłowości w MOPR Toruń.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Kontrola wojewody w MOPR ujawniła szereg nieprawidłowości

Kontrolerzy „przetrzepali" Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Toruniu po tym, jak do wojewody kujawsko-pomorskiego Michała Sztybla wpłynęła alarmująca skarga prywatnej osoby, dotycząca m.in. nieprawidłowości w przyznawaniu usług opiekuńczych i kierowaniu ludzi do domów dziennego pobytu.

Skarga w tym zakresie się potwierdziła, ale poważnych zaniedbań kontrolerzy wykryli o wiele więcej. Szokuje fakt, że dotyczą abecadła dla każdego ośrodka pomocowego w kraju: ustalania dochodów osób korzystających z pomocy społecznej, wywiadów środowiskowych, pracy socjalnej, terminowego i rzetelnego przyznawania pomocy. Ujawnione publicznie kilka dni temu przez K-P Urząd Wojewódzki wyniki tej kontroli każą pytać wprost: czy w ośrodku pracują osoby kompetentne, a jego dyrektor Rafał Walter panuje nad personelem?

Jeśli chodzi o samą skargę, to kontrolerzy wzięli pod lupę osiem przypadków ludzi, którzy w br. wnioskowali o przyznanie im usług opiekuńczych w postaci skierowania do domu dziennego pobytu. Odkryto, że w MOPR Toruń decyzje przyznające pomoc w formie skierowań do domu dziennego pobytu wydawano z data wsteczną. Do tego po terminie. Fakt, że całej korespondencji z ludźmi nie ewidencjonowano, to już tylko szczegół dopełniający obrazu tego bałaganu.

- Decyzje kierujące do domu dziennego pobytu nie zawierały też informacji o terminie i miejscu uiszczenia należności oraz wyczerpującego uzasadnienia sposobu ustalenia odpłatności. W ocenie zespołu kontrolnego organ w decyzji administracyjnej powinien w sposób jasny, szczegółowy i zrozumiały przedstawić sposób dokonania wyliczeń kwoty odpłatności, wskazując przesłanki oraz przyjęte dane, na podstawie których została ona ustalona. Ma to szczególne znaczenie z uwagi na fakt, że odbiorcami świadczeń są osoby starsze, dla których sposób naliczenia odpłatności powinien być przedstawiony w sposób przejrzysty i umożliwiający zrozumienie zasad ustalenia kwoty - podkreśla w piśmie do dyrektora MOPR wicewojewoda Piotr Hemmerling.

Kolejne odkryte grzechy to nierzetelnie prowadzone wywiady środowiskowe. Jak wiadomo, są one podstawą w rozpoznaniu sytuacji potencjalnego odbiorcy pomocy społecznej. W MOPR Toruń brakowało „informacji dotyczących sytuacji osobistej, rodzinnej, zdrowotnej, mieszkaniowej i dochodowej osób i rodzin". Kontrolerzy podkreślili, że to baza, bez której pomocy się nie przyznaje.

Pracownicy MOPR-u grzeszyli też nieprawidłowym ustalaniem dochodów beneficjentów usług opiekuńczych. A to znów abecadło!

Trudno też stwierdzić, czy praca socjalna w MOPR Toruń w ogóle jest realizowana. - Analiza akt spraw wskazała brak dokumentowania pracy socjalnej prowadzonej na rzecz osób korzystających z pomocy. Nie stwierdzono zapisów potwierdzających podejmowanie przez pracowników socjalnych działań ukierunkowanych na rozwiązanie problemów osób lub rodzin, wzmocnienie ich aktywności oraz poprawę ich sytuacji życiowej - wylicza wicewojewoda.

MOPR-em w Toruniu od kilku lat kieruje Rafał Walter. Zgodnie z prawem mógł wnieść do wyników kontroli zastrzeżenia. Niczego takiego jednak nie zgłosił - podpisał od razu protokół.

Ośrodkowi nie pozostało zatem już nic innego, jak realizować wydaną mu przez wojewodę całą listę zaleceń. Nie tylko dla dobra beneficjentów pomocy. Niezrealizowanie takich zaleceń grozi karami finansowymi. ©℗

WRACAMY DO TEMATU

Będą walczyć o dożywocie dla Wenezuelczyka, który zabił w parku Glazja?

Małgorzata Oberlan

Za zgwałcenie i zamordowanie Klaudii w parku Glazja sprawca skazany został przez Sąd Okręgowy w Toruniu na 25 lat więzienia. Wszystko wskazuje na to, że ten wyrok sprawy nie kończy. Apelację rozważają oskarżyciele, którzy żądali dla Wenezuelczyka dożywocia. A także - jego obrońca.

7 października Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił wyrok dla Yomeykerta R.-S. Za zgwałcenie pani Klaudii i jej zabójstwo w parku Glazja, dokonane ze szczególnym okrucieństwem, skazał go na 25 lat i miesiąc więzienia. Nałożył też obowiązek zapłaty 250 tys. zł częściowego zadośćuczynienia dla rodziców ofiary. „Nowości" ustaliły, że ten nieprawomocny wyrok sprawy zbrodni najprawdopodobniej nie kończy. Apelację rozważają zarówno oskarżyciele, jak i obrońca.

Oskarżycielami w tym procesie byli: Prokuratura Okręgowa w Toruniu (publicznym) oraz ojciec zamordowanej doktorantki UMK z adwokatem Remigiuszem Rasmusem (posiłkowym). Czego żądali w mowach końcowych procesu? Toczył się on za zamkniętymi drzwiami, bo jawność wyłączono, ale akurat te żądania „Nowości" poznały.

- Prokurator wnosił o uznanie winy oskarżonego za dokonanie zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem oraz zgwałcenie i wymierzenie kary dożywotniego pozbawienia wolności. Do tego z zastrzeżeniem, że oskarżony mógłby ubiegać się o warunkowe, przedterminowe zwolnienie po odbyciu 30 lat kary pozbawienia wolności. Wnosił też o zasądzenie od oskarżonego na rzecz reprezentujących prawa pokrzywdzonej kwoty 250 tys. zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznaną krzywdę - przekazuje nam sędzia Andrzej Walenta, rzecznik Sądu Okręgowego w Toruniu.

Adwokat Remigiusz Rasmus, pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego, wnosił identycznie jak prokurator: o dożywocie i wspomniane zadośćuczynienie.

- Natomiast obrońca i oskarżony wnosili o wydanie sprawiedliwego wyroku. Cytuję: „nieprzekreślającego człowieka" i uwzględniającego młody wiek oskarżonego - dodaje sędzia Andrzej Walenta.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Wyrok na Wenezuelczyka toruński sąd wydał 7 października

Wyrok z 7 października jest nieprawomocny. Zaskarżyć go mają prawo wszystkie strony procesowe. Plan apelacji po pierwsze sygnalizuje zawsze złożenie do sądu wniosku o sporządzenie na piśmie uzasadnienia wyroku. - Jako pierwszy wystąpił z takim prokurator - informuje rzecznik sądu. Jak można się spodziewać, rozważa apelację i walkę o karę dożywocia.

- Ja również złożyłem wniosek o wydanie pisemnego uzasadnienia wyroku. Gdy nadejdzie, przeanalizuję je i porozmawiam z moim klientem. Ustalimy plan działania - mówi „Nowościom" adwokat Mateusz Chudziak, obrońca Wenezuelczyka.

Ten adwokat przyznany został Yomeykertowi R.-S. z urzędu. Mimo agresji i hejtu ze strony skrajnie prawicowych środowisk profesjonalnie wypełnia swoją rolę. Do samego końca prawnej procedury - tak zapowiadał na łamach „Nowości" i tak czyni. Tym samym i on jest gwarantem całego procesu. Jeśli Wenezuelczyk będzie chciał apelować, jego obrońca to uczyni.

Na razie cudzoziemiec pozostaje osobą nieprawomocnie skazaną, nadal tymczasowo aresztowaną. Gdy pojawią się odwołania, jego losy rozstrzygać będzie ostatecznie dopiero Sąd Apelacyjny w Gdańsku.

Przypomnijmy. Młody Wenezuelczyk został uznany za winnego przede wszystkim zabójstwa 24-letniej pani Klaudii, dokonanego ze szczególnym okrucieństwem i zgwałcenia jej. Do zbrodni na młodej doktorantce UMK doszło w nocy z 11 na 12 czerwca 2025 roku, na skraju parku Glazja w Toruniu. Kobieta wracała z pracy do domu. Została bestialsko pobita i raniona nożem. Wenezuelczyk najpierw uciekł, spłoszony przez pana Błażeja - mieszkańca okolicy - który ruszył na pomoc krzyczącej kobiecie. Trafiła ona do szpitala miejskiego w Toruniu, gdzie walczono o jej życie. Niestety, zmarła.

Potem sprawcę ujęła policja, usłyszał zarzuty i trafił do aresztu. Jego proces w Toruniu potoczył się bardzo sprawnie - trzeba to podkreślić. Materiał dowodowy zgromadzony przez prokuraturę oraz procedowanie 5-osobowego składu pozwoliły na osądzenie zbrodni w cztery miesiące.

©℗

eprasa.pl 1343f5a397

MATERIAŁ INFORMACYJNY OK OPERATOR KAUCYJNY
0011587709

„System działa, ale to dopiero pierwszy etap". Rok systemu kaucyjnego w Polsce

O pierwszym roku funkcjonowania systemu kaucyjnego w Polsce, jego dotychczasowych efektach, największych wyzwaniach oraz zmianach, które są niezbędne do usprawnienia jego działania, rozmawiamy z Tomaszem Suligowskim, prezesem OK Operator Kaucyjny.

Minął już rok od wprowadzenia systemu kaucyjnego w Polsce. Po co nam system kaucyjny?

Podstawowym celem systemu kaucyjnego jest zabezpieczenie dostępu do surowców i wykorzystanie ich ponownie w gospodarce. Chodzi o to, żeby opakowania nie stawały się odpadem, lecz wracały do obiegu jako wartościowy materiał. W tym scenariuszu z butelki powstaje kolejna butelka, a z puszki kolejna puszka.

To kwestia nie tylko ekologii, ale również bezpieczeństwa surowcowego i konkurencyjności polskiej gospodarki. Dobrej jakości surowiec z recyklingu może ponownie wykorzystywać krajowy przemysł, ograniczając zapotrzebowanie na surowce pierwotne i zależność od dostaw zewnętrznych.

Czystsze otoczenie i mniejsza liczba opakowań porzucanych w przestrzeni publicznej są oczywiście ważnymi efektami systemu. Nie powinny jednak przesłaniać jego podstawowego zadania: skutecznego odzyskiwania surowców i zamykania ich obiegu.

Jak ocenia Pan ten okres? Czy system spełnił pokładane w nim oczekiwania?

Z perspektywy konsumenta system działa, a Polacy coraz lepiej odnajdują się w nowych zasadach. Na początku zdarzało się, że butelkomaty odrzucały opakowania, które nie były jeszcze objęte systemem albo nie zostały prawidłowo zarejestrowane przez producenta w bazie produktów kaucyjnych. Problemem bywała również organizacja opróżniania urządzeń. To typowe wyzwania przy uruchamianiu tak złożonego przedsięwzięcia, wymagającego jednoczesnego działania wielu uczestników systemu kaucyjnego.

Nie oznacza to jednak, że możemy już uznać cały projekt za zakończony sukcesem. Sprawny zwrot opakowania to dopiero pierwszy etap. Najważniejsze jest, jaka część zebranego materiału rzeczywiście trafia do recyklingu i wraca do produkcji nowych opakowań. Ostatecznym miernikiem skuteczności systemu powinno być więc nie tylko to, ile opakowań zebraliśmy, ale przede wszystkim to, co stało się z odzyskanym surowcem, czy został zawrócony w obiegu zamkniętym. Musimy mieć wiarygodne dane o tym, ile materiału przekazano do recyklingu, jaka część wróciła do produkcji nowych opakowań. Dopiero takie podejście pozwala rzetelnie ocenić efektywność systemu.

My jako OK Operator prezentujemy nasze dane, zebraliśmy ponad 1,4 miliarda opakowań, co przekłada się na ponad 30 tysięcy ton materiału przekazanego do recyklingu. To najbardziej skuteczny recykling, bo już u źródła udaje nam się odpowiednio posortować materiał i oddzielić PET od puszek. A w ponad 20 sortowniach, z którymi współpracujemy w Polsce, sortujemy materiał na kolory. Jak wygląda sytuacja w przypadku innych operatorów, tych informacji nie mamy. Pytanie, czy ma MKiŚ.

System z perspektywy konsumenta działa, ale co wciąż wymaga poprawy? Jakie są obecnie największe wyzwania? Co nie działa?

Największym wyzwaniem jest dziś przejście od etapu sprawnej zbiórki do etapu pełnej koordynacji i przejrzystego rozliczania całego systemu. Polska przyjęła model wielooperatorski, w którym działa kilku niezależnych operatorów. Taki model daje możliwość konkurencji i optymalizacji kosztów, ale wymaga również wspólnych reguł współpracy.

Po roku działania systemu widzę wiele luk w ustawie. Kluczowym problemem w obecnych przepisach pozostaje brak precyzyjnej definicji tzw. clearing fee, czyli opłaty rozliczeniowej między operatorami za zbiórkę opakowań innych producentów. Ta kwestia nie jest ostatecznie rozstrzygnięta, co prowadzi do sporów. Nie ma też jasnego stanowiska ministerstwa.

Kolejna sprawa to kwestia nieodebranej kaucji. To jeden z najbardziej zapalnych punktów całego systemu, szczególnie w kontekście finansów. W obrocie sześciu działających operatorów znajduje się ok. 5 mld zł depozytu konsumenckiego. W ustawie brakuje pełnej definicji i sposobu postępowania z niezwróconą kaucją, która powinna być przeznaczana na rozwój systemu, a nie stanowić własność operatora czy producenta. Ustawa nie interpretuje tego jednoznacznie.

Nie istnieje obecnie żadna państwowa, ustawowa instytucja kontrolna, która monitorowałaby przepływy finansowe i materiałowe oraz weryfikowała realny poziom recyklingu w całym kraju.

Rozwiązaniem, które może uporządkować te kwestie, jest powołanie niezależnej instytucji parasolowej z udziałem przedstawicieli branży i regulatora, która koordynowałaby wspólne standardy, wymianę danych i zasady rozliczeń.

Potrzebujemy doprecyzowania przepisów, dialogu z administracją i regularnego analizowania danych. Chodzi o to, aby poprawiać działanie systemu tam, gdzie praktyka ujawniła niedoskonałości.

Czy wypracowane przez nas rozwiązania mogą stać się przykładem dla innych krajów?

Tak, pod warunkiem, że będziemy potrafili pokazać nie tylko skalę zbiórki, ale również efektywność kosztową i rzeczywiste rezultaty recyklingu.

Chciałbym, żeby Polska była przykładem nie tylko tego, jak szybko uruchomić system kaucyjny, ale przede wszystkim tego, jak stworzyć efektywny mechanizm zamkniętego obiegu opakowań, który łączy korzyści środowiskowe z bezpieczeństwem surowcowym i racjonalnymi kosztami dla przedsiębiorców.

eprasa.pl 1343f5a397

SZTUKA

Żużel na zamku, a zawodnicy pędzą na koniach

Daniel Ludwiński

„Rycerze Apatora - koronacja mistrzów" to kolejny wyjątkowy żużlowy film, jaki przygotował Rafał Kułaga z RA-V Studio. Żużlowa fabuła z drużynowymi mistrzami Polski raz jeszcze została przeniesiona w średniowieczne realia.

Był koniec lipca, gdy internetową sieć obiegło nagranie, które zrealizował toruński fan żużla zajmujący się grafiką komputerową. Rafał Kułaga jeszcze przed fazą play-off zrealizował materiał, którego akcja dzieje się na zamku krzyżackim - w roli rycerzy występują zawodnicy Apatora. Właściciele klubu Ilona i Przemysław Termińscy to księżna i książę, przewodniczący rady nadzorczej Adam Krużyński jest komturem, Motoarena przypomina Koloseum, a rywalizacja na torze odbywa się na koniach. Nagranie zyskało dużą popularność i było udostępniane nie tylko przez kibiców - w swoich mediach społecznościowych promował je m.in. prezydent Torunia Paweł Gulewski.

FOT. RAFAŁ KUŁAGA RA-V

Filmy przenoszą w świat średniowiecza także podprowadzające

- Pierwszy film powstał spontanicznie. Byłem na urlopie, przeglądałem różne materiały związane z toruńskim zamkiem krzyżackim i przymierzałem się do próby stworzenia wizualizacji, jak mógł on wyglądać. Przerodziło się to w pomysł osadzenia naszych żużlowców w tej zamkowej historii - kibice z całej Polski nazywają nas przecież „Krzyżakami". Nie spodziewałem się jednak, że to się tak bardzo poniesie. Miał to być tylko jeden film, natomiast po jego publikacji wiedziałem już, że musi być coś więcej, bo dostawałem kolejne wiadomości od osób, które pisały, że powstało coś fajnego - mówi Rafał Kułaga.

W drugiej części opowieści na zamek przybywa konno postać, którą okazuje się mistrz Jan - to oczywiście trener Jan Ząbik, który spotyka swojego następcę, czyli obecnego szkoleniowca Piotra Barona. Jan zapowiada, że wezwał dawnych mistrzów - na zamku pojawiają się więc Wiesław Jaguś, Mirosław Kowalik, Jacek Krzyżaniak, Adrian Miedziński i Ryan Sullivan, oczywiście w odpowiednich strojach z epoki. Konna drużyna tegorocznego składu, oklaskiwana przez mieszczan, ale i przez zawodników sprzed lat, odnosi rycerskie zwycięstwo.

Najnowsza część, zatytułowana „Koronacja mistrzów", ujrzała światło dzienne 7 października, już po zdobyciu przez Pres Grupę Deweloperską Toruń prawdziwych złotych medali DMP - w filmie rycerska mistrzowska drużyna odbiera na zamku puchar, a następnie udaje się na Rynek Staromiejski świętować razem z mieszkańcami miasta.

- Ostatni film trwa ponad 6 minut, a ja pracowałem nad nim przez 3 tygodnie. Pracę zacząłem po drugim meczu półfinałowym z Motorem Lublin i z wiarą, że będzie złoto, robiłem swoje. Film zakończyłem dzień przed ostatnim meczem w sezonie i okazało się, że wiara w złoto sprawiła, że ta praca nie poszła na marne. Wiadomo, nie była to praca ciągła, ale były to popołudnia, wieczory, czasem wręcz noce. Przygotowanie filmu to temat-rzeka, bo cały proces jest bardzo skomplikowany. Podstawa to CGI (Computer-Generated Imagery - dop. red.), czyli klasyczna grafika komputerowa 2D i 3D, która jest podparta nowymi narzędziami, a więc sztuczną inteligencją. To taka hybryda dwóch procesów, ale są też narzędzia wspierające, nawet zwykły Photoshop, którego używam przy drobnych korektach graficznych. AI odgrywa znaczącą rolę, natomiast trzeba podkreślić, że proces pracy ze sztuczną inteligencją jest czasochłonny. Jeśli ktoś mówi, że to nie jest praca własna, tylko praca AI, to na tej samej zasadzie można by powiedzieć, że zdjęcie nie powinno być podpisane nazwiskiem fotografa, a jedynie nazwą aparatu. W fotografii chodzi jednak o wiedzę i umiejętności - i identycznie jest u grafików komputerowych. To nie jest takie łatwe, że wystarczy wpisać komendę w czat GPT. AI to wcale nie jest coś oczywistego - zdradza kulisy swojej pracy Rafał Kułaga.

Wszystkie żużlowe filmy torunianina można znaleźć na profilu Rafał Kułaga Ra-v na Facebooku. ©℗

REKLAMA 0711590503

Energia produkowana lokalnie. Spółdzielnie coraz ważniejsze dla gmin

Transformacja energetyczna coraz częściej zaczyna się lokalnie - nie tylko od dużych inwestycji w nowe źródła energii, ale również od współpracy mieszkańców, przedsiębiorców i samorządów. Jedną z jej form są spółdzielnie energetyczne, dzięki którym energia może być produkowana na miejscu i wykorzystywana przede wszystkim tam, gdzie powstaje.

Dziś takie rozwiązanie jest przewidziane głównie dla gmin wiejskich i miejsko-wiejskich. Nieprzypadkowo. To właśnie poza dużymi miastami częściej występują problemy związane z siecią energetyczną, a jednocześnie tereny wiejskie mają odgrywać szczególnie ważną rolę w rozwoju odnawialnych źródeł energii. Miasta mogą wykorzystywać fotowoltaikę na dachach czy energię z odpadów komunalnych, jednak same nie są w stanie wyprodukować ilości energii odpowiadającej wszystkim swoim potrzebom.

Spółdzielnia pozwala spojrzeć na energetykę szerzej niż przez pryzmat pojedynczej instalacji fotowoltaicznej. Działa jak prosument zbiorowy, dlatego energia dla jej członków może pochodzić z różnych źródeł działających na danym terenie, między innymi z paneli fotowoltaicznych, biogazowni czy elektrowni wiatrowych. Ich połączenie ułatwia bilansowanie produkcji w ciągu roku i pozwala ograniczyć uzależnienie od pogody czy sezonowych wahań. Z czasem taki lokalny system może osiągać wysoki poziom samowystarczalności.

Dla samorządów to coś więcej niż sposób na obniżanie kosztów energii. Lokalne źródła znajdują się blisko odbiorców, co ma znaczenie także w sytuacjach kryzysowych. Spółdzielnie skłaniają ponadto gminy do aktywniejszego zajmowania się energetyką. Rosną kompetencje urzędników i władz lokalnych dotyczące funkcjonowania sieci, a gminy wracają do planów zaopatrzenia w energię i paliwa. Tym samym kwestie energetyczne coraz mocniej łączą się z odpowiedzialnością samorządu za bezpieczeństwo mieszkańców.

Samorządy mają przy tym dobre warunki do rozwijania takiej współpracy. Spółdzielnię mogą tworzyć na przykład gmina, szkoła, biblioteka czy inne jednostki publiczne. Ma to znaczenie, ponieważ jednym z fundamentów spółdzielczości jest zaufanie. Produkcja i zużycie energii muszą być przewidywalne, a uczestnicy powinni wywiązywać się z przyjętych zobowiązań. W przypadku jednostek należących do jednego samorządu taki model współpracy może być łatwiejszy do zbudowania.

W województwie kujawsko-pomorskim temat ma dodatkowo mocne lokalne zakorzenienie. W Kujawsko-Pomorskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Minikowie, w ramach projektu Renaldo, testowano rozwiązania, które później znalazły odzwierciedlenie w przepisach i praktyce funkcjonowania społeczności energetycznych. Spółdzielnie są więc jednym z konkretnych sposobów, w jaki transformacja energetyczna może schodzić na poziom gmin i lokalnych społeczności, łącząc odnawialne źródła energii z kosztami, lokalnymi potrzebami i bezpieczeństwem energetycznym. (oprac.red)

EKologiczna gmina

Trwa **II edycja rankingu Ekologiczna Gmina** współorganizowanego przez Gazetę Pomorską, Express Bydgoski i Nowości - Dziennik Toruński. 27 października podczas specjalnego wydarzenia w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy wręczone zostaną nagrody dla tych samorządów z województwa kujawsko-pomorskiego, które najlepiej dbają o środowisko. Ranking powstaje przy współpracy z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu oraz Urzędem Statystycznym w Bydgoszczy.

Więcej informacji o tegorocznym rankingu znajdziecie na stronie **www.nowosci.com.pl/ekologicznagmina**.

ORGANIZATOR
EXPRESS BYDGOSKI
GAZETA POMORSKA
NOWOŚCI

PARTNER STRATEGICZNY
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu

PARTNER GŁÓWNY
KUJAWSKO-POMORSKI URZĄD WOJEWÓDZKI W BYDGOSZCZY

PARTNERZY MERYTORYCZNI
2026 ROK ŁUCZI FILMU Z KUJAWAMI I POMORZEM
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki
2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981
Urząd Statystyczny w Bydgoszczy

PARTNERZY
tesla electrorecycling
HOLCIM
SWIMER
INTER-VAX ŻNIN
EUROBAC
KAPRAL-CAR
STENA RECYCLING

PATRONAT HONOROWY
WOJEWODA KUJAWSKO-POMORSKI MICHAŁ SZTYBEL

eprasa.pl 1343f5a397

PRAWO

Akt oskarżenia w sprawie wypadku na Poznańskiej

Marek Nienartowicz

Do ośmiu lat więzienia grozi mężczyźnie podejrzanemu o spowodowanie latem tego roku wypadku na ulicy Poznańskiej w Toruniu. Dwóch pasażerów samochodu, którym kierował, nie przeżyło uderzenia w drzewo. Trzeci został ranny.

FOT. KM PSP

Podróż Seatem z Inowrocławia do Rypina zakończyła się tragicznie

To był niedzielny poranek, 12 lipca. Czterech mężczyzn wracało samochodem z imprezy w Inowrocławiu do Rypina. Jechali przez Toruń. Na ulicy Poznańskiej, w pobliżu przystanku autobusowego „Kręta", Seat Cordoba, którym podróżowali, zjechał z jezdni, w prawo. Uderzył w drzewo. To jedyne drzewo rosnące tak blisko jezdni, po południowej stronie ulicy Poznańskiej, na jej około dwukilometrowym odcinku między ulicami Szubińską a Andersa.

Cztery osoby z rozbitego samochodu zostały przewiezione do szpitala. Dwie w nim zmarły. To 40- i 23-letni mężczyźni. Przeprowadzona sekcja zwłok wykazała, że powodem śmierci każdego z nich był "rozległy wielonarządowy wstrząs pourazowy".

Dwa dni po wypadku, zaraz po opuszczeniu szpitala, kierowca Seata, 25-letni Bartosz L. został zatrzymany. Usłyszał zarzut spowodowania wypadku komunikacyjnego ze skutkiem śmiertelnym - czyli popełnienia przestępstwa z artykułu 177 paragraf 2 Kodeksu karnego. Został tymczasowo aresztowany. Rozpoczęte wówczas śledztwo dotyczące wypadku na ulicy Poznańskiej niedawno się zakończyło. 8 października Prokuratura Rejonowa Toruń - Wschód skierowała do Sądu Rejonowego w Toruniu akt oskarżenia przeciwko Bartoszowi L. Jest podejrzany o popełnienie wspomnianego przestępstwa, ale też innego. - W sprawie zgromadzono kompletny materiał dowodowy. Z uwagi na treść opinii biegłego lekarza medycyny sądowej, a mianowicie ustalenia spowodowania w dacie zdarzenia przez kierowcę Seat Cordoba średniego uszczerbku na zdrowiu u trzeciego z pasażerów, podejrzanemu uzupełniono zarzut o kwalifikację prawną z artykułu 177 paragraf 1 Kodeksu karnego - wyjaśnia prokurator Izabela Oliver, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Paragraf 1 artykułu 177 Kodeksu karnego dotyczy spowodowania wypadku komunikacyjnego, w którym inna osoba doznała obrażeń ciała naruszających czynności narządu ciała lub rozstrój zdrowia na czas trwający dłużej niż siedem dni. Za to przestępstwo grozi do trzech lat więzienia. Za to określone w paragrafie 2 tego artykułu przewidziano z kolei od sześciu miesięcy do ośmiu lat pozbawienia wolności. To maksymalny wymiar kary, która grozi Bartoszowi L.

Na początku śledztwa kierowca Seata Cordoby przyznał się do spowodowania wypadku. Wyjaśnił, że był zmęczony i przysnął za kierownicą. Badania wykazały, że kierowca Seata nie był pod wpływem alkoholu. W jego krwi wykryto natomiast narkotyki - marihuanę oraz substancję psychoaktywną 4CMC. Kierowca Seata w przeszłości był dwukrotnie karany za posiadanie środków psychotropowych.

Narkotykowy wątek w sprawie wypadku na Poznańskiej jest osobno badany. To dlatego, że w rozbitym na drzewie samochodzie policjanci znaleźli substancje psychotropowe. - Z akt postępowania wyłączono do odrębnego prowadzenia materiały w zakresie czynu z artykułu 62 ustęp 1 i 2 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Ponadto przekazano do Wydziału Prewencji Komisariatu Toruń Podgórz w Toruniu materiały w celu przeprowadzenia postępowania o czyn z artykułu 86 paragraf 1 i 2 Kodeksu wykroczeń (po użyciu podobnie działającego środka, nie pod wpływem) - podkreśla Izabela Oliver.

Na rozpoczęcie przed Sądem Rejonowym w Toruniu procesu dotyczącego spowodowania wypadku na Poznańskiej Bartosz L. oczekuje w areszcie. - Środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania został przedłużony na kolejny miesiąc dodaje rzecznik Prokuratury Okręgowej w Toruniu.©℗

REKLAMA
0011596392

eprasa.pl 1343f5a397

DROGI

Zmiany na ulicach lewobrzeża. Będzie pięć rond

Szymon Spandowski

W środę wieczorem w szkole przy ul. Strzałowej przedstawiciele władz Torunia spotkali się z mieszkańcami w sprawie planów dotyczących przebudowy układu drogowego na lewobrzeżu. Główną rolę odgrywa ulica Łódzka.

FOT. MZD

Na przebudowę czeka m.in. odcinek ulicy Łódzkiej

Ulica Łódzka ma zostać przebudowana na odcinku od ul. Podgórskiej do Andersa. Według już przygotowanej koncepcji na tym odcinku ma powstać pięć rond. Mówi się również o nowym przejściu pod torami u wylotu ul. Łódzkiej do ul. Dybowskiej. Ronda, dzięki którym ruch na tej drodze będzie płynny i spokojny, miałyby powstać przy skrzyżowaniu z Podgórską, następnie Strzałowej-Kniaziewicza, Grota-Roweckiego-Hallera, Okólnej i Włocławskiej. Drugie z nich będzie rondem biszkoptowym. - Bardzo bym chciał, żeby pieniądze na dokumentację projektową znalazły się w budżecie Miejskiego Zarządu Dróg na rok 2027. Jak znam życie, na dokumentację będziemy musieli poczekać rok z kawałkiem - powiedział prezydent Paweł Gulewski.

Drogowcy przedstawili również plany remontowe. Ubolewali nad rozkopaną ulicą Hellera, tempo prac wynika jednak z tego, że pierwsi do pracy przystąpili gestorzy instalacji podziemnych, drogowcy siłą rzeczy mogą brać się do roboty dopiero po nich.

- Jeśli chodzi o remonty, na pewno powoli przyglądamy się ulicy Andersa, jednak ten zakres od skrzyżowania z ul. Łódzką i potem dalej na zachód, to jest prawie dziewięć milionów złotych, więc tu będziemy oczekiwali pomocy od wojska - wtrącił Paweł Gulewski dodając, że z tego odcinka korzystają cywile i armia.

Na Rudaku duże emocje budzą plany rozbudowy ulicy Grota-Roweckiego. Temperatura tej dyskusji znacznie wzrosła latem, gdy rozpoczęła się budowa wielkiego ronda przy Okólnej i Strzałowej. - Ulicy Grota-Roweckiego nie ma w Wieloletniej Prognozie Finansowej, nie ma mowy o jej budowie w najbliższych latach budżetowych - zapewnił zebranych prezydent Gulewski. - Dla mnie jest to wydatek, na który w tej chwili średnio nas stać.

Przebudowa Łódzkiej jest szacowana na 38 milionów, zaś budowa Grota-Roweckiego miałaby pochłonąć 12 milionów złotych. Tu drogowcy mają gotowy projekt, jednak powstał on lata temu i wymaga aktualizacji. Tak czy inaczej roboty drogowe na Grota-Roweckiego oznaczają również wycinki drzew, a to wielu mieszkańcom bardzo się nie podoba. Odpowiadając na jedną z uwag dotyczących redukcji zieleni i zamiany jej na beton, prezydent pokazał, że Trasa Średnicowa czy ulica Olsztyńska również prowadzą przez tereny leśne, zaś inwestycje drogowe wiążą się z wycinkami.

- Albo chcemy rozwijać układ drogowy i dokonywać trudnych wyborów, albo zatrzymamy się na tym co mamy, tylko z analiz chociażby Politechniki Krakowskiej wynika wprost, że jeszcze do 2040 roku w naszym mieście ruch samochodowy będzie rósł, bo każdy chce mieć po jeden, po dwa samochody. Niestety, my musimy za tym nadążyć - powiedział Paweł Gulewski.

Można też, wzorem nowoczesnych miast, budować skuteczną alternatywę w postaci komunikacji miejskiej. Tu warto dodać, że spotkanie konsultacyjne odbyło się w nowej szkole, do której komunikacją miejską dojechać się nie da. A szkoły przecież generują bardzo duży ruch. - Jestem matematykiem, zajmowałem się demografią. To co było zaprojektowane 40, 50 lat temu, nie sprawdzi się w przyszłości - odpowiedział prezydentowi jeden z mieszkańców. - Ja miałem troje rodzeństwa, teraz rzadko kto ma jedno dziecko. Jeśli wytniemy wszystko i zabetonujemy, to gdzie będziemy żyli i po co? Pan powiedział, że pik natężenia ruchu będzie w 2040 roku? To jest za 13 lat. Po co to wszystko? Trzeba też pod tym kątem pomyśleć.

O co jeszcze pytali mieszkańcy? Między innymi o nowe drogi rowerowe i przejście dla pieszych na osiedlu Gerwazego.

©℗

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES
0011597794

Każda forma pomocy ma znaczenie

W godzinach pracy zarządza apteką, w czasie wolnym prowadzi zajęcia edukacyjne i promuje szczepienia ochronne. Zapraszamy na rozmowę z Agnieszką Malissą, farmaceutką wyróżnioną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".

Czy Polacy obawiają się szczepień?

Po pandemii rozszerzył się zakres szczepień, które mogą wykonywać farmaceuci. Zauważyłam wówczas, że pacjenci mają mnóstwo pytań i wątpliwości związanych z immunoprofilaktyką. Niestety, wiele obaw wynikało z dezinformacji oraz niesprawdzonych wiadomości rozpowszechnianych w internecie czy wśród sąsiadów. W ten sposób narodził się pomysł zorganizowania serii spotkań edukacyjnych poświęconych m.in. temu zagadnieniu.

Jak te spotkania wyglądają?

Każde składa się z dwóch części. Najpierw prowadzę wykład na temat szczepień i profilaktyki, a następnie zapraszam do indywidualnych rozmów. W grupie seniorzy chętnie dzielą się doświadczeniami i zadają pytania, ale przecież nie każdy czuje się swobodnie, mówiąc o swoim zdrowiu publicznie. Dlatego wprowadzenie indywidualnych konsultacji okazało się strzałem w dziesiątkę. Pamiętam np. starszą panią, która przyniosła plecak po brzegi wypełniony lekami. Nie wiedziała, na co zostały przepisane i czy nie wpływają na siebie negatywnie. Cieszę się, że mogłam pomóc w tym i innych podobnych przypadkach. Bardzo pozytywne są też sytuacje, w których seniorzy podchodzą po wykładach, żeby dopytać o szczepienia i wsparcie oferowane przez farmaceutów.

Czy to znaczy, że społeczne postrzeganie zawodu zmienia się na lepsze?

Przez lata byliśmy „cichymi bohaterami" systemu ochrony zdrowia. Wyjaśnialiśmy działanie leków, czuwaliśmy nad bezpieczeństwem farmakoterapii i odpowiadaliśmy na pytania, na które podczas wizyt lekarskich nie było czasu. Jednak nadal sporo osób uważa, że rola farmaceutów ogranicza się do realizowania recept. Dzięki rozszerzonym uprawnieniom, szczepieniom czy działalności edukacyjnej częściej jesteśmy postrzegani jako równorzędni pracownicy ochrony zdrowia.

O przyszłości zawodu dużo mówi Pani na swoich profilach w portalach społecznościowych. Przed jakimi wyzwaniami stoją obecnie farmaceuci?

Coraz więcej moich koleżanek i kolegów po fachu zmaga się z wypaleniem zawodowym, nie wierzy w swoje kompetencje czy możliwości rozwoju. Jako certyfikowany trener rozwoju osobistego pomagam farmaceutom w budowaniu pewności siebie. Wspólnie szukamy sposobów na lepsze radzenie sobie ze stresem i zewnętrznymi oczekiwaniami. Warto bowiem pamiętać, że jesteśmy najbardziej dostępnymi pracownikami ochrony zdrowia – w tym tkwi nasza siła. Uważam jednak, że potrzebujemy dalszych systemowych zmian, które umożliwią farmaceutom pełne wykorzystanie kompetencji.

Właśnie za taką zaangażowaną postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro".

To było niespodziewane! Wyróżnienie na pewno dało mi mnóstwo motywacji do dalszej pracy. Takie inicjatywy pokazują, jak istotną rolę w systemie ochrony zdrowia odgrywają farmaceuci – od edukacji, przez profilaktykę, aż po wspieranie pacjentów w bezpiecznym stosowaniu leków. Mam wrażenie, że często robimy bardzo wiele, ale nawet tego nie dostrzegamy. Dzięki konkursowi możemy podzielić się doświadczeniami, promować dobre praktyki, przede wszystkim zaś inspirować i wspierać innych farmaceutów.

Na koniec pytanie łatwe i trudne jednocześnie – czym jest recepta na dobro?

Dla mnie to wszystkie działania, za sprawą których pacjent czuje się zauważony, wysłuchany i postawiony w centrum uwagi. Nie muszą być ogromne, głośne czy medialne. Każda forma pomocy ma znaczenie, nawet ta pozornie niewielka.

eprasa.pl 1343f5a397

MATERIAŁ INFORMACYJNY ENERGA SA
0011598091

POMORZE CENTRUM INWESTYCJI W BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

Nowoczesna gospodarka musi być oparta na zaawansowanych technologiach zasilanych energią dostarczaną stabilnie i bezpiecznie. To szczególnie istotne w czasie niepewności geopolitycznej oraz wyzwań związanych z bezpieczeństwem energetycznym, których pokłosiem są kryzysy energetyczne destabilizujące gospodarkę. Inwestycje w wielkoskalowe moce gazowo-parowe realizowane na północy Polski są odpowiedzią Grupy Energa na te potrzeby.

Pomorze urasta do roli energetycznego centrum kraju. Znaczący udział ma w tym Grupa Energa z siedzibą w Gdańsku, która realizuje pierwszą nad Bałtykiem wielkoskalową elektrownię gazowo-parową o mocy zainstalowanej ok. 560 MW. W niedalekiej przyszłości zagwarantuje ona stabilność dostaw energii elektrycznej do polskich domów i przemysłu.

Cztery bloki CCGT, w tym pierwszy w Gdańsku

Blok gazowo-parowy w Gdańsku będzie pierwszą wielkoskalową elektrownią w regionie Trójmiasta. W niedalekiej przyszłości zagwarantuje stabilność dostaw energii elektrycznej do domów i przemysłu.

To jednocześnie jeden z czterech realizowanych przez Grupę Energa projektów jednostek typu CCGT (ang. Combined Cycle Gas Turbine). Kolejne powstają w Grudziądzu (dwa bloki) i Ostrołęce. Łącznie dysponować będą mocą zainstalowaną na poziomie ok. 2,4 GW.

W połączeniu ze źródłami OZE powstającymi na lądzie i morzu oraz energetyką jądrową, bloki gazowo-parowe stworzą kompletny, stabilny i efektywny system energetyczny dla regionu i kraju.

- Transformacja energetyczna wymaga dziś równoczesnego działania w kilku obszarach. Dlatego konsekwentnie rozwijamy odnawialne źródła energii, które stanowią jeden z kluczowych obszarów naszej działalności. Jednocześnie inwestujemy w nowoczesne źródła sterowalne. To właśnie ich komplementarność pozwoli zapewnić zarówno dalszą stopniową dekarbonizację, jak i bezpieczeństwo oraz stabilność pracy Krajowego Systemu Elektroenergetycznego. Ważnym elementem tego procesu są realizowane przez nas elektrownie gazowo-parowe w Gdańsku, Grudziądzu i Ostrołęce. Szczególne znaczenie ma inwestycja w Gdańsku, gdzie powstaje pierwsza na Pomorzu wielkoskalowa elektrownia gazowo-parowa. Będzie ona nie tylko istotnym wsparciem dla bezpieczeństwa energetycznego kraju i stabilizacji systemu elektroenergetycznego, ale również wzmocni pozycję regionu na mapie polskiej transformacji energetycznej - mówi Magdalena Kamińska, prezes Zarządu Energi SA.

Technologia CCGT zastosowana w elektrowniach w Gdańsku, Ostrołęce i Grudziądzu pozwala bardzo szybko uruchomić lub odstawić blok oraz dynamicznie zmieniać moc. Ta elastyczność umożliwi sprawnie odpowiadać na wyzwania i potrzeby systemu energetycznego.

Tysiące ton betonu dla serca elektrowni

Prace ziemne na placu budowy w Gdańsku rozpoczęły się pod koniec 2025 roku. Obecnie zakończono istotny etap budowy – wykonane zostały płyty fundamentów, na których spoczną najważniejsze urządzenia.

Turbozespół elektrowni (czyli obie turbiny, gazowa i parowa, oraz generator), a także kocioł odzysknicowy (nazywany też kotłem HRSG) wspólnie ważyć będą ponad 6 tysięcy ton, dlatego do wykonania fundamentów pod oba urządzenia wykorzystane zostało łącznie ponad 5 tys. metrów sześciennych mieszanki betonowej. Oprócz tego płyty fundamentowe wzmocnione zostały przeszło 900 tonami stali zbrojeniowej.

Wcześniej w ziemi umieszczono też ok. 660 pali o średnicy do 60 cm, które zagęściły i utwardziły grunt pod obie konstrukcje – najdłuższe z nich sięgają na ponad 20 metrów w głąb ziemi.

Równolegle do prac nad fundamentami wybudowany został też mierzący 51 metrów pylon komunikacyjny, który w przyszłości będzie służył do przemieszczania się po budynku kotła HRSG.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Magdalena Kamińska, prezes Zarządu Energi SA

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prace fundamentowe na budowie elektrowani w Gdańsku

- Inwestycja wkracza obecnie w fazę realizacji konstrukcji zasadniczych obiektów bloku, co oznacza przejście do kolejnego, bardzo istotnego etapu projektu. Skala dotychczas zrealizowanych prac potwierdza rangę i złożoność tego przedsięwzięcia, które ma strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa energetycznego Polski - mówi Magdalena Kamińska. - Elektrownia w Gdańsku będzie odgrywać ważną rolę w okresie transformacji energetycznej, zapewniając stabilne i elastyczne źródło mocy wspierające zarówno krajowy system elektroenergetyczny, jak i niezawodne dostawy energii dla gospodarstw domowych oraz odbiorców przemysłowych.

Nie tylko elektrownia

W sąsiedztwie Rafinerii Gdańskiej i Oczyszczalni Wschód wykonywane są liczne zadania towarzyszące. Powstaje otaczająca blok infrastruktura, w tym magistrala wodno-ściekowa czy przyłącze gazowe, a także układy zasilania oraz wyprowadzenia mocy. Zakończono główny etap budowy linii kablowej 110 kV łączącej elektrownię z GPZ Pleniewo. Budowany jest też główny dojazd do elektrowni od strony ul. Benzynowej, którym do końca tego roku na teren inwestycji trafi 18 modułów kotła HRSG o wadze nawet do 300 ton każdy. Dostawa turbin i generatora planowana jest na 2027 rok.

Zmniejszanie wpływu na środowisko

Budowana elektrownia to przykład innowacyjnego podejścia do gospodarki o obiegu zamkniętym w tego typu inwestycjach. Wszystko m.in. dzięki wykorzystaniu oczyszczonych ścieków komunalnych z pobliskiej Oczyszczalni Wschód jako źródła wody chłodniczej i technologicznej. Ograniczy to pobór wody z zasobów naturalnych i dzięki temu będzie przykładem gospodarki o obiegu zamkniętym w sektorze energetycznym.

Energetyka fundamentem rozwoju

Rewolucja technologiczna, z jaką mamy do czynienia w ostatnich latach, nie mogłaby zaistnieć bez gigantycznych mocy energetycznych. Centra obliczeniowe i gałęzie przemysłu wykorzystujące metale ziem rzadkich zużywają znaczące ilości energii. Dodatkowo w obliczu zagrożeń związanych z konfliktami zbrojnymi i zakłóceniami w dostawach surowców energetycznych, dywersyfikacja źródeł energii staje się priorytetem.

Wypracowanie strategii jak to osiągnąć jest celem wielu dyskusji i debat eksperckich, na forach takich jak Europejskie Forum Nowych Idei. Energetyka i kierunki jej rozwoju są jednym z głównych tematów wydarzenia. Ważne jest przyspieszenie transformacji energetycznej, aby sprawniej odpowiadać na nowe wyzwania sektora energetycznego.

Przebieg transformacji energetycznej będzie miał wpływ zarówno na polskie bezpieczeństwo energetyczne, jak też na stabilność całej gospodarki. Dlatego jest to tak ważny proces.

Wiele środowisk podejmuje wysiłek, aby wypracować jak najlepsze rozwiązania. Podczas EFNI 2026 odbędzie się debata p.t. „Energia, która nie blokuje rozwoju. Sieci, magazyny i odporność systemu – nowe wyzwanie dla nowoczesnej energetyki", w której eksperci z branży spróbują nakreślić kierunki rozwoju energetyki.

- Musimy pamiętać, że transformacja energetyczna to nie tylko nowe moce wytwórcze i infrastruktura sieciowa. To również wdrażanie innowacyjnych technologii, rozwój nowych usług oraz poszukiwanie modeli biznesowych odpowiadających na wyzwania zmieniającej się gospodarki. Energetyka pozostaje fundamentem jej rozwoju, dlatego aktywnie uczestniczymy w debacie o przyszłości sektora. Zapraszam do rozmowy podczas EFNI o tym, jak wytwarzać energię, która napędza rozwój, wzmacnia konkurencyjność Polski i odpowiada na potrzeby nowoczesnej gospodarki - podsumowuje Magdalena Kamińska.

eprasa.pl 1343f5a397

ŚWIĘTO POCZTY POLSKIEJ I DZIEŃ LISTONOSZA

Poczta się zmienia tak jak my wszyscy. Pozdrówmy dziś listonosza

Rozmowa z Robertem Piotrowskim, dyrektorem Regionu Sieci Północ I Poczty Polskiej

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Co dzisiaj znajdziemy w torbie listonosza?

Przede wszystkim listy, kartki pocztowe oraz przesyłki polecone. Każdego dnia trafiają one do mieszkańców miast i mniejszych miejscowości. Praca listonosza to również bezpośredni kontakt z klientami, znajomość lokalnych społeczności i budowanie relacji opartych na zaufaniu. Dzięki zaangażowaniu naszych pracowników Poczta Polska pozostaje blisko ludzi.

Jak rozwój e-Doręczeń zmienił dostarczanie pism urzędowych?

e-Doręczenia to istotny krok w rozwoju cyfrowej komunikacji z administracją publiczną. Umożliwiają wysyłanie i odbieranie pism urzędowych drogą elektroniczną, z dowodami nadania i doręczenia, bez konieczności wizyty w placówce pocztowej. W zależności od sytuacji i obowiązujących przepisów korespondencja może być nadal doręczana w formie papierowej, również z wykorzystaniem publicznej usługi hybrydowej, w ramach której pismo przekazane elektronicznie jest drukowane i doręczane adresatowi przez Pocztę Polską.

W październiku Poczta Polska wprowadziła karty podarunkowe.

W ofercie są karty o wartości 50, 100 i 200 zł, wybierać możemy z oferty m.in. Allegro, Adidas, Nike, Zalando, Douglas, Multikino, Nintendo i Legimi. Karty można wykorzystać podczas zakupów internetowych lub stacjonarnych. Atutem jest również dostępność kart w ponad 2000 placówek Poczty Polskiej w całym kraju.

● Dziękuję wszystkim pracownikom Poczty Polskiej za codzienne zaangażowanie, odpowiedzialność i wkład w utrzymywanie łączności między ludźmi. Życzę, aby wykonywana praca przynosiła satysfakcję i poczucie dobrze spełnionej misji, a każdy dzień obfitował w życzliwość, wzajemny szacunek i pozytywne doświadczenia zawodowe i osobiste.

REKLAMA 0011598352

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.

Podmiot Leczniczy Samorządu Województwa Pomorskiego

ogłasza
wszczęcie postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska:

Dyrektora ds. Lecznictwa

oraz

Lekarza z jednoczesnym pełnieniem funkcji Koordynatora Szpitalnego Oddziału Ratunkowego

Składanie ofert w obydwu konkursach:
do dnia 23.10.2026 r. do godz. 15.00.

Szczegółowe informacje na stronie **www.szpital.slupsk.pl**

AUTOREKLAMA 1711576136

4. BIEG DLA JAJ
8.11.26
BYDGOSZCZ
BCTW/MYŚLĘCINEK
organizatorzy
EXPRESS BYDGOSKI
GAZETA POMORSKA
NOWOŚCI
AMBASADOR AKCJI
BŁAŻEJ BRZEZIŃSKI
dwukrotny Mistrz Polski w maratonie
Szczegóły i zapisy na NOWOSCI.COM.PL/BIEGDLAJAJ

SPONSOR STRATEGICZNY
Enea

PARTNER GŁÓWNY I MECENAS
2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu
Partnerem głównym wydarzenia jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

PARTNERZY GŁÓWNI
Bank Pekao
Aspargin®

PARTNERZY MERYTORYCZNI
CENTRUM ONKOLOGII im. prof. F. Łukaszczyka w Bydgoszczy

PARTNER BIURA ZAWODÓW
BYDGOSZCZ CENTRUM HANDLOWO O SHOPPING

PARTNERZY
BYDGOSZCZ PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY PRZEZ MIASTO BYDGOSZCZ
DPV logistic
pesa
Metalkas
VELOMANIA SKLEP ROWEROWY
ŻAREMBA nirvel
POLREGIO
WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARKI WSG
z serca Kujaw drobex Zawsze świeże, smaczne i zdrowe produkty drobiowe!
AMS PEREFEKT SERWIS
PGZ
Belma
INTERPADEL
Diagnostyka+
JURAPARK SOLEC
bppt Bydgoski Park Przemysłowo-Technologiczny
gran
MM NEUPACK
KAPRAL-CAR
PIXEL
BLUE MED
Domitech
BOSCH
INTER GROUP CLEANING SECURITY SERVICE
Dr Materac
Biedronka Codziennie niskie ceny
BSW BYDGOSKA SZKOŁA WYŻSZA
NFZ
UMK CM

PATRONAT HONOROWY
Minister Zdrowia
Patronat Honorowy

PARTNER MOTORYZACYJNY
XPENG PLICHTA

PATRONI MEDIALNI
TVP 3 BYDGOSZCZ
Radio ESKA
TVP info

eprasa.pl 1343f5a397

KULTURA

Przechodzień, żebrak albo zakonnica. Trwa casting do filmu, który będzie kręcony w Toruniu

Joanna Maciejewska

Toruń ponownie stanie się filmową scenerią w produkcji dotyczącej lat 50. XX wieku. Film powstanie przy wsparciu Funduszu Filmowego Kujawy Pomorze. Jeśli chcecie spróbować swoich sił na planie filmowym, teraz nadarza się okazja.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Film „Całopalenie" Krzysztofa Zanussiego kręcono m.in. w Toruniu

Toruń wielokrotnie zamieniał się w filmowy plan. Już w październiku 2026 roku w mieście kręcone będą zdjęcia do filmu fabularnego, którego akcja rozgrywa się w latach 50. XX wieku. Wszystko wskazuje na to, że chodzi o film poświęcony polskiej działaczce społecznej Wandzie Szuman, związanej także z Toruniem. Produkcja powstanie przy wsparciu Funduszu Filmowego Kujawy Pomorze.

- Pod koniec października ruszają zdjęcia do „Wilczych dzieci". Obraz nawiąże do działalności Wandy Szuman, pionierki pedagogiki specjalnej, związanej z Toruniem i Kujawami - czytamy na stronie kujawsko-pomorskie.pl

Ekipa filmowa poszukuje osób w wieku 18-65 lat o naturalnym wyglądzie, które wcielą się w: zakonnicę, księdza, żebraka i modlącą się osobę. - Ze względu na realia historyczne produkcji mile widziane są osoby o naturalnym kolorze włosów, bez tipsów i tatuaży. W przypadku mężczyzn istotna jest również fryzura – bez wygolonych włosów nad uszami. Wszystko po to, by jak najwierniej odtworzyć atmosferę lat 50. XX wieku - czytamy na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu.

Osoby zainteresowane udziałem w filmie, muszą wypełnić formularz castingowy i koniecznie dołączyć swoje zdjęcia profilowe.

Zdjęcia kręcone będą w piątek 23 października 2026 roku. Stawka za dzień zdjęciowy wynosi 120 zł. Zostanie wypłacona po zakończeniu pracy na planie.

Zdjęcia do tego filmu będą kręcone w Toruniu także dzień wcześniej - 22 października. PioTr SkyFilm na ten dzień poszukuje mężczyzn i kobiet (w wieku 18-65 lat), którzy wcielą się w role przechodniów. W tym przypadku stawka także wynosi 120 zł za dzień zdjęciowy. Wypłacona zostanie po planie. Zainteresowani muszą wypełnić formularz i dodać zdjęcia z profilu.

Fundusz Filmowy Kujawy Pomorze powołany został z inicjatywy Samorządu Województwa. Na celu ma wspieranie twórców, promocję unikalnych walorów regionu oraz stymulowanie lokalnego przemysłu kreatywnego. Operatorem Funduszu jest Urząd Marszałkowski. - Zadaniem Funduszu jest finansowe wspieranie produkcji filmowych – fabularnych, dokumentalnych i animowanych. Najważniejszym kryterium jest związek projektu z regionem – poprzez tematykę lub miejsce realizacji zdjęć. Dzięki temu kujawsko-pomorskie plenery i historyczne obiekty mogą zaistnieć na wielkim ekranie. Wsparcie kinematografii jest elementem strategii promocyjnej, która buduje wizerunek regionu otwartego na sztukę i sprzyjającego inwestycjom filmowym - informuje Urząd Marszałkowski w Toruniu.

W ostatnim czasie z udziałem Funduszu Filmowego Kujawy Pomorze zrealizowano chociażby głośne produkcje: film Michała Kwiecińskiego „Chopin, Chopin!", dramat Wojtka Smarzowskiego „Dom dobry" czy komedię romantyczną „Piernikowe serce" Piotra Wereśniaka.

Natomiast w listopadzie na ekrany kin wejdzie kryminalna opowieść „Morderstwo w filharmonii" kręcona w Bydgoszczy.©℗

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Markety kuszą klientów promocjami przed pierwszym listopada

Karolina Rokitnicka,
Anna Grochowina

W tym roku stroiki i wiązanki na groby to wydatek od około 30 do nawet 350 zł. Za znicze zapłacimy z kolei od około 3,99 do ponad 34 zł.

W marketach znajdziemy chryzantemy, róże i wrzosy z tworzywa sztucznego. Oprócz pojedynczych kwiatów, markety oferują także stroiki w jesiennych barwach, które idealnie wpisują się w klimat tego szczególnego dnia.

Tradycyjne i nowoczesne

Nieodłącznym elementem dekoracji nagrobnych są znicze. W marketach są zarówno tradycyjne znicze parafinowe, jak i nowoczesne modele z wymiennymi wkładami.

Ceny zniczy w marketach często są niższe niż tuż przed świętem, co zachęca do wcześniejszych zakupów. To doskonała okazja, aby zaoszczędzić i jednocześnie zadbać o odpowiednią oprawę grobów bliskich. W Lidlu do którego się wybraliśmy w Grudziądzu dominują klasyczne szklane znicze oraz wkłady parafinowe o różnym czasie palenia. Najtańszym zniczem w ofercie jest model Luna, który kosztuje 3,99 zł i pali się około 30 godzin. Niewiele więcej trzeba zapłacić za prosty znicz Opal - 4,49 zł.

Klienci szukający bardziej dekoracyjnych modeli znajdą w Lidlu znicze kapliczki za 5,99 zł oraz Flamma za 9,99 zł. Najdroższą propozycją znalezioną przez nas na półkach jest szklany znicz ze złotymi zdobieniami i motywem krzyża lub róży. Za taki model trzeba już zapłacić 14,99 zł.

Dostępne są też wkłady parafinowe. Najtańszy wkład o czasie palenia do 38 godzin kosztuje 1,99 zł. Za wkład 55-godzinny trzeba zapłacić 2,99 zł, a wariant palący się do 75 godzin kosztuje 3,99 zł. Najdłużej palący się wkład, deklarowany na około 105 godzin, wyceniono na 5,99 zł.

Biedronka przygotowała równie szeroką ofertę ozdobnych zniczy, a sprawdzaliśmy ją w Bydgoszczy. Szklany znicz z nadrukiem i napisami takimi jak „Pamiętamy" czy „Na zawsze w naszych sercach" kosztuje 9,99 zł, a jego deklarowany czas palenia wynosi około 40 godzin.

Za bardziej eleganckie modele trzeba zapłacić więcej. Znicz z czarnym wykończeniem oraz dekoracyjnym motywem róży lub krzyża kosztuje 15,99 zł. Z kolei szklana kapliczka z metalizowaną aplikacją dostępna jest w cenie 19,99 zł za sztukę przy zakupie trzech egzemplarzy. Tyle samo kosztuje także kwadratowy znicz ze złotymi zdobieniami.

FOT. ANNA GROCHOWINA

Już od kilku tygodni mamy zalew dekoracji na groby. Sprzedawcy spodziewają się fali zainteresowanie po 15 października

Na wyższej półce cenowej znajdują się efektowne modele dekoracyjne. Za znicz z opalizującego szkła trzeba zapłacić 27,99 zł. Czarna kapliczka z szybkami kosztuje już 31,99 zł, a najdroższym produktem znalezionym na sklepowych półkach jest duży znicz ozdobny z wkładem parafinowym i czasem palenia sięgającym około 85 godzin. Jego cena wynosi 34,99 zł.

W Biedronce dostępne są również wkłady parafinowe Lumia. W promocji kosztują 3,69 zł za sztukę przy zakupie sześciu sztuk. Regularna cena takiego wkładu wynosi 5,29 zł.

Przed cmentarzami w całej Polsce pojawiły się stoiska oferujące szeroki wybór dekoracji na groby. Klienci mogą wybierać spośród wiązanek, stroików i bukietów wykonanych zarówno z żywych, jak i sztucznych kwiatów. Obok klasycznych kompozycji coraz częściej można spotkać dekoracje inspirowane nowoczesną florystyką.

Ile kosztują kompozycje przed cmentarzami?

Ceny są bardzo zróżnicowane i zależą przede wszystkim od wielkości dekoracji, rodzaju wykorzystanych kwiatów oraz liczby dodatków. Najmniejsze stroiki i wiązanki kosztują zwykle od 30 do 80 zł. Za średniej wielkości kompozycje trzeba zapłacić najczęściej od 50 do 150 zł.

Największe i najbardziej okazałe dekoracje, wyposażone w solidne podstawy i bogate zdobienia, kosztują od 80 do nawet 350 zł. Popularne są także gotowe zestawy składające się ze stroika i bukietu do wazonu. Takie komplety można kupić już za około 80-120 zł.
©℗

eprasa.pl 1343f5a397

TRADYCJA

Tak dawniej pieczono pierniki! Piec na wystawie sklepu Kopernika na toruńskiej starówce

Małgorzata Oberlan

Ależ gratka! Fabryka Cukiernicza Kopernik w swoim sklepie na toruńskiej starówce od czwartku, 15 października prezentuje miniaturę dawnego pieca, w którym wypiekano pierniki. Przygotował ją znawca i pasjonat, po godzinach pracy - mechanik z fabryki.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Miniaturę dawnego pieca do katarzynek podziwiać można w witrynie sklepu przy ul. Żeglarskiej

Oczywiście, „Nowości" przy montażu tej wyjątkowe ekspozycji w witrynie sklepu były. Miniaturę dawnego pieca do wypieku katarzynek podziwiać można w witrynie sklepu firmowego „Kopernika" przy ul. Żeglarskiej w Toruniu. Robi wrażenie!

Jak zdradziła nam Katarzyna Łuczak z Fabryki Cukierniczej Kopernik, to mechanik fabryki po godzinach pracy skonstruował mini piec z produkcją katarzynki.

- Cieszymy się, że ta witryna sklepowa w nowej odsłonie przybliży chociaż trochę historię fabryki - podkreśla Katarzyna Łuczak z Kopernika

Początek w XVIII wieku

Historia Fabryki Cukierniczej Kopernik sięga 1763 roku. Wtedy to w Toruniu Jan Weese został właścicielem warsztatu piernikarskiego i rozpoczyna budowę rodzinnej firmy produkującej Toruńskie Pierniki.

Potem Gustaw Weese, wnuk Jana, przekształcił warsztat w nowoczesną, jak na tamte czasy, fabrykę, która została nazwana jego imieniem. To był rok 1884. Wyroby Weesego już wtedy docierały do odległych zakątków świata, m.in. do Turcji, Japonii, Chin czy Honolulu.

W związku z coraz większym popytem na swoje produkty, firma następnie wybudowała fabrykę w samym sercu śródmieścia - przy ul. Strumykowej. W tym samym miejscu, dokładnie 130 lat później, powstało Muzeum Toruńskiego Piernika. Działa do dziś i jest tłumnie odwiedzane przez turystów.

Jedna z największych fabryk w mieście

W okresie międzywojennym „Kopernik" był jednym z największych przedsiębiorstw na Pomorzu. W 1913 roku zakończono budowę nowej, większej fabryki na przedmieściach Torunia. I to właśnie w tym miejscu, po dziś dzień, wytwarzane są wszystkie wyroby Fabryki Cukierniczej Kopernik.

Sklepów firmowych przybywało, a nowy typów pierników i innych słodkości - przybywa do dziś. Legendarnymi pozostaną jednak na zawsze po prostu katarzynki. Takie, jakie wypiekano kiedyś w piecu, którego miniaturę można podziwiać od 15 października na wystawie sklepu przy ul. Żeglarskiej.

TV TORUŃ

16 PAŹDZIERNIKA

10.00 Aktualności Toruńskie
10:20 Rozmowa dnia
10:40 Pogoda dla Torunia
10:45 Serwis sportowy
10:50 Nowości na weekend
10:55 Złote gody- październik
11:15 Na ratunek zabytkom
11:25 Biegowe 360
11:40 Fitness- Marta Wirzchowska (2)
12:00 Powtórka programu
14:00 Oferty TV Toruń
16:00 Bulwar sztuki- październik (1)
16:35 Biegowe 360
16:50 Magazyn samorządowy-(8/26)
17:20 ZUS bliżej Ciebie (14)
17:30 Na ratunek zabytkom
17:45 Aktualności Toruńskie
18:05 Rozmowa dnia
18:25 Pogoda dla Torunia
18:30 Serwis sportowy
18:35 Magazyn Kujawsko-Pomorski
18:55 Potencjał Gospodarczy Regionu (15)
19:05 Świętowanie złota w strefie kibica
19:20 Złote gody- październik
19:40 Dziedzictwo i co dalej?- rewitalizacja zabytków techniki
20:00 Aktualności Toruńskie
20:20 Rozmowa dnia
20:40 Pogoda dla Torunia
20:45 Serwis sportowy
20:50 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21:10 Potencjał Gospodarczy Regionu (15)
21:20 ZUS bliżej Ciebie (14)
21:30 Na ratunek zabytkom
21:45 Aktualności Toruńskie
22:05 Rozmowa dnia
22:25 Pogoda dla Torunia
22:30 Serwis sportowy
22:35 Bulwar sztuki- październik (1)

FOT. TV TORUŃ

Cztery miejsca, cztery bardzo różne historie

Zabytki techniki w naszym regionie coraz częściej otrzymują nowe funkcje.

W programie, który wemitiowany zostanie dziś w Telewizji Toruń o godzinie 19.40, sprawdzimy, co powstaje w miejscach, które kiedyś służyły przede wszystkim pracy, a dziś mają służyć mieszkańcom regionu.

Zapraszamy również gorąco na nasze programy informacyjne poświecone wydarzeniom z Torunia i regionu, a także na programy i relacje sportowe, w tym z wydarzeń transmitowanych na żywo.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	**997 lub 112**
Straż Pożarna	**998 lub 112**
Pogotowie Ratunkowe	**999 lub 112**
Straż Miejska	**986**
Pogotowie Energetyczne	**991**
Pogotowie Wod.-Kan.	**994**

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:
Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53,
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
· izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
· nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40
Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
· rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47,
tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17,
tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat,
ul. Storczykowa 8,
tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17,
tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11
Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52
Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71
Komisariat Toruń-Podgórz,
ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71
Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00
Komisariat w Chełmży,
ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:
tel. 801 120 002
Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,
poniedziałek - niedziela, godz. 12-02
Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie,
tel. 56 622 00 00, poniedziałek-piątek, godz. 19-21.
Telefon zaufania HIV/AIDS,
tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu,
ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visittorun.com
Informacja kolejowa, tel. 19 757
Intercity: tel. 703 200 200
Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020
Arriva, tel. 703 302 333

INFOLINIA KOLEJOWA

dla osób niepełnosprawnych,
tel. 800 022 222 (stacjonarne),
tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

eprasa.pl 1343f5a397

36. odmowa. Dorosłe dzieci z autyzmem wciąż poza systemem – Str. 17

PULS *regionów*

Jak przywrócić poczucie bezpieczeństwa uczniom i rodzicom – Str. 14-15 i 16

BT

eprasa.pl 1343f5a397

ATAKI W SZKOŁACH

Dr Aleksandra Piotrowska: Szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie

Wręczamy dzieciom smartfony i oczekujemy, że nie będą zawracały nam głowy. Potem martwimy się tym, co oglądają, czego słuchają i jak się zachowują – mówi dr Aleksandra Piotrowska i pyta, czego potrzebnego do rozwoju dzieci od nas nie dostają

Anita Czupryn

FOT. PAP/ART SERVICE

Dr Aleksandra Piotrowska: Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy

Kiedy dziecko mówi rano: „Nie pójdę do szkoły, bo się boję" albo pyta: „Mamo, czy mnie też ktoś może w szkole zabić?", jak odpowiedzieć, żeby nie kłamać, ale i nie przerazić?

Przede wszystkim odpowiadajmy bardzo spokojnie. Rodzice powinni wcześniej, bez udziału dziecka, przećwiczyć taką rozmowę. Na szczęście tego rodzaju pytania pojawiają się niebywale rzadko, ale warto zastanowić się we dwójkę, albo z przyjaciółką czy z matką dziecka w podobnym wieku, o co dzieci mogą pytać i jak im odpowiadać. Jeśli rozważymy to na chłodno, zwiększamy szansę, że zapanujemy nad własnymi emocjami, kiedy pytanie rzeczywiście padnie. Nie można wykluczyć, że rodzic wpadnie w panikę, zaczną mu się trząść ręce. To najgorsza sytuacja, bo jego zachowanie wzbudzi w dziecku dodatkowy lęk. Wtedy trzeba choćby natychmiast poprosić drugiego rodzica, żeby nas zastąpił. A więc przede wszystkim spokój. Nie tylko udziela się on dziecku, ale jest też dla niego informacją, że chyba nie jest tak dramatycznie, jak mogłoby się wydawać. Jeśli dziecko pyta: „Czy ja też mogę zginąć? Czy mnie też mogą zabić?", należy powiedzieć, że dzieci w Polsce są miliony, a takie przypadki krzywdy w szkole są naprawdę wyjątkowe, zdarzają się niewiarygodnie rzadko. Można przekierować jego uwagę na ruch samochodowy i powiedzieć, że znacznie więcej dzieci ginie w wypadkach drogowych. Czy to znaczy, że mamy nie wsiadać do samochodu? Chodzi o oswojenie dziecka z tym, że nigdy nie będziemy mieć stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, ale wszyscy dorośli robią, co tylko możliwe, żeby było bezpieczne i tak się czuło. Natomiast zdecydowanie rodzice nie powinni zgadzać się na to, żeby dziecko nie poszło do szkoły.

Jednak znaleźli się tacy rodzice, którzy w ostatni piątek nie posłali dzieci do szkoły.

Niestety, bardzo źle zrobili. Przekazali dzieciom komunikat, że jest się czego bać, a sami ulegli plotkom i panice. Wiem, że mamy różną odporność na wpływy społeczne. Są wśród nas osoby, które bardzo łatwo ulegają sensacyjnym wieściom, niekoniecznie zaczerpniętym z internetu. Internet jest jednak narzędziem wyjątkowo skutecznie wywołującym tego rodzaju histerię, bo tak należy to nazwać. Pamięta pani panikę sprzed kilku lat wokół „Niebieskiego wieloryba"? Opowieści o wyzwaniach przekazywanych przez internet, wyssane z palca wieści, które nie odpowiadały rzeczywistości, a rodzice chętnie podawali je dalej. Nie dajmy się sami zwariować. Wtedy będziemy mogli zapanować nad lękiem dzieci.

Jak rozpoznać, czy dziecko boi się tego, co usłyszało, czy czegoś, co rzeczywiście dzieje się w jego szkole, ale o czym nam nie mówi?

Ma pani na myśli na przykład przemoc rówieśniczą?

Tak.

To nie jest coś, co pojawia się nagle, jednego dnia. Ma charakter ciągły, powtarzalny. Praktycznie nie ma możliwości, żeby zachowanie dziecka, które doświadcza takiej przemocy i się jej boi, nie uległo zmianie. Po prostu obserwujmy swoje dziecko. Jeśli z dnia na dzień milknie, przestaje opowiadać o tym, co się dzieje, choć wcześniej robiło to naturalnie, jeśli wyraźnie opiera się naszym pytaniom, powinno nam to podpowiedzieć, że jego obawy mają realne podstawy. Oczywiście chodzi o pytania życzliwe, a nie pytania śledczego, który chce wymusić zeznania. Tyle że wielu rodziców nie potrafi odróżnić zmian zachowania związanych z dojrzewaniem, wejściem w nowy etap rozwoju, od zmian wywołanych pojawieniem się zagrożeń w życiu dziecka. To nie jest łatwe. Spotykam się z przypadkami, kiedy rodzic nie reaguje i nie podejmuje działań, choć powinien, bo jest przekonany, że wszystko wynika z dojrzewania: „Dlatego dziecko cuduje". Nie są to sprawy oczywiste ani w każdym przypadku łatwe do rozróżnienia.

Po ostatnich wydarzeniach szkoły zaostrzają zasady: kontrolują wejścia, wprowadzają identyfikatory. Czy to właściwy kierunek? I czego nie da się załatwić nawet najlepiej pilnowanymi drzwiami?

To, że drzwi szkoły są pilnowane, jest jak najbardziej w porządku. Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy. Eliminuje pewien rodzaj zagrożeń. Ale co zrobicie z uczniami szkoły, którzy mają pełne prawo się w niej znaleźć, a z ich strony także mogą się pojawić i, jak wiemy, pojawiają się, niebezpieczne zachowania? Pilnowanie wejścia jest jak najbardziej wskazane, lecz nie usunie wszystkich problemów. Myślę, że bardzo ważne jest prowadzenie z dziećmi stałych rozmów, niemających charakteru akcyjnego. Absurdalne jest to, co niestety, wiem, będzie teraz miało miejsce w większości szkół: po tych wydarzeniach ruszy wychowawcza akcja, taśmowo będą organizowane godziny wychowawcze, które następnie zostaną odhaczone: „Uff, zrealizowaliśmy, już to z dziećmi zrobiliśmy". Nie o to chodzi. Trzeba, nie wzbudzając nieufności do wszystkich i wszystkiego wokół, uświadamiać dzieciom, że mają moc sprawczą i same w dużej mierze mogą zadbać o swoje bezpieczeństwo, choćby uważnie

eprasa.pl 1343f5a397

TORUŃ

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA TORUŃ

16 października 2026

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

MIESZKAŃCY WYBRALI

Znamy wyniki głosowania na projekty do Budżetu Obywatelskiego Torunia na 2027 rok.

Mieszkańcy wybrali 67 zadań, których łączna szacunkowa wartość wynosi 10,8 mln zł. Na liście znalazło się 59 projektów lokalnych oraz 8 ogólnomiejskich. W głosowaniu złożono 18 129 ważnych kart. Mieszkańcy oddali na projekty 38 495 ważnych głosów. Dzięki Budżetowi Obywatelskiemu Torunianie mogą bezpośrednio decydować o przeznaczeniu części miejskich środków i wskazywać inicjatywy, które odpowiadają na potrzeby lokalnych społeczności.

Czytaj na str. 4

FOT. KOMENDA MIEJSKA POLICJI W TORUNIU

By szkoła była bezpieczna

Bezpieczeństwo mieszkańców Torunia – w szczególności dzieci i młodzieży – jest bezwzględnym priorytetem władz miasta oraz wszystkich służb odpowiedzialnych za porządek publiczny.

Miasto przygotowuje program szkoleniowo-audytowy pod roboczą nazwą **„Bezpieczna szkoła”**. W jego ramach specjalny zespół profilaktyczny, działający we współdziałaniu Wydziału Ochrony Ludności i Straży Miejskiej, po raz kolejny przeprowadzi audyty bezpieczeństwa infrastruktury szkolnej oraz cykliczne warsztaty dla pracowników, uczniów i rodziców.

Czytaj na str. 2

RÓŻOWY PAŹDZIERNIK

Trwa międzynarodowy miesiąc świadomości na temat raka piersi. Specjalistyczny Szpital Miejski im. M. Kopernika w Toruniu zachęca Torunianki do wykonania bezpłatnych badań mammograficznych w ramach programu profilaktycznego NFZ.

Rak piersi to najczęściej diagnozowany nowotwór złośliwy u kobiet na świecie. Kluczowym czynnikiem dającym szansę na pełne wyleczenie jest jego wczesne wykrycie – stadium początkowe pozwala na skuteczną terapię u niemal 100 procent pacjentek. Regularna mammografia umożliwia wykrycie zmian na długo przed pojawieniem się jakichkolwiek guzków. Warto w tym miesiącu zarezerwować termin badania dla siebie lub zachęcić do tego bliskie kobiety - mamę, siostrę czy przyjaciółkę.

KTO MOŻE SKORZYSTAĆ?

Program profilaktyki raka piersi skierowany jest do kobiet w wieku od 45 do 74 lat, które posiadają aktualne ubezpieczenie zdrowotne, nie miały wykonywanego badania mammograficznego w ciągu ostatnich 24 miesięcy.

GDZIE SIĘ ZAREJESTROWAĆ?

Badania realizowane są w Specjalistycznym Szpitalu Miejskim im. M. Kopernika w Toruniu przy ul. Batorego 17/19. Zapisy telefoniczne: pod numerem: 56 61 00 221, zapisy osobiste: w rejestracji Pracowni Mammografii w dni robocze w godz. 9:00-13:00.

SPRAWA CAŁEJ RODZINY

– W październiku serdecznie zapraszamy wszystkie Torunianki do szpitala na badania profilaktyczne. Mamy też nadzieję, że panie zabiorą ze sobą mężczyzn swojego życia. Zapraszamy panów zarówno w październiku, jak i w listopadzie na akcję profilaktyczną w kierunku raka prostaty. Diagnostyka jest bardzo prosta i łatwa do wykonania u nas, gdzie prowadzimy tę akcję wspólnie z Urzędem Miasta Torunia – przypomina dr hab. n. med. i n. o zdr. Przemysław Adamczyk, koordynator Oddziału Urologii Ogólnej i Onkologicznej SSM im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

FOT. SPECJALISTYCZNY SZPITAL MIEJSKI W TORUNIU

eprasa.pl 1343f5a397

REKLAMA

FOT. KOMENDA MIEJSKA POLICJI W TORUNIU

BY SZKOŁA BYŁA BEZPIECZNA

Ciąg dalszy ze str. 1

Program zakłada także wsparcie szkół w doskonaleniu procedur alarmowych i ewakuacyjnych, ćwiczenie właściwych reakcji na sytuacje kryzysowe oraz stałą, międzyinstytucjonalną wymianę informacji i analiz ze służbami mundurowymi w celu bieżącej profilaktyki zagrożeń.

Przypominamy, że szkoły i rodzice mogą korzystać z oficjalnych poradników bezpieczeństwa **„Wiedza moją tarczą”**, opracowanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej we współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej, Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Rządowym Centrum Bezpieczeństwa. Te bezpłatne materiały edukacyjne (dedykowane dla klas 1-3 oraz 4-7) w przystępny sposób uczą dzieci m.in. właściwego reagowania na sygnały alarmowe, bezpiecznego korzystania z internetu, przeciwdziałania przemocy rówieśniczej oraz radzenia sobie ze stresem i emocjami w trudnych sytuacjach.

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego na dedykowanej stronie (www.4u.tpcoe.gov.pl) udostępnia filmy oraz animacje instruktażowe prezentujące procedurę 4 kroków: **Uważaj, Uciekaj, Ukryj się, Udaremnij atak**. Materiały te przybliżają zasady właściwego reagowania i bezpiecznego zachowania w sytuacjach zagrożeń, wspierając budowanie świadomości i odporności społecznej.

NUMERY KONTAKTOWE DO SŁUŻB:

Numer alarmowy: **112** | Straż Miejska w Toruniu: **986**

Komenda Miejska Policji w Toruniu: **47 754 24 52**

Toruńskie Centrum Zarządzania Kryzysowego: **56 611 93 10**

TORUŃ CZUWA NAD BEZPIECZEŃSTWEM UCZNIÓW

Nie przewidujemy zawieszenia zajęć ani wprowadzania nauczania zdalnego. W rejonach placówek oświatowych zostanie utrzymana zwiększona obecność patroli Policji i Straży Miejskiej.

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Prezydent Torunia Paweł Gulewski i jego współpracownicy pozostają w stałym kontakcie z Policją, Strażą Miejską, Kujawsko-Pomorskim Kuratorium Oświaty oraz dyrektorami toruńskich szkół. Służby na bieżąco monitorują sytuację i weryfikują napływające informacje, w tym niepokojące doniesienia pojawiające się w mediach społecznościowych i komunikatorach internetowych.

Miasto jest przygotowane do podejmowania dalszych działań, jeśli będą tego wymagały okoliczności. Ewentualne decyzje dotyczące organizacji pracy placówek będą podejmowane zgodnie z obowiązującymi przepisami, w porozumieniu z właściwymi służbami i instytucjami.

Dagmara Zielińska, zastępczyni prezydenta Torunia, uczestniczyła w spotkaniu zorganizowanym przez Wojewodę Kujawsko-Pomorskiego z udziałem Kujawsko-Pomorskiej Kurator Oświaty i Komendanta Wojewódzkiego Policji, podczas którego omówiono sytuację w placówkach na terenie województwa, jak również przedstawiono działania prowadzone przez służby.

W ramach działań profilaktycznych i wdrażania aktualnych wytycznych z zakresu ochrony ludności, już w ubiegłym tygodniu zaplanowano spotkanie szkoleniowo-koordynacyjne dla dyrektorów oraz pracowników odpowiedzialnych za bezpieczeństwo w miejskich placówkach oświatowych, które odbędzie się 19 października br.

W jego realizację są zaangażowane Wydział Edukacji, Wydział Ochrony Ludności Urzędu Miasta Torunia oraz Państwowa Straż Pożarna i Policja. Szkolenie, uwzględniające wytyczne Ministerstwa Edukacji Narodowej, będzie poświęcone właściwemu reagowaniu na sytuacje kryzysowe, organizacji działań zapewniających bezpieczeństwo uczniom i pracownikom oraz skutecznej współpracy ze służbami ratunkowymi. W ramach spotkania poruszone zostaną również zagadnienia związane z ochroną ludności, takie jak doskonalenie kompetencji kadry oświatowej i przygotowanie jej do sprawnego oraz skoordynowanego działania w różnych sytuacjach.

Wydział Ochrony Ludności w porozumieniu z Wydziałem Edukacji oraz służbami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo przygotowują pakiet skoordynowanych działań prewencyjnych i organizacyjnych w placówkach oświatowych.

JAK ROZMAWIAĆ Z DZIEĆMI?

W ostatnich dniach do wielu dzieci, nastolatków, rodziców i opiekunów docierały wiadomości dotyczące możliwych zagrożeń w szkołach. Mogą one wywoływać rzeczywisty strach i niepewność. Dlatego ważne jest zapewnienie dzieciom odpowiedniego wsparcia emocjonalnego. Centrum Rozwoju i Terapii w Toruniu przygotowało praktyczne wskazówki dla rodziców i opiekunów, które mogą pomóc w rozmowach o trudnych wydarzeniach. Pomoc można uzyskać również za pośrednictwem całodobowego Telefonu Zaufania dla Dzieci i Młodzieży – 116 111.

POBIERZ PRZEWODNIK

„Jak rozmawiać z dzieckiem o trudnych i niepokojących wydarzeniach”.

ZBROJENIÓWKA W REGIONIE

Regionalne Forum Polskiego Przemysłu Zbrojeniowego było okazją do rozmów o możliwościach włączenia firm z Torunia i województwa kujawsko-pomorskiego w łańcuchy dostaw dla rozwijającego się sektora obronnego.

Wydarzenie zorganizowane 30 września przez Polską Grupę Zbrojeniową połączyło przedstawicieli dużych spółek przemysłowych z przedsiębiorcami, którzy chcą rozpocząć lub rozszerzyć współpracę z sektorem obronnym. Forum służyło nie tylko prezentacji potrzeb PGZ, ale przede wszystkim bezpośredniej wymianie informacji i nawiązywaniu kontaktów, które w przyszłości mogą przełożyć się na konkretne kontrakty i inwestycje.

Dla Torunia spotkanie miało szczególne znaczenie. Miasto dysponuje zapleczem naukowym, terenami inwestycyjnymi oraz przedsiębiorstwami działającymi w sektorach, których kompetencje mogą znaleźć zastosowanie również w przemyśle obronnym.

– *Chcemy, aby Toruń był nie tylko miejscem spotkań, ale również miejscem realizacji konkretnych inwestycji. Chcemy przyciągać laboratoria badawcze, centra rozwoju technologii, producentów elektroniki wojskowej, systemów bezzałogowych i nowoczesnych rozwiązań cyfrowych* – mówił Paweł Gulewski, Prezydent Miasta Torunia.

Jednym z głównych tematów forum było zwiększanie udziału polskich przedsiębiorstw w realizacji zamówień dla sektora obronnego. Swoje możliwości współpracy prezentowały m.in. Bydgoskie Zakłady Elektromechaniczne BELMA S.A., Nitro-Chem S.A. oraz Wojskowe Zakłady Uzbrojenia S.A. Istotnym elementem spotkania były rozmowy B2B, podczas których przedsiębiorcy mogli bezpośrednio przedstawić swoje technologie i potencjał produkcyjny.

Na znaczenie poszerzania sieci krajowych partnerów zwracał uwagę Adam Leszkiewicz, prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A. Dla firm z województwa kujawsko-pomorskiego oznacza to możliwość wejścia na nowy rynek, zdobywania wieloletnich kontraktów oraz podejmowania współpracy z największymi podmiotami działającymi w sektorze obronnym. Dla Torunia oznacza to szansę na wykorzystanie potencjału istniejących przedsiębiorstw, uczelni oraz instytucji badawczych.

FOT. MACIEJ WASILEWSKI

eprasa.pl 1343f5a397

REKLAMA

A MOŻE CHCESZ POGADAĆ?

Jak rozpoznawać kryzys, wspierać rówieśników i dbać o własny dobrostan? O tym rozmawiali uczestnicy spotkania „Młodzi w DobrymStanie".

W wydarzeniu zorganizowanym 9 października przez Centrum Rozwoju i Terapii we współpracy z Toruńskim Centrum Usług Społecznych, Rotary Club Toruń oraz Studiem Kompot, uczestniczyli uczniowie klas VI-VIII szkół podstawowych oraz szkół średnich prowadzonych przez Gminę Miasta Toruń.

FOT. MACIEJ WASILEWSKI

GŁOSY PRELEGENTEK

Psycholożka Justyna Gołębiewska-Żukowska w swoim wystąpieniu poruszała temat pierwszej pomocy psychologicznej, reagowania w sytuacjach kryzysowych oraz znaczenia wsparcia rówieśniczego. Czasem pierwszym krokiem do uzyskania pomocy jest zwykłe pytanie: „Widzę, że coś jest nie tak. Chcesz pogadać?"

O tym, jak zdrowie psychiczne wpływa na realizację celów, wytrwałość i radzenie sobie z niepowodzeniami, opowiedziała Anna Matuszewicz – toruńska lekkoatletka, halowa rekordzistka Polski w skoku w dal, studentka UMK. Jej historia stała się punktem wyjścia do rozmowy o presji, ambicji, trudnych momentach oraz znaczeniu wsparcia w drodze do sukcesu.

FOT. MACIEJ WASILEWSKI

Monika Kaźmierczak, psycholożka, kierowniczka Centrum Rozwoju i Terapii w Toruniu, omówiła najważniejsze zagadnienia związane z rozpoznawaniem kryzysu oraz sposobami reagowania na trudności doświadczane przez rówieśników i przekonywała, że w sytuacji budzącej niepokój niepokój, warto zwrócić się do zaufanego dorosłego lub specjalisty.

Ważnym punktem programu była premiera filmu animowanego Centrum Rozwoju i Terapii pt. „Zauważ, wysłuchaj, bądź obok", poświęconego wsparciu rówieśniczemu. Materiał zwraca uwagę na znaczenie uważności na drugiego człowieka, słuchania bez oceniania i reagowania na niepokojące sygnały.

WIDZĘ I WSPIERAM

Wydarzenie wpisuje się w szersze działania Gminy Miasta Toruń na rzecz zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży, realizowane m.in. przez Centrum Rozwoju i Terapii w ramach programu „DobreStany" oraz projektu „Rodzina w Centrum – Etap I". Kontynuacją działań edukacyjnych jest także cykl „Widzę - Ogarniam - Wspieram" („WOW"). Ważnym elementem miejskich inicjatyw jest również kampania społeczna „W kontakcie".

Pierwsza pomoc emocjonalna

Jak rozpoznać, że rówieśnik przechodzi kryzys, co powiedzieć zamiast banalnego „wszystko będzie dobrze" i kiedy bezwzględnie wezwać dorosłych?

W ramach miejskiego programu pomocy psychologicznej „DobreStany" Centrum Rozwoju i Terapii udostępniło bezpłatny pakiet psychoedukacyjny poświęcony pierwszej pomocy emocjonalnej. To praktyczne narzędzie, które uczy empatii, reagowania na niepokojące sygnały i mądrego towarzyszenia drugiemu człowiekowi w trudnych chwilach.

Materiały stanowią gotowy scenariusz na przeprowadzenie 1-2 godzin lekcji wychowawczych, warsztatów profilaktycznych lub spotkań integracyjnych z młodzieżą. Ich autorką jest ceniona psycholożka Małgorzata Łuba. Całość opiera się na trzystopniowym modelu reagowania: Zauważ - Wysłuchaj - Bądź obok i połącz siły z innymi.

W czasie tych zajęć uczniowie dowiadują się, że kryzys nie zawsze objawia się smutkiem – bywa maskowany złością, wycofaniem czy nadmierną aktywnością w sieci. Warsztaty pokazują, jak rozmawiać bez oceniania, dawania „złotych rad" czy umniejszania cudzych problemów.

W skład zestawu wchodzą:

- film animowany: „Zauważ, wysłuchaj, bądź obok",
- prezentacja multimedialna: zawierająca studia przypadków i ćwiczenia dialogowe,
- scenariusz zajęć: krok po kroku prowadzący pedagoga, nauczyciela lub wychowawcę przez poszczególne etapy spotkania.

Wszystkie materiały psychoedukacyjne są w pełni bezpłatne i gotowe do wdrożenia na zajęciach. Zachęcamy toruńskich nauczycieli, wychowawców, pedagogów oraz psychologów szkolnych do pobrania pakietu ze strony Centrum Rozwoju i Terapii i wykorzystania go podczas pracy z młodzieżą.

eprasa.pl 1343f5a397

REKLAMA

MIESZKAŃCY WYBRALI

Ciąg dalszy ze str. 1

W puli lokalnej do realizacji wybrano 59 zadań. Liczba zwycięskich projektów w poszczególnych częściach miasta przedstawia się następująco: Podgórz – 8, Chełmińskie – 7, Rudak – 6, Jakubskie-Mokre – 5, Wrzosy – 5, Bydgoskie – 5, Stawki – 4, Kaszczorek – 4, Skarpa – 4, Czerniewice – 3, Rubinkowo – 3, Staromiejskie – 3, Grębocin-Bielawy – 2 projekty.

Z listy ogólnomiejskiej wybrano osiem zadań, które mają służyć mieszkańcom różnych części Torunia.

Głosowanie na projekty do Budżetu Obywatelskiego Torunia odbyło się w tym roku po raz czternasty. W latach 2014-2027 mieszkańcy wybrali łącznie 789 projektów, decydując o przeznaczeniu blisko 106,23 mln zł. Budżet Obywatelski to doskonałe narzędzie współdecydowania o rozwoju miasta.

BO 2027

WIĘCEJ INFORMACJI O WYBRANYCH ZADANIACH:

KOLEJ NA KOLEJ

Wielki krok w kierunku lepszej kolei dla Torunia zrobiony. Powstaje największa inwestycja transportowa w Toruniu od czasów budowy mostu gen. Elżbiety Zawackiej.

FOT. WOJTEK SZABELSKI

PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. ogłosiły przetarg na realizację oczekiwanej przez mieszkańców inwestycji, w ramach której m.in. zostaną zmodernizowane stacje Toruń Wschodni i Toruń Miasto oraz most kolejowy przez Wisłę. Wspólne przedsięwzięcie Polskich Linii Kolejowych S.A. oraz Miasta Torunia powstanie przy wsparciu Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko.

Dzięki realizacji inwestycji zostanie poprawiona dostępność do kolei na stacjach Toruń Wschodni i Toruń Miasto, zostaną przebudowane perony oraz przejścia podziemne, przebudowane zostaną tory i sieć trakcyjna pomiędzy wspomnianymi stacjami, a pod Placem Pokoju Toruńskiego powstanie drugi tor, likwidujący „wąskie gardło".

– *Z perspektywy miasta równie ważne jest to, co wydarzy się wokół infrastruktury kolejowej. Wynegocjowaliśmy modelowy podział ról: PKP PLK wzięło na siebie ciężar finansowy budowy kładki pieszo-rowerowej na moście kolejowym, a miasto realizuje zadania towarzyszące – nowy Garbaty Mostek i remont ul. Sowińskiego. To przykład inwestycji, w której duży projekt kolejowy odpowiada jednocześnie na bardzo konkretne, codzienne potrzeby Torunia i jego mieszkańców* – podkreśla Paweł Gulewski, Prezydent Miasta Torunia.

Szacowana wartość wszystkich robót to ponad 690 mln zł brutto (563 mln zł netto), w tym dofinansowanie z programu FEnIKS w wysokości ponad 550 mln zł brutto. Wkład Miasta Toruń wynosi 13 mln zł brutto. Otwarcie ofert zaplanowano na początku listopada tego roku, a w sierpniu 2027 roku jest planowane podpisanie umowy z wykonawcą. Całość robót budowlanych ma zakończyć się do końca 2029 roku.

Wyjątkowe miejsce

Prezydent Torunia Paweł Gulewski podpisał umowę na budowę Centrum Integracji Międzypokoleniowej przy ul. Szczecińskiej 13.

FOT. WIZUALIZACJA BIURO ARCHITEKTA MIASTA

– *Centrum Integracji Międzypokoleniowej przy ul. Szczecińskiej to miejsce stworzone przez mieszkańców dla mieszkańców. Ich pomysły i potrzeby przełożyliśmy na konkretny projekt, a teraz ten projekt zamienia się w rzeczywistość. Powstanie przestrzeń, która połączy dzieci, młodzież, seniorów i całe pokolenia mieszkańców Bielaw i Grębocina* – mówi prezydent Torunia Paweł Gulewski.

Centrum przy ul. Szczecińskiej będzie nowoczesnym miejscem spotkań i codziennego wsparcia. W budynku znajdą się trzy kluczowe obszary działalności:

- **DZIENNY DOM POMOCY** – z miejscami dla 30 seniorów, przestrzenią do zajęć aktywizujących, terapii, wypoczynku i wspólnego spędzania czasu;
- **PLACÓWKA WSPARCIA DZIENNEGO** – dla 30 dzieci i młodzieży, z salami do zajęć pozaszkolnych, warsztatów i spotkań;
- **CENTRUM INTEGRACJI MIĘDZYPOKOLENIOWEJ** – z salą integracyjną oraz przestrzeniami do spotkań, warsztatów i aktywności mieszkańców.

W obiekcie znajdzie się również **przychodnia podstawowej opieki zdrowotnej** z czterema gabinetami lekarskimi i gabinetem zabiegowym. Ważnym elementem inwestycji będzie również przestrzeń zewnętrzna. Teren wokół budynku zostanie zagospodarowany jako wspólny dziedziniec z ławkami, stolikami i zielenią.

Najkorzystniejszą ofertę na budowę CIM złożyła firma KP Budownictwo sp. z o.o. z Pigży, proponując realizację całego przedsięwzięcia za 8 340 000 zł brutto. Budowa Centrum jest możliwa dzięki środkom pozyskanym przez Gminę Miasta Toruń z programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027. Przyznane dofinansowanie dla projektu wynosi 6 210 289,88 zł.

Łączny poziom dofinansowania kosztów kwalifikowalnych wynosi 72,65 proc., w tym 65 proc. ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz 7,65 proc. z budżetu państwa. Uruchomienie obiektu zaplanowano na początek 2028 roku.

Azbest, deszczówka, wymiana ogrzewania

Wydział Środowiska i Ekologii Urzędu Miasta Torunia przypomina o dotacjach.

W budżecie miasta są dostępne środki na realizację programów ekologicznych. Obecnie można ubiegać się o dofinansowanie na: wymianę ogrzewania węglowego na niskoemisyjne, zbieranie deszczówki, usuwanie azbestu.

Wymiana ogrzewania z węglowego na niskoemisyjne - można skorzystać z dofinansowania do kosztów likwidacji nieefektywnego źródła ciepła i zakupu wraz z montażem nowego źródła ciepła. Warunki otrzymania dotacji zależą od wyboru nowego źródła ciepła.

Dofinansowanie na systemy i urządzenia do gromadzenia i wykorzystania wód opadowych i roztopowych – można skorzystać z dofinansowania na zakup, wykonanie i montaż naziemnych i podziemnych zbiorników na wody opadowe i roztopowe wraz z instalacją do podłączenia do rynny, systemy bioretencji, systemy nawadniania terenów zielonych.

Usuwanie i utylizacja materiałów zawierających azbest – zgodnie z „Programem Oczyszczania Kraju z Azbestu na lata 2009-2032" eternitowe pokrycia dachowe powinny zostać zlikwidowane do końca 2032 r. Miasto Toruń pokrywa 100% kosztów związanych z demontażem i przewiezieniem do miejsca unieszkodliwienia oraz odbiorem płyt azbestowych. Demontażem elementów eternitowych powinny zajmować się specjalistyczne firmy.

Zainteresowanych właścicieli nieruchomości z terenu Torunia zapraszamy do składania wniosków w Wydziale Środowiska i Ekologii UMT, Wały gen. Sikorskiego 12.

TORUŃ ■ WYDAWCA: Urząd Miasta Torunia, Wały Generała Władysława Sikorskiego 8 ■ OPRACOWANIE: Biuro Promocji i Mediów Urzędu Miasta Torunia ■ www.torun.pl

eprasa.pl 1343f5a397

obserwując otoczenie. To jest narzędzie, w które powinniśmy dzieci wyposażać; uczyć je, na co warto zwracać uwagę. Jeśli ktoś w powtarzalny sposób zapowiada, że zrobi coś złego, nie wolno zakładać, że się wygłupia, że robi sobie ze wszystkich bekę. Co setna czy co tysięczna taka sytuacja może być naprawdę groźna.

Dzieci słyszą: „Zgłaszajcie każdą groźbę". Co powinni zrobić dorośli, żeby potem dziecko nie zostało samo z łatką donosiciela?

Wydaje mi się, że czym innym jest naskarżyć na Kubę, że pokłócił się z Romkiem albo używa brzydkich wyrazów. To bez wątpienia skarżenie. Natomiast jeśli zachowania, o których zastanawiamy się, czy powiedzieć dorosłym, wzbudzają w nas, także w dzieciach, poczucie, że coś jest nie tak, że to chyba jest groźne i niepokojące, chodzi o zupełnie inną sytuację. Naprawdę, tam, gdzie chodzi o dbanie o bezpieczeństwo i zapobieganie takim zdarzeniom, nie ma mowy o oskarżaniu kogoś o kablowanie czy przypinaniu mu łatki szpicla. To zupełnie co innego i trzeba z dziećmi o tym rozmawiać.

A jeśli dzieci zaczną same szukać „podejrzanego" i znajdą go w cichym, nielubianym, samotnym koledze?

Dlatego trzeba rozmawiać z nimi w odpowiedni sposób. To nie kwestia jednej godziny wychowawczej, tylko procesu wychowawczego rozciągniętego na lata. Inny od nas nie znaczy niebezpieczny. A ktoś niebezpieczny może się znaleźć także wśród osób bardzo do nas podobnych. Trzeba zwracać uwagę, że prześladowanie dzieci ze względu na ubiór, pochodzenie, religię czy brak przynależności religijnej jest nierozsądne, prymitywne i po prostu fatalne. Tego człowiek powinien się wstydzić, a nie tego, że zaniepokojony wszczyna alarm, który potem okazuje się niepotrzebny. Lepiej pięć razy dmuchać na zimne.

Na internetowych grupach rodziców pojawiają się komunikaty: „Podobno nasza szkoła będzie następna". Jak zatrzymać strach podsycany przez samych dorosłych?

Natychmiast dopisać: „Nie pleć bzdur, puknij się w głowę". Zdecydowanie dać odpór. Minimum, które powinniśmy zrobić w takiej sytuacji, to nie przekazywać tej wiadomości dalej. Myślę jednak, że trzeba wyraźnie powiedzieć autorowi, że przyczynia się do siania paniki. Nic nie poradzimy na to, że są ludzie, którzy czują się ważniejsi, kiedy mają coś do powiedzenia o takich dramatach. Tak zawsze było, jest i będzie. Niestety w czasach internetu są wyjątkowo głośni i łatwo słyszalni.

Jak powinien wyglądać pierwszy dzień po powrocie do szkoły, w której doszło do ataku?

Na pewno nie powinien polegać na powtórce materiału czy kartkówce z ostatnich lekcji. Są sytuacje, w których przekazywanie wiedzy i sprawdzanie, czy została przyswojona, staje się najmniej ważne. Nauczyciele powinni w tych dniach przede wszystkim rozmawiać z uczniami. Nie wygłaszać wykładów, tylko pytać, co wiedzą o tych wydarzeniach, co myślą, jakie są ich odczucia. Dzielić się własnymi wątpliwościami, własnymi niejasnościami. To ma być rozmowa wyciszająca i uspokajająca, a nie straszenie czy odczytywanie z kartki kolejnych zaplanowanych punktów. Dopiero potem można zapytać: „No jak tam, możemy przejść do rachunków, geografii czy innych mądrości?". I nie mieć poczucia, że marnujemy czas, bo nie koncentrujemy się na dydaktyce. Jak mówię, są sytuacje, kiedy ona jest najmniej ważna.

Po atakach nożowników wróciło hasło: „Dawniej dzieci miały respekt wobec dorosłych i nauczycieli".

Tak, a dziewczynki nosiły dłuższe spódniczki. Oczywiście rzeczywistość się zmieniła. Ani nauczyciel, ani większość rodziców nie jest dziś automatycznie autorytetem. Żyjemy w innym świecie niż kiedyś i trzeba się do niego przystosowywać. To, co uważamy za bardzo złe i co możemy zmienić, powinniśmy zmieniać. Pewnych zmian nie da się jednak zanegować. Chociażby obecność internetu dostępnego przez całą dobę sprawia, że wiele sposobów postępowania skutecznych przed pięćdziesięcioma laty jest dzisiaj, mówiąc wprost, do bani. Do niczego się nie nadają.

Pojawiają się też wezwania do twardego wychowania, nawet do bicia. Dlaczego w odpowiedzi na przemoc część dorosłych domaga się przemocy?

Bardzo popularna wśród nas, dorosłych, jest wiara, że wszystko można zwalczyć odpowiednio dotkliwymi karami. I tych ludzi nie przekonają nawet tysiące badań dowodzących, że kara wywołuje tylko pozorną zmianę zachowania, trwającą tak długo, jak długo obok jest źródło kary. Dotarły do mnie informacje, że były minister Piontkowski także wygłaszał opinie, według których wszystko to dzieje się dlatego, że ginie tradycyjna rodzina i odrzucane są tradycyjne wartości. Jakoby w takiej rodzinie dzieci nie robiły nic złego. Przecież to absurd i nieprawda. Nie wolno przyjmować takich banialuk. Fatalnie zdarza się postępować zarówno dzieciom wychowywanym w bardzo tradycyjnych rodzinach, jak i w tych, które wychowują je zupełnie inaczej. Nie ma też większego znaczenia kondycja materialna rodziny. Niektórzy są przekonani, że takie zachowania zdarzają się tylko tam, gdzie jest bieda. To oczywiście również bzdura.

Jak zadbać o nauczycieli i pracowników szkoły, którzy sami się boją, a mają dawać dzieciom oparcie i poczucie bezpieczeństwa?

Przecież też są ludźmi i mają prawo odczuwać strach. Tym bardziej że w większości tych ataków ofiarami są przede wszystkim pracownicy szkół. Od podstawówki po uniwersytet i myślę również o tym, co wydarzyło się na naszym Uniwersytecie Warszawskim. Powinniśmy przede wszystkim dążyć do przywrócenia współpracy rodziców i nauczycieli. Znów: nie załatwimy tego jednym zebraniem czy jedną ustawą. W ciągu ostatnich, powiedzmy, dwudziestu lat wydarzyło się coś fatalnego: rodzice przestali postrzegać nauczycieli jako swoich współpracowników. A przecież jedni i drudzy w większości dążą do tych samych celów. Niestety żyjemy w czasach, kiedy głupota i chamstwo są o wiele wyraźniej słyszane niż rozsądek i mądrość. Docierają więc do ogromnej liczby ludzi. Ten denializm, odrzucanie wyników solidnych badań przyczynia się do powrotu chorób, z którymi, jak sądziliśmy, poradziliśmy sobie dzięki szczepieniom. Dzisiaj nie szczepimy dzieci. Proszę zobaczyć, jak łatwo zyskują popularność takie, za przeproszeniem, pierdoły o tym, że szczepionki bardzo szkodzą rozwojowi dzieci. Taka jest niestety rzeczywistość.

Dziecko, które krzywdzi innych, powinno wiedzieć, że poniesie konsekwencje. Można postawić mu granicę, ale jak jednocześnie dać pewność, że nie zostanie bez pomocy?

Zawsze warto zadać sobie pytanie: dlaczego krzywdzi? Poza najprostszymi odruchami człowiek podejmuje zachowania, które są czymś umotywowane, do czegoś zmierzają. Warto więc zapytać, czego z rzeczy bardzo potrzebnych do normalnego rozwoju to dziecko od nas nie dostaje. Zadziwia mnie, jak bardzo martwimy się tym, że dzieci siedzą w internecie, oglądają bzdury zamulające mózg, słuchają piosenek, których teksty jeżą włos na głowie. To nie jest hip-hop, to jest patohip-hop. I tym się tak bardzo martwimy, a nie zwracamy uwagi na to, co robią dorośli. Oni słuchają tych samych bzdur, może nie hip-hopu, może innych piosenek, ale o bardzo wątpliwej jakości i naprawdę skandalicznych tekstach. Oni też bezpowrotnie marnują mnóstwo swojego czasu, który mogliby poświęcić dzieciom. Ale jakież to przyjemne wręczyć dziecku smartfonik z dostępem do sieci i następnie, bo przecież większość dzieci ma dzisiaj własne pokoje, oczekiwać, że nie będzie człowiekowi zawracało głowy. To jest dzisiejsza rzeczywistość wychowawcza. Dlatego o dzieciach, które są sprawcami takich strasznych zachowań i zdarzeń, myślę zawsze zarówno w kategoriach sprawców, jak i ofiar. Ofiar braku takich doświadczeń, które powinny nauczyć je pewnych norm i zasad postępowania. Pyta pani o stawianie granic. Najpierw, bardzo przepraszam, trzeba przekazywać dzieciom normy i zasady funkcjonowania. Przy tej okazji kategorycznie rozróżniać to, co absolutnie niedopuszczalne, od tego, co nie jest najmądrzejsze, ale od biedy może się czasem zdarzyć. Jeśli dziecko czasem pójdzie spać bez umycia zębów, to nie jest fajne, ale akurat tutaj nie stawiałabym bezwarunkowej granicy. Krzywdzenie innych natomiast jest absolutnie niedopuszczalne. Kropka. Dziecko musi od najmłodszych lat, od czasu, kiedy ma dwa, trzy lata, uczyć się, że określone zachowania wywołują określone konsekwencje. Tyle dzisiaj mówimy o sprawczości – uświadamiajmy ją dzieciom od najmłodszych lat. Muszą doświadczać konsekwencji swoich zachowań, bo inaczej nie nauczą się, że są granice, których nie wolno przekraczać.

Niedawno rozmawiałam z Alkiem Korabem, autorem książki „Chory (k)raj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce", który mieszka w Nowym Jorku. Opowiadał, że w USA dzieci wcześniej niż tabliczki mnożenia uczą się barykadować w szkole, zastawiać wejście ławkami. Trwa też debata, czy nauczyciel powinien mieć w szufladzie broń. Założenie jest takie: na przemoc złych ludzi powinni odpowiedzieć przemocą dobrzy ludzie.

To właśnie dlatego Ameryka jest chorym krajem. Ze względu na takie myślenie mają wielokrotnie więcej niż w naszym kręgu problemów z różnymi rodzajami agresji, także wśród dzieci i podejmowanej przez dzieci. Mam nadzieję, że nigdy nie kupimy tej koncepcji. Choć kiedy słyszę głosy, że dla mojego bezpieczeństwa niezbędne jest ułatwienie dostępu do broni, ciarki mnie przechodzą.

Co rodzice i szkoła mogą zrobić jutro, żeby dzieci szły na lekcje z większym spokojem?

Z dnia na dzień niczego nie da się zreperować. Tak jak psuło się latami, kiedy nie wyposażaliśmy dzieci w systemy norm i zasad postępowania, tak teraz przez długi czas trzeba będzie próbować sobie z tym radzić. Chyba że uznamy, iż prościej będzie wyposażyć nauczycieli w pistolety.

Kiedy uznamy, że szkoła odzyskała poczucie bezpieczeństwa?

Myślę, że szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie. Nie da stuprocentowej pewności, że naszego dziecka nie spotka tam nic złego. Bardzo ważne jest natomiast, żeby cały personel szkoły, a także dzieci, byli przekonani, że każde zachowanie agresywne, każda przemoc wobec innych zostanie zauważona i będzie miała konsekwencje. Kiedy słyszę o niektórych przypadkach albo sama się z nimi stykam, proszę mi wierzyć, zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze jest sens wykonywać mój zawód. Mam na myśli sytuacje, w których rodzice agresora krzywdzącego innych sprowadzają dobrze opłacanych prawników, którzy mają udowodnić i udowadniają, że ich dziecko zostało niesłusznie oskarżone, napiętnowane, że przeżywa niesamowitą traumę, a ofiary właściwie powinny pokornie prosić o przebaczenie. Takie sytuacje wciąż się zdarzają. Bo, jak dobrze wiemy, najgorzej, kiedy głupek i cham zaczyna dysponować pieniędzmi i władzą.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Piotrowska

Doktor psychologii. Pracownik naukowy Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Współpracuje jako społeczny doradca z Rzecznikiem Praw Dziecka i Komitetem Ochrony Praw Dziecka.

eprasa.pl 1343f5a397

EDUKACJA I PRAWO

Szkolna nożycjada - dlaczego właściwie dziwi nas ta przemoc

Po udaremnionym ataku w Książkach i zabójstwie w Leszczydole wróciły propozycje instalowania bramek i zatrudniania ochroniarzy w polskich szkołach. Dyskusja o bezpieczeństwie odsłoniła problemy, o których pedagodzy mówili od lat. Ale nikt nie chciał ich słuchać

Adam Willma

Po udaremnionym ataku w Książkach i zabójstwie w Leszczydole wróciły propozycje instalowania bramek i zatrudniania ochroniarzy w polskich szkołach. Dyskusja o bezpieczeństwie odsłoniła problemy, o których pedagodzy mówili od lat. Ale nikt nie chciał ich słuchać.

28 września policyjny najazd na dom trzynastolatka z Zaskocza uchronił szkołę w Książkach przed dramatem. Ale już niespełna dwa tygodnie później nie udało się - dziewiętnastolatek zaatakował w Ostrołęce, raniąc dziewięć osób w szkole i jej otoczeniu. Następnego dnia piętnastoletni były uczeń podstawówki w Leszczydole-Nowinach pod Wyszkowem zaatakował pracowników placówki - zginęła 37-letnia woźna, a dyrektor i nauczyciel zostali ranni.

Wokół szkół pojawiły się dodatkowe patrole, powróciły pomysły sprawdzania plecaków, a w kilku miastach (w tym w Inowrocławiu) ruszyły inicjatywy instalowania bramek przy wejściu do szkół.

Kara za otwarcie plecaka

We Francji dyskusja o bezpieczeństwie zaostrzyła się po ataku w Nantes, gdzie 24 kwietnia 2025 roku uczeń liceum zabił koleżankę i zranił trzy inne osoby, oraz po zabójstwie 31-letniej pracownicy szkoły w Nogent 10 czerwca. W drugim przypadku nastolatek zaatakował podczas kontroli toreb. Francuski resort edukacji podsumował, że tylko w ciągu jednego roku szkolnego, podczas 6257 kontroli przy szkołach przejęto 364 sztuki broni białej. Służby zostały zobowiązane do prowadzenia regularnych kontroli, a władze zapowiedziały utworzenie 150 stanowisk głównych doradców wychowawczych i 600 stanowisk asystentów edukacyjnych. Program obejmuje również procedury dotyczące zdrowia psychicznego i przeciwdziałanie nękaniu.

Brytyjskie przepisy pozwalają dyrektorowi i upoważnionym pracownikom szkoły przeszukać ucznia lub jego rzeczy, a szkoły mogą stosować wykrywacze metalu. Najnowsze wytyczne przypominają o możliwości użycia przez pracowników szkoły siły, jeśli w ten sposób można zapobiec zranieniu, popełnieniu przestępstwa, niszczeniu mienia czy zakłócaniu porządku.

FOT. ADAM WILLMA

Tego rodzaju akcje są bardzo potrzebne, ale żeby rozwiązać problem przemocy wśród młodych ludzi, trzeba zrobić znacznie więcej

W Polsce brak podobnych uprawnień stał się przedmiotem politycznych deklaracji dopiero po ostatnich atakach. Do dziś przeszukanie plecaka ucznia grozi nauczycielowi dyscyplinarką z powodu „przekroczenia kompetencji". Dmuchając na zimne, Sławomir Broniarz, prezes ZNP, przestrzega, że przeszukiwanie plecaków „wykracza poza zadania nauczycieli, którym już teraz powierza się zbyt wiele czynności niezwiązanych bezpośrednio z nauczaniem i wychowaniem".

Drzwi do frustracji

Argumentacja Broniarza jest częściowo uzasadniona - już dziś coraz trudniej pozyskiwać do zawodu nowych kandydatów, a oczekiwania wobec szkoły obejmują kolejne dziedziny życia dziecka.

W kontekście brutalnych ataków, trudno zresztą wyobrazić sobie, w jaki sposób nauczyciele mieliby im przeciwdziałać. Tym bardziej, że zawód nauczyciela został niemal całkowicie sfeminizowany - kobiety stanowią dziś 88 proc. nauczycieli w podstawówkach. Feminizacja zawodu jest zresztą zjawiskiem europejskim: w szkołach podstawowych i średnich całej Unii kobiety zajmowały 72,9 proc. stanowisk nauczycielskich. Do tego nauczyciele przed trzydziestką stanowią zaledwie 4 proc. zatrudnionych w szkołach podstawowych i średnich. To jeden z najniższych wskaźników w Unii.

Do tego zapewnienia bezpieczeństwa polskim dzieciom oczekujemy od jednej z najbardziej sfrustrowanych grup zawodowych. Tylko 10 proc. polskich nauczycieli ma poczucie, że ich zawód jest ceniony w społeczeństwie (wobec średnio 22 proc. w Europie).

Pod presją rodziców

Jeśli do obowiązku realizacji programu, rozpoznawania problemów i współpracy z rodziną dorzucimy nauczycielom obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa, rodzi się pytanie - jakie mają do tego narzędzia. Bo kolejne reformy coraz bardziej ograniczały zawodową samodzielność nauczycieli, wpychając ich w gąszcz procedur. W badaniu z 2024 aż 44 proc. nauczycieli przyznało, że sprawy zgłaszane przez rodziców stanowią dla nich źródło stresu. Podobny odsetek jako źródło stresu wskazywał nadmiar pracy administracyjnej.

Rodzicielska kontrola miała w założeniu ujawniać błędy szkoły i chronić dziecko przed niewłaściwym traktowaniem. W praktyce coraz częściej próba wyegzekwowania zasad wywołuje protesty części rodziców. Mirosław Kwiatkowski, wieloletni wychowawca młodzieży z Torunia, uważa, że nadopiekuńczość utrudnia dzieciom poznawanie skutków własnego postępowania: - Dorosłe życie składa się także z przykrych niespodzianek, którym dzieci mogą kiedyś nie sprostać. A powinny wiedzieć, że jeżeli ktoś się nie uczy, zabiera innym zabawki, bije rówieśników albo przeszkadza w zajęciach, poniesie konsekwencje. I nie będą one miłe. Szkoła powinna w miarę możliwości współpracować z rodzicami, ale nie zastępować ich w realizacji rodzicielskich obowiązków.

Zatopieni w papierach

Podobnie problem definiuje Dariusz Bąkowski, doświadczony nauczyciel, autor kilku podręczników historii: - Szkoły nie spełniają funkcji wychowawczych. Brakuje czasu, współpraca szkoły z rodzicami jest słaba. Rodzice często oczekują, że szkoła ich zastąpi. W szkołach brakuje pedagogów, a tych, którzy są, pochłania głównie wypełnianie papierów.

W opinii nauczycieli system dokumentowania pracy zniechęca do zajmowania się trudnościami, które powinny jak najwcześniej zwrócić uwagę dorosłych: - Szkoły dusi potworna biurokracja - przekonuje Dariusz Bąkowski. - Lepiej jest nie widzieć problemu, niż go dostrzec, bo to wiąże się z wypełnianiem całej masy dokumentów. Procedur jest tyle, że praktycznie nikt nie zna ich wszystkich. Nasze szkoły to biurokratyczne machiny, w których liczą się minimalizacja kosztów i sprawozdawczość. Ludzie nie są ważni.

Nie tyle internet, co algorytmy

Podczas gdy szkoła poświęca ogrom czasu na karmienie biurokratycznej bestii, znaczna część życia ucznia toczy się w środowisku, o którym dorośli nie mają pojęcia. Prof. Tomasz Szlendak, socjolog z UMK, uważa, że utrata nadzoru nad tym, co dzieci robią w telefonach, ma poważne konsekwencje wychowawcze. - Rodzice nie mają kontroli nad tym, co dzieje się w telefonach dzieci, a cały świat młodego człowieka jest dziś zapośredniczony przez smartfon. Nie kontroluje tego ani rodzic, ani nauczyciel. Wyzbyliśmy się kontroli nad dzieckiem.

Tymczasem internet skraca drogę do treści związanych z agresją i daje wiedzę ułatwiającą jej zastosowanie. Pokazuje, jak wykonać akt agresji, co zrobić, żeby zdjąć z siebie ciężar stresu, który dopada w szkole. Oferuje gotowe wzorce.

Prof. Szlendak dopuszcza prawne ograniczenia korzystania z mediów społecznościowych przez najmłodszych. Jego zdaniem ewentualna możliwość omijania zakazów nie jest przekonującym argumentem: - Być może zakaz korzystania z mediów społecznościowych do określonego wieku jest nieskuteczny, bo będzie omijany. Ale co z tego, że będzie omijany? Istotne jest, żeby istniało jakieś narzędzie, również prawne, które pozwoli przeciwdziałać wpadaniu dzieci w takie bańki. Ograniczenia technologii albo mediów społecznościowych na pewno wchodzą w grę. Bez tego nie poradzimy sobie z problemem.

Prof. Jacek Pyżalski, pedagog z UAM w Poznaniu, przestrzega jednak przed oczekiwaniem, że ograniczenie dostępu do sieci usunie problemy, z którymi dziecko przychodzi do internetu z domu i szkoły: - Lubimy wskazywać jeden czynnik: internet. Wydaje nam się, że kiedy ograniczymy czas korzystania z niego, będzie cudownie. Ale to nie jest takie proste. W badaniach, w których zestawia się czas korzystania z internetu z negatywnymi wskaźnikami zdrowia psychicznego, te związki są stosunkowo słabe. Dłuższy czas korzystania wiąże się statystycznie z nieco gorszymi wskaźnikami, ale to słabe powiązanie. Wpływa na to między innymi fakt, że z internetu możemy korzystać na bardzo różne sposoby.

Badacz zwraca uwagę na algorytmy, które mogą pogłębiać istniejące już trudności młodego człowieka, dopasowując do nich kolejne materiały: - W naszym badaniu młodzi ludzie, którzy mieli myśli samobójcze, dużo częściej wskazywali, że wyświetlały im się treści o takim charakterze. Można powiedzieć, że to algorytmy zamykały dziecko z problemami w internecie, który te problemy nasilał.

Porządek zewnętrzny

Pyżalski, który od lat bada przemoc rówieśniczą, przestrzega przed ocenianiem całego młodego pokolenia na podstawie kilku drastycznych zdarzeń: - W polskich szkołach mamy pewien rodzaj porządku zewnętrznego. Jednocześnie, kiedy patrzymy na wyniki badań, słabo wypadamy pod względem identyfikacji uczniów ze szkołą, poczucia bycia częścią szkolnej społeczności.

Przestrzeganie regulaminu może więc istnieć równolegle z osamotnieniem i brakiem zaufania do świata dorosłych. Symbolem diabolicznego tryumfu szkolnej biurokracji jest sprawa 15-letniego Harveya Willgoose, który w ubiegłym roku został śmiertelnie ugodzony nożem przez rówieśnika w szkole w Sheffield. Jak wykazali prawnicy rodziny, dokumentacja dotycząca wcześniejszych zachowań napastnika dotarła z jego poprzedniej szkoły, ale nikt jej nie przeczytał. Procedury nie wskazywały wystarczająco jasno kto powinien to zrobić.

©℗

eprasa.pl 1343f5a397

SPOŁECZEŃSTWO

36. odmowa.Dorosłe dzieci z autyzmem wciąż poza systemem

Ewa Sękowska spod Kowalewa Pomorskiego to mama dorosłego już Rafała z autyzmem. Właśnie odebrała 36. już odmowę (tak!) przyjęcia jej syna do Środowiskowego Domu Samopomocy. Kolejny rok czeka w kolejce. Jest jednym z tysięcy rodziców w Polsce, o których dzieciach mówi się „niewidzialne" i „poza systemem"

FOT. FB

Ewa Sękowska, mama pełnoletniego już Rafała z autyzmem, dzierga i maluje. Tak zbiera pieniądze na terapię swojego syna

Małgorzata Oberlan

Dopóki dziecko ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim schorzeniami obejmuje szkolna edukacja, dopóty jest ono w systemie. Gdy obowiązek szkolny się kończy, kończy się de facto wszystko. Każdą terapię i rehabilitację rodzice muszą wywalczyć. Często sami zbierają na to pieniądze, za pośrednictwem różnych fundacji.

Dostanie się takiego pełnoletniego dziecka do Środowiskowego Domu Samopomocy czy innej dziennej placówki opiekuńczej (publicznej) to przynajmniej gwarancja fachowego wsparcia i terapii na co dzień. Zarazem też - znaczące odciążenie dla rodziców, zwykle dla matek, które rezygnują z pracy i latami zajmują się takimi dziećmi.

Kolejny rok w kolejce Ewy Sękowskiej i jej syna

W takiej sytuacji jest Ewa Sękowska spod Kowalewa Pomorskiego, mama dorosłego już Rafała. Urodził się z autyzmem i sprzężonymi z nim licznymi schorzeniami. Opiece nad nim poświęciła się matka, a na ojca spadł ciężar utrzymania rodziny.

Koniec edukacji i dla Rafała Sękowskiego oznaczał „wypadnięcie z systemu". Dwa lata temu opisywaliśmy, jak pani Ewa nocami - gdy syn zaśnie - dzierga maskotki. Prezentuje je w mediach społecznościowych i sprzedaje. Cały dochód trafia na subkonto Rafała w Fundacji Avalon („Rafał Sękowski"). Matka przeznacza je na opłacenie terapii i rehabilitacji. Od pewnego czasu tworzy nie tylko maskotki, ale i piękne prace malarskie.

- W ciągu dnia Rafał jest bardzo aktywny, wymaga ciągłej uwagi i opieki. Ze względu na złożoność jego niepełnosprawności wciąż nie ma dla niego miejsca w żadnym dziennym Środowiskowym Domu Samopomocy, gdzie miałby zapewnioną ciągłość terapii i rehabilitacji. Więc po zakończeniu szkoły od kilku lat siedzi w domu - opowiada Ewa Sękowska.

Jedyną szansą na usprawnianie Rafała są odpłatne zajęcia w ramach Specjalistycznych Usług Opiekuńczych. Z tej formy korzysta już od ponad 10 lat. Już dwa lata temu koszt terapii wynosił ponad 800 zł miesięcznie. Do tego Rafał wymaga środków pomocniczych i zakupu sprzętów do rehabilitacji.

W październiku pani Ewa odebrała pismo z Powiatowego Centrum Rodzinie w Golubiu-Dobrzyniu, które jest już 36. odmową przyjęcia Rafała do Środowiskowego Domu Samopomocy w tym mieście. „Ze względu na brak miejsc Pan Rafał zostaje wpisany na listę oczekujących na pozycję numer 5" - informują w piśmie urzędnicy.

W kolejce do tej placówki Ewa Sękowska z synem „stoi" od 2023 roku. Co miesiąc składa wniosek i co miesiąc dostaje odmowę, jak na razie. Stąd już 36 takich odpowiedzi. Ale matka się nie poddaje; nie zamierza odpuszczać.

- Cóż, teraz Rafał nadal korzysta ze specjalistycznych usług opiekuńczych z opieki społecznej i to jest jedyna dostępna dla niego rehabilitacja. Ale ze względu na duże koszty dopłat możemy korzystać z niewielkiej części tej rehabilitacji - mówi Ewa Sękowska.

Wnioski do domu samopomocy składać będzie dalej. Dostanie się jej syna do takiej placówki to, jak podkreśla, najlepsze rozwiązanie na ten czas życia Rafała i jej samej.

Gdy rodzice się starzeją... „Co się stanie z naszymi dziećmi, gdy odejdziemy?"

Gdy „niewidzialne, dorosłe dzieci" dobijają do czterdziestki, ich rodzice najczęściej osiągają już standardowy wiek emerytalny. Pytanie, które nie daje im spać, to: co stanie się z ich dziećmi, gdy oni odejdą.

Wizja tego, że ich autystyczny syn czy córka trafią do wielkiego Domu Pomocy Społecznej (pobyt stały, całodobowy), najczęściej nieprzystosowanego do specjalnych potrzeb osób z głębokim autyzmem, przeraża tysiące rodziców. Na prywatne placówki tego typu stać nielicznych.

Od 2022 roku postulatem stowarzyszeń i fundacji pomagających osobom z autyzmem jest systemowe wsparcie małych wspólnot mieszkaniowych dla takich osób. Takich, gdzie osoba niepełnosprawna intelektualnie będzie w kameralnym miejscu pod troskliwą opieką wysokospecjalistycznej kadry.

Niestety, ten postulat wciąż jest niezrealizowany. Bo, owszem, ostatnie lata to czas zmian w tej materii, ale „małe domy dla autystyków" wciąż wspierane są projektami i grantami, czyli czasowo, a nie ustawowo. A takiej stabilności właśnie oczekiwaliby rodzice i pozarządowe organizacje.

Ogromnym wysiłkiem rodziców i fundacji takie domy jednak w Polsce powstają. Na wkłady własne pieniądze zbierają zazwyczaj sami - najróżniejszymi sposobami. Liczyć już mogą jednak na solidne wsparcie unijne i skromniejsze, ale zawsze, z PFRON-u.

Niedługo budowa takiego domu - formalnie Ośrodka Wsparcia dla osób z autyzmem i innymi niepełnosprawnościami - rozpocznie się na terenie przy ulicy Skłodowskiej-Curie w Toruniu. Przygotowuje tę niezwykłą inwestycję Autyzm Polska Fundacja Pomocy Osobom Autystycznym. Motorem stali się państwo Mendelewscy, rodzice ponad 40-letniej Pauliny z głębokim autyzmem.

Ten projekt ma już bardzo mocne filary. Samorząd Torunia przekazał fundacji grunt pod budowę tego domu dla „niewidzialnych, dorosłych dzieci". Natomiast samorząd województwa kujawsko-pomorskiego wsparł realizację projektu 10 milionami złotych dofinansowania ze środków Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza. Całkowita wartość budowy ośrodka wsparcia dla osób z autyzmem i innymi niepełnosprawnościami została oszacowana na 17 mln zł. Fundacja zgromadziła już (poprzez liczne inicjatywy, np. koncerty i aukcje dzieł sztuki oraz zbiórki) milion złotych. Poniosła już też znaczne nakłady na przygotowanie przedsięwzięcia, w tym opracowanie dokumentacji projektowej.

Ten dom będzie pierwszym tego typu w Kujawsko-Pomorskiem.

Ewa Sękowska przekazała sporo swoich prac artystycznych na licytację wspomnianej Fundacji. Na budowę domu patrzy na razie i z nadzieją, i wyczekująco. Sama jeszcze nie jest w tym wieku, by pytać „Co się stanie...". Obawia się jednak, że jeśli państwo w przyszłości nie wesprze finansowo utrzymania takich wspólnot mieszkaniowych, będą to miejsca poza finansowym zasięgiem rodzin takich jak jej - czyli standardowych.

Tak ma wyglądać Ośrodek Wsparcia dla osób z autyzmem i innymi niepełnosprawnościami, którego budowa w ciągu najbliższych tygodni rozpocznie się w Toruniu

Posłanka Iwona Hartwich „Tacy rodzice potrzebują pomocy państwa"

Iwona Hartwich, posłanka z Torunia (KO) od lat działa na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Problemy ich rodzin zna od podszewki.

- Jest jeszcze wiele do zrobienia dla tego środowiska. Brakuje mieszkań wspomaganych, brakuje miejsc w DPS-ach i Zakładów Aktywności Zawodowej w mniejszych miejscowościach. Owszem, rodzice biorą sprawy w swoje ręce (jak w Toruniu- red.), ale potrzebują bezwzględnie pomocy ze strony państwa - podkreśla Hartwich.

Przykład z ostatniego poniedziałku, 12 października. W biurze posłanki pojawili się rodzice z Rypina, którzy drżą o przyszłość swoich dzieci z różnymi niepełnosprawnościami po zakończeniu ich edukacji. Co mogła zrobić? - W sposób rzetelny udzieliłam im kilku rad i wskazówek, od czego trzeba zacząć - mówi.

Kolejnymi tematami, którymi państwo pilnie musi się zająć, są w jej ocenie: zabezpieczenie rodzica po śmierci dziecka oraz możliwość pracy na tzw. starym świadczeniu pielęgnacyjnym.

- Sytuacja finansowa osób z niepełnosprawnościami poprawiła się w Polsce. Przypomnę, że mamy wyższą rentę socjalną dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji: wynosiła 1420 zł, a obecnie to 4000 zł (to mój osobisty sukces). Mamy również świadczenie wspierające dla szerszej grupy osób. Jednak rodziny, w których są osoby z niepełnosprawnościami, potrzebują ciągłego wsparcia. I państwo musi stanąć tutaj na wysokości zdania - podkreśla Iwona Hartwich.©℗

eprasa.pl 1343f5a397

POLITYKA

Walka o Trybunał Konstytucyjny. Decydujące starcie

W Trybunale Konstytucyjnym idą zmiany. Dzisiaj zasiada w nim ośmiu sędziów wybranych przez obecny Sejm – to większość w 15-osobowym składzie. Tyle że nie wszystkich uznaje opozycja i prezydent Nawrocki. Wygląda jednak na to, że koalicja rządząca postanowiła się tym nie przejmować

Dorota Kowalska

To dość zadziwiające, że twarzą protestów pod Trybunałem Konstytucyjnym był Robert Bąkiewicz, polityk, bądź co bądź, mocno skompromitowany. Jarosław Kaczyński do protestujących dotarł dopiero później.

– To jest zamach stanu i tak powinien być traktowany. Wierzę, że nie minie rok i odpowiednie działania wymiaru sprawiedliwości będą już podjęte – powiedział prezes Kaczyński. – Ten atak był całkowicie bezprawny, obrona jest uzasadniona. Mamy prawo tutaj być i bronić Trybunału Konstytucyjnego. Są to działania o charakterze przestępczym. Niezależnie od tego, kto jaki mundur nosi, jeśli w tym uczestniczy, dopuszcza się przestępstwa. To jest legalna demonstracja – dodał.

Przed siedzibą TK zebrali się zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości. Jak sami mówili, bronili Trybunału przed odbiciem przez koalicję rządzącą.

Ale też stało się to, czego wszyscy spodziewali się już od dłuższego czasu. W środę Maciej Berek złożył w Sejmie ślubowanie na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Uroczystość odbyła się w obecności marszałka Włodzimierza Czarzastego. Nie pojawił się na niej prezydent Karol Nawrocki.

– Wręczyłem panu Maciejowi Berkowi decyzję Sejmu o wybraniu go na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Pan Berek złożył ślubowanie wobec prezydenta w obecności notariusza – wyjaśnił Czarzasty. – Rola Sejmu w tym momencie się kończy, natomiast chcę powiedzieć, że rozpoczyna się czas na normalne, na skuteczne działanie Trybunału Konstytucyjnego. Oczekuję, że będzie to się działo w najbliższym czasie – stwierdził.

Czarzasty dodał, że Trybunał nie będzie już podejmował decyzji, które będą dyktowane „przez pana Kaczyńskiego, przez pana Ziobrę, który jest zastępcą pana Kaczyńskiego, przez pana Berkowicza".

– Nie będzie również Trybunał Konstytucyjny działał na wykładnię prezydenta, bez względu na to, jak się nazywa, bo Trybunał Konstytucyjny jest ciałem niezależnym, a nie jest ciałem zależnym od prezydenta albo od jakiejkolwiek partii politycznej – mówił marszałek Sejmu.

Czarzasty stwierdził, że w sprawie wybranych sędziów TK prezydent się „zagalopował", ale też, przynajmmniej jego zdaniem, Nawrocki „gubi się" w momentach, gdy sytuacja dla kraju i panującej w nim demokracji jest trudna.

– Ślubowanie wobec prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej nie mogło się odbyć, bo właśnie przyjmuję w Pałacu Prezydenckim prezydenta Czarnogóry – skomentował prezydent Karol Nawrocki, pytany o ślubowanie Macieja Berka w Sejmie. Jak podkreślił, jeśli Berek „nie dokonał tej formalności, oczywistej dla studentów pierwszego roku studiów, że wobec prezydenta takie ślubowanie przebiega w bezpośrednim sąsiedztwie przynajmniej prezydenta i wobec prezydenta, najlepiej w Pałacu Prezydenckim, (...) to z całą pewnością nie jest sędzią Trybunału Konstytucyjnego".

Marszałek Sejmu wydaje się opinią prezydenta nie przejmować. Czarzasty powołał się za to na wtorkową opinię Komisji Weneckiej, która uznała, że prezydent powinien niezwłocznie odebrać ślubowanie od sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez Sejm. Organ doradczy Rady Europy przekazał, że w przypadku zaniechania ze strony Nawrockiego sędziowie mogą złożyć przysięgę bez jego obecności, w formie przewidzianej przez prawo i skierowanej do głowy państwa.

Tak też się stało w przypadku Macieja Berka, nie pierwszy raz zresztą. Wcześniej prezydent nie odebrał ślubowania od czterech innych prawników wybranych w marcu na sędziów Trybunału. Ci również złożyli ślubowanie w Sejmie „wobec prezydenta".

– Linia przyjęta przez Kancelarię Sejmu i przez Sejm okazuje się zgodna z prawem – podsumował Czarzasty.

Jak nadmienił, „sędziowie, ośmiu wspaniałych, wjechali już na teren Trybunału Konstytucyjnego".

Chłodne przywitanie

Tu czekali na nich zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości pod wodzą Bąkiewicza.

FOT. PAP/MARCIN OBARA

Maciej Berek złożył ślubowanie w Sejmie i ma zrobić porządek w Trybunale. Ma na to pomysł

Trybunału bronił też jego prezes Bogdan Święczkowski.

Wiadomo, jak wyglądała rozmowa Święczkowskiego z Maciejem Berkiem i pozostałymi zaprzysiężonymi w Sejmie sędziami TK.

– Korzystając z ochrony SOP-u, wchodzicie państwo na teren Trybunału Konstytucyjnego. Warunkowo macie tylko zgodę w dniu dzisiejszym, żeby wejść tutaj, do Trybunału – powiedział do nich na korytarzu prezes Święczkowski. Następnie zwrócił się do samego Berka. – Przejdźmy do rozmowy – dodał, zapraszając sędziego do jednej z sal.

Potem, już przed TK, mówił, że uniemożliwił sędziom wejście do części sędziowskiej.

– Pan Berek nie został dopuszczony do orzekania do czasu uzyskania odpowiedzi od pana prezydenta, czy uznaje to ślubowanie za złożone w jego obecności – tłumaczył Święczkowski.

Ale on sam może mieć niebawem kłopoty. Zdaniem ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka nowo zaprzysiężeni sędziowie mają bezwzględny obowiązek podjąć pracę w gmachu przy Alei Szucha.

– Ja nie tylko sobie nie wyobrażam, ale wierzę, że obowiązkiem sędziego jest stawić się do pracy. Sędzia Maciej Berek również musi się stawić. To nie jest przywilej, to nie jest jego fanaberia. To jest jego obowiązek – podkreślił minister na antenie Polsat News.

I dodał, że osoby blokujące sędziom wstępu do Trybunału łamią prawo.

– Każda następna osoba, która uniemożliwi sędziom wykonywanie swojego obowiązku konstytucyjnego, zostanie postawiona najpierw przed prokuratorem, a później przed niezawisłym sądem – oświadczył minister Żurek. I zasugerował, żeby „folwark pana Święczkowskiego wreszcie się opamiętał".

– Prokuratura już zadziałała w przypadku szefa ochrony straży trybunalskiej, postawiła zarzuty i zawiesiła go w czynnościach – wyliczał Żurek. – W przypadku szefowej Kancelarii Trybunału, która wykonywała bezprawnie działania pana Święczkowskiego, zostały postawione zarzuty, również została zawieszona w czynnościach i prokuratura będzie tu absolutnie konsekwentna – dodał.

Według szefa resortu sprawiedliwości sędziowie, którzy złożyli ślubowanie, stanowią fundament odbudowy instytucji i powinni bezzwłocznie „zacząć planować restytucję działania Trybunału Konstytucyjnego". Jak zaznaczył, paraliż uderza przede wszystkim w obywateli.

– Sytuacja jest rzeczywiście bardzo trudna. Mamy zresztą złożone doniesienia do prokuratury przez obywateli, którzy od wielu lat nie mogą się doczekać rozpoznania ich skarg. Mam wrażenie, że te sprawy były wrzucone do szafy – mówił Żurek.

Wiadomo, że prokuratura prowadzi postępowanie dotyczące ingerencji w składy orzekające. Kolejne śledztwo dotyczy manipulowania składami i bezprawnego zmieniania składów przez byłą prezes TK Julię Przyłębską i obecnego prezesa – Bogdana Święczkowskiego.

Trybunał z problemami

Tak czy inaczej, mamy w tej chwili razem z Maciejem Berkiem ośmiu członków Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez obecny Sejm. To większość w 15-osobowym składzie. Prezydent Nawrocki nie odebrał jednak ślubowania od pięciorga z nich. Sędziowie złożyli je więc w Sejmie z formułą, że czynią to „wobec prezydenta". KPRP nie uznaje tego za ślubowanie, a prezes TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił nowych sędziów do orzekania.

Ale to niejedyny problem Trybunału Konstytucyjnego. Ten może w 2027 roku zostać bez budżetu, a w konsekwencji bez możliwości normalnego działania. Pod koniec sierpnia minister finansów Andrzej Domański poinformował, że w projekcie budżetu państwa na 2027 roku nie uwzględniono dochodów i wydatków TK. Resort tłumaczył, że przekazana przez Trybunał informacja nie została wcześniej uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne sędziów, czego wymagają przepisy. Bogdan Święczkowski przekazał ministrowi projekt budżetu mimo braku uchwały Zgro-

eprasa.pl 1343f5a397

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Przed siedzibą TK zebrali się politycy i zwolennicy PiS. Jak sami mówili, bronili Trybunału przed odbiciem go przez koalicję rządzącą

madzenia Ogólnego, wskazując, że dwukrotnie nie udało się go przyjąć z powodu braku kworum.

Siedmioro sędziów TK alarmowało, że prezes Bogdan Święczkowski nie zwołuje Zgromadzenia Ogólnego, które powinno zająć się tą sprawą.

Autorzy pisma podkreślili, że „w trosce o zapewnienie możliwości prawidłowego funkcjonowania TK", a także mając na uwadze »oczywistą potrzebę zagwarantowania praw pracowniczych wszystkich osób zatrudnionych w TK, jak również świadczeń dla sędziów w stanie spoczynku«, domagają się zwołania Zgromadzenia Ogólnego „z udziałem wszystkich sędziów Trybunału wybranych przez Sejm".

„Zwołanie Zgromadzenia Ogólnego Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie jest obowiązkiem sędziego Bogdana Święczkowskiego, kierującego pracami Trybunału" – czytamy w dokumencie.

Sędziowie podkreślają, że pozbawienie Trybunału środków finansowych „grozi całkowitą niemożnością realizowania jego zadań, a w konsekwencji pozbawieniem obywateli ochrony konstytucyjnych wolności i praw".

Święczkowski tłumaczył jednak, że przeprowadzenie posiedzenia jest niemożliwe z powodu sporu o udział w nim części sędziów.

Wobec narastającego w TK chaosu plan Donalda Tuska był zatem prosty: Maciej Berek, jego prawa ręka, zaprowadzi w nim porządek. I z nieoficjalnych informacji wynika, że jest pomysł, jak to zrobić. Tym bardziej że ponoć niektórzy z sędziów wybranych do TK jeszcze za czasów Zjednoczonej Prawicy mają dość zamieszania i chcą normalnie pracować.

W drodze do chaosu

Skąd ten szum wokół Trybunału Konstytucyjnego? Historia politycznych zawirowań wokół TK zaczęła się w 2015 roku. I, żeby było jasne, winowajcą całego zamieszania byli politycy ówczesnej koalicji rządzącej, czyli Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. To głównie ich głosami 8 października 2015 roku Sejm VII kadencji wybrał pięciu nowych sędziów: Romana Hausera, Krzysztofa Ślebzaka, Andrzeja Jakubeckiego, Bronisława Sitka i Andrzeja Sokalę, którzy mieli być następcami trzech sędziów kończących kadencję 6 listopada i dwóch, których kadencje kończyły się w grudniu, a więc już w czasie następnej kadencji parlamentarnej. Tak więc wybrano sędziów niejako „na zapas". Kilka dni później odbyły się wybory parlamentarne, które wygrało Prawo i Sprawiedliwość.

Prezydent Andrzej Duda nie odebrał ślubowania od wybranych sędziów, choć zgodnie z obowiązującą wówczas ustawą o Trybunale Konstytucyjnym powinien to zrobić, ale też podkreślał, że ich wybór nie był zgodny z konstytucją.

Także posłowie PiS zakwestionowali konstytucyjność wyboru sędziów, ale czekali na rozwój sytuacji. Wniosek w tej sprawie do TK złożyli sami posłowie KO. 3 grudnia 2015 roku TK uznał, że Sejm VII kadencji wybrał dwóch sędziów TK w sposób niezgodny z konstytucją (w miejsce tych, których kadencja kończyła się w grudniu), a wybór pozostałej trójki (w miejsce tych, których kadencja skończyła się w listopadzie) był z nią zgodny.

PiS, zanim jeszcze zapadło rozstrzygnięcie w Trybunale Konstytucyjnym, unieważnił wszystkie uchwały z 8 października 2015 roku i wybrał pięciu nowych sędziów TK: Henryka Ciocha, Lecha Morawskiego, Mariusza Muszyńskiego, Julię Przyłębską i Piotra Pszczółkowskiego. Prezydent Andrzej Duda w nocy odebrał od nich ślubowanie.

Henryk Cioch i Lech Morawski zmarli w 2017 roku. W ich miejsce wybrano Justyna Piskorskiego i Jarosława Wyrembaka i dlatego, zdaniem większości prawników, podobnie jak Mariusz Muszyński zasiadają w TK bezprawnie. Stąd nazwa „dublerzy."

– W sprawie wyboru sędziów TK to nie my złamaliśmy konstytucję, ale nasi poprzednicy w poprzedniej kadencji. My nie mogliśmy tolerować łamania konstytucji – mówił potem prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Politycy Platformy Obywatelskiej szybko zdali sobie z tego sprawę, że popełnili błąd, z którego skwapliwie skorzystali politycy Prawa i Sprawiedliwości.

– Za to działanie przepraszamy i jesteśmy przekonani, że na kanwie tej sprawy już nigdy więcej nie zdarzy się taka sytuacja – mówił już w grudniu 2015 roku Borys Budka, były minister sprawiedliwości.

– Co do tych dwóch uderzam się w pierś – wtórował mu Marcin Święcicki.

Krzysztof Brejza dodał z kolei, że „PO już wcześniej uderzyła się w pierś, składając wniosek do Trybunału Konstytucyjnego."

Kamila Gasiuk-Pihowicz stwierdziła, że wybór dwóch sędziów „na zapas" nie był najrozsądniejszym ruchem polityków Platformy, którzy najwidoczniej uznali, że większości sejmowa może wszystko. Ryszard Kalisz, prawnik, bez ogródek przyznał, że PO popełniła błąd i zrobiła to świadomie.

– Za dużo chciała. Doskonale wiedziała, że przegra wybory – ocenił.

Za błędy trzeba płacić. I koalicja rządząca właśnie to robi, starając się zakończyć niebezpieczną polityczną grę, którą sama rozpoczęła.

Walka z wiatrakami

Poprzedni minister sprawiedliwości Adam Bodnar działał powoli, z rozwagą, czym narażał się na krytykę tych, którzy uważają, że zmiany w wymiarze sprawiedliwości należy wprowadzać natychmiast. Po Prokuraturze Krajowej, odsunięciu rzeczników dyscyplinarnych powołanych przez Zbigniewa Ziobrę i wymianie prezesów sądów przyszedł czas na Trybunał Konstytucyjny.

Bodnar 4 marca 2024 roku nie z kim innym, a razem z Maciejem Berkiem, wówczas ministrem w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, politykami ugrupowań rządzącej koalicji oraz byłymi sędziami TK przedstawił założenia kompleksowej reformy Trybunału Konstytucyjnego. Koalicja położyła na stół cztery projekty: uchwały Sejmu RP w sprawie usunięcia aktów kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 w kontekście działania TK, ustawy o zmianie konstytucji, ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, ustawy wprowadzającej ustawę o TK.

Sejm przyjął uchwałę w celu usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego oraz przywrócenia zgodności działalności Trybunału Konstytucyjnego. W ten sposób zrealizował pierwszy z czterech punktów planu zreformowania TK. Prawnicy podkreślali jednak, że to swoista deklaracja polityczna, która nie zmieni stanu prawnego. Do tego potrzebna jest nowa konstytucja i nowa ustawa o Trybunale Konstytucyjnym.

Sytuacja zmieniła się nieco, kiedy koalicja rządząca postanowiła obsadzić wolne wakaty w Trybunale Konstytucyjnym, części sędziów skończył się bowiem czas urzędowania w TK. Jeszcze przed wyborem nowych sędziów Sejm przyjął uchwałę w sprawie Trybunału. Ściśle mówiąc, chodzi o uchwałę w „sprawie działań niezbędnych do zapewnienia spełniania przez TK wymogów sądu ustanowionego na mocy prawa, niezawisłego i bezstronnego". Stwierdzono w niej, że Trybunał przestał spełniać swoją funkcję jako organ bezstronny i niezawisły, służący obywatelom jako najważniejszy strażnik ich konstytucyjnych praw, co – jak zaznaczono – zostało potwierdzone przez polskie sądy i europejskie trybunały. W przyjętej uchwale stwierdzono też, że należy podjąć działania przywracające niezawisłość i bezstronność Trybunałowi Konstytucyjnemu.

W Sejmie i w sieci zawrzało

Jak można się było spodziewać, ślubowanie Macieja Berka i jego wejście z pozostałymi sędziami do TK wywołało falę komentarzy – tak na sejmowych korytarzach, jak i w internecie.

– To jest groteska. Ja komentuję poważne rzeczy. Komedii czy tragikomedii nie komentuję. To jest podsumowanie tego, jak wygląda ta koalicja. W przeddzień wyborów zamykają się w gabinetach, udają, że ślubują przed prezydentem, a podstawą ich działania nie jest konstytucja i ustawy, tylko różnego rodzaju opinie, uchwały, stanowiska. To nie ma nic wspólnego z państwem prawa i demokracją. A pan Berek bardzo źle zapisze się w historii polskiego wymiaru sprawiedliwości i TK – stwierdził szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

„Dość kpiny z państwa. Ślubowanie sędziego TK składa się wobec Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, nie wobec sejmowych mebli. To nie jest kwestia dekoracji ani politycznego gestu, lecz podstawowa reguła ustrojowa. Maciej Berek, godząc się na tę farsę, nie przywraca powagi Trybunałowi. Przeciwnie: dokłada kolejną warstwę chaosu do instytucji już głęboko uwikłanej w spór polityczny. Nie da się wyjść z tego zapętlenia kolejnymi obchodzeniem prawa i symbolicznych procedur. Potrzebny jest konstytucyjny reset TK: nowe otwarcie, jasne zasady i instytucja zdolna odzyskać autorytet. To właśnie proponuje Rozwój Plus" – pisze Mateusz Morawiecki, były premier z PiS, obecnie lider Rozwoju Plus.

Inaczej na sprawę patrzą politycy koalicji rządzącej.

„Maciej Berek złożył ślubowanie. Zgodnie z prawem, konstytucją i opinią Komisji Weneckiej. Obstrukcja Nawrockiego jest bez znaczenia. Naprawiamy TK" – napisał Zbigniew Konwiński, szef klubu parlamentarnego KO.

A Tomasz Trela z Lewicy zaznaczył, że „Święczkowski ma obowiązek przydzielić sprawy każdemu legalnie wybranemu sędziemu. Jeżeli tego nie zrobi, odpowiednie służby państwa powinny zrobić z nim porządek". „Dość tego pisowskiego dziadostwa!" – podsumował.

Wydaje się, że walka o Trybunał Konstytucyjny wchodzi w decydującą fazę. Problem w tym, że bez zmian przeprowadzonych ponad podziałami zawsze przez którąś ze stron sporu politycznego będzie uznawany za atrapę, instytucję działającą w sposób nielegalny.

eprasa.pl 1343f5a397

TURYSTYKA

Michał Wójcik: Zakochać się w jakimś zamku to za mało

O zachwycie nad dawną architekturą, który potrafi zmienić całe życie, ruinach, które odzyskują dawną świetność i o cenie, jaką płacą ich opiekunowie lub właściciele, mówi Michał Wójcik – autor książki „Tańczący z zamkami, czyli subiektywny przewodnik po zamkach, pałacach i dworach". – Po wojnie komuna dorżnęła tę „pańską", „wredną", „krwiopijczą" spuściznę – tłumaczy

Anita Czupryn

Czym różni się zamek od pałacu, a pałac od dworu? Okazuje się, że to wcale nie jest oczywiste.

Zdarzało mi się przyjeżdżać do zamku, a właściciel mówił: „Witam w pałacu". Jestem historykiem, mediewistą, więc raczej nie mam problemów z rozróżnianiem obiektów i epok – zwykle wystarczy rzut oka. Zatem patrzę, a to nie żaden pałac, a zamek. Jak malowanie. Bywa, że coś ewidentnie barokowego funkcjonuje dziś jako zamek. Jedziemy do Łańcuta i wszyscy przewodnicy, wszystkie drogowskazy witają nas w zamku. Na Boga, kiedy patrzy się na ten obiekt, żadnej zamkowatości w nim nie ma. Podobnie jest z dworami. Łatwo rozpoznać dworek z Soplicowa, ale dworem równie dobrze może być wieża mieszkalna albo gotycki czworobok. Ta nomenklatura się miesza. Dużo zależy od właściciela: jak on sam postrzega i przedstawia swój obiekt. I o tym też był nasz program telewizyjny. O tym, jak właściciele sami je traktują, jakimi darzą emocjami. Ale „Mam zamek" powstał również dlatego, że w Polsce coś drgnęło. Nie trzymamy się już tak kurczowo przekonania, że jeżeli coś zostało zniszczone przez Szwedów czterysta lat temu, to musi pozostać trwałą ruiną. Konserwatorzy powoli, z oporami, ale jednak wychodzą naprzeciw właścicielom i godzą się na jakąś formę odbudowy czy rekonstrukcji.

Zawsze myślałam, że zamek służy obronie, w pałacu mieszka wyższa arystokracja, na przykład książęta, a w dworach ziemianie i drobniejsza szlachta.

Tymczasem i król może mieszkać w dworze, który jest prostym gotyckim klockiem, a zwykły szlachcic czy arystokrata w zamku. W epoce romantyzmu, co utrwaliła też literatura, nie tylko „Pan Tadeusz", byli szlachcice, którzy mianowali się ostańcami, królami zamczysk. Tacy szaleni, wpółobłąkani Gerwazowie zostawali w rozsypujących się ruinach i samozwańczo ogłaszali władcami odchodzącego świata. Bo wraz z tą architekturą odchodził też etos. Nie chcę tego rozstrzygać. Niech każdy na własną rękę bawi się w rozróżnianie pałaców, zamków i dworów. Oczywiście ortodoksi i historycy sztuki nie mają z tym problemu, ale dla nas może to być po prostu zabawa.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zamek w Świnach

Ile mamy zamków w Polsce? Pisze pan, że ich sytuacja jest lepsza niż dziesięć lat temu. Jak wyglądamy na tle Europy?

Mamy około czterystu zamków. O wiele lepiej było przed wojną. Po wojnie komuna dorżnęła tę „pańską", „wredną", „krwiopijczą" spuściznę. Nie konserwowano tego, co się bez właścicieli rozpadało. Wiele pałaców, zniszczonych przez Niemców albo później przez komunistów, ograbiono i pozostawiono samopas. Lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte, siedemdziesiąte były koszmarne, a w osiemdziesiątych destrukcja była już totalna. Paradoksalnie niektóre obiekty ratowały PGR-y. Dyrektor nie chciał pracować w baraku. Przyjemniej było po pańsku: za biurkiem arystokraty czy ziemianina, nawet w jego fotelu, jeżeli ocalały jakieś meble. Kiedy PGR-y padły, nawet to szlag trafił. Pozostawione bez opieki budynki rozkradano. W latach dziewięćdziesiątych jeździłem na Dolny Śląsk i pamiętam wielkie tiry na niemieckich rejestracjach, którymi wywożono okiennice, portale, rzeźby, płaskorzeźby, kolumny. Wszystko pakowano zresztą polskimi rękoma. Lokalni mieli te ruiny gdzieś: ich rodzice przyjechali zza Buga, z Kresów, a oni sami nie czuli mięty do tych poniemieckich obiektów. Na szczęście to się już zmieniło. Ale jeśli pyta pani, ile tego jest, to powiem, że za mało. Mogliśmy uratować więcej. Proszę zobaczyć, jak to wygląda w Niemczech, Czechach czy na Słowacji. Tam wiele takich budowli jest w doskonałym stanie. Niektóre wyglądają, jakby właściciele dopiero wyszli i zostawili na stole jeszcze dymiącą zupę. To nie jest przesada. Armia Czerwona szła ławą w kierunku Berlina. W Polsce centralnej polscy komuniści próbowali jeszcze jakoś powstrzymywać marszałków, przynajmniej niektórzy. Ale na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, na Śląsku, Pomorzu, w zachodnim pasie, było już bez trzymanki. „Dożynanie germańskiej gadziny" odbywało się na nieruchomościach. Kradzieże, wywożenie dzieł sztuki transportami na wschód. To, co zostało, palono i niszczono z premedytacją. Ocalało tak mało, że choćby z tego powodu zasługuje to na ochronę przez wszystkie służby publiczne. Dziś na naszych oczach zachodzi też inny proces: Polska staje się bogatym krajem, ludzie się bogacą. Ci, którzy kiedyś jeździli po ruinach małymi fiatami czy rowerami, teraz jako zamożni ludzie mogą realizować swoje pasje inaczej. Stać ich na kupno obiektu, czasami w opłakanym stanie, i ratowanie go za swoje ciężko zarobione pieniądze. Kręcąc program „Mam zamek", byliśmy świadkami tego procesu. To bardzo podnosi na duchu.

Niektórzy kupują zamek czy pałac, a potem odbudowują jak chcą, nie trzymają się wytycznych konserwatora. I powstają koszmarne obiekty.

Wiem, że w Polsce toczą się różne dyskusje. Ich odpryskiem była choćby wystawa na Zamku Królewskim w Warszawie – „Ostatni zamek. Zamczystość polska: od Wawelu do Stobnicy". Odniosłem wrażenie, że to szydera z pretensji niektórych Polaków, by mieć swój zamek. Twórcy wystawy pokazali ten proces na zdjęciach. Oto jakiś wiejski kibel, przystanek, bar czy speluna zostają „uzamkowione", dostawia się nich jakieś gotyckie wieżyczki z pustaków albo plastiku, żeby nadać temu pozór dawności. Ale na tej wystawie oberwało się nawet ludziom, którzy zabytki ratują i mam wrażenie, że jednak sprostali wysokim estetycznym wymaganiom twórców wystawy. Druga sprawa to opór konserwatorów. Najlepszym przykładem jest podnoszenie z ruin Mirowa i Bobolic. Jarosław Lasecki przeszedł drogę przez mękę, by tego dokonać. Był jednak uparty i zdeterminowany, postawił na swoim, choć zapłacił za to wysoką cenę (choćby wspomnianej szydery). I teraz można dyskutować, czy to dobrze zrobiony obiekt, czy, jak chcą niektórzy, tak koszmarna replika, że aż zęby bolą. Tymczasem odbiorcy, czyli publika, zagłosowali nogami. Walą tam dzikie tłumy turystów. Szlak Orlich Gniazd zawsze był popularny, bo jest piękny i jest tam wiele romantycznych ruin. Ale kiedy Lasecki „wskrzesił" zamek w Bobolicach, pojawiły się tam tłumy dotąd niespotykane. Ludzie chcą to oglądać.

Dlaczego tak kochamy zamki i pałace?

Francuzi też lubią swoje zamki nad Loarą. Nie wiem, jak to wyjaśnić. W tych starych miejscach jest magia.

Politycy proponowali kiedyś odbudowę wszystkich zamków na Szlaku Orlich Gniazd.

Tak, była taka koncepcja PiS-u: wskrzesić zamki Kazimierza Wielkiego. Ale to był tylko chwilowy zryw w prawicowej polityce historycznej. PiS miał wówczas wystąpienia, moim zdaniem

eprasa.pl 1343f5a397

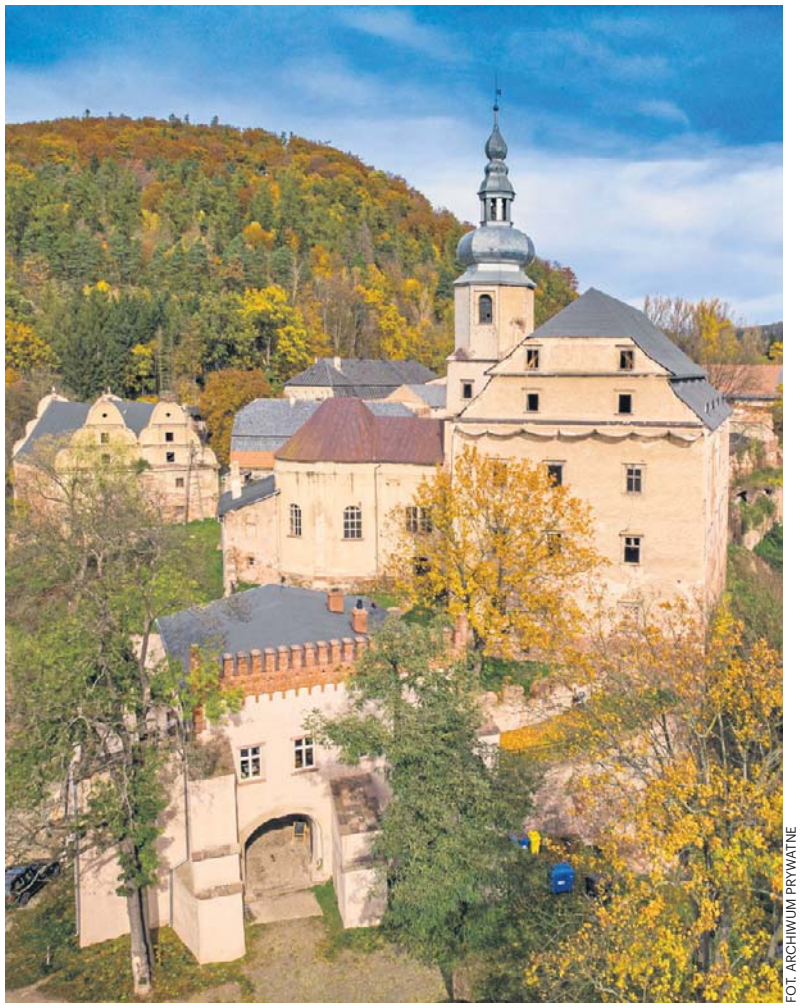
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zamek Sarny

kompletnie kretyńskie, na temat ratowania dziedzictwa narodowego i celu, jakiemu miałoby to służyć.

Dlaczego kretyńskie?

A czy coś się w tej sprawie ruszyło? „Ratujmy" zawsze dobrze brzmi. Ale jeśli tak, to rzeczywiście ratujmy. Potrzebne jest prawodawstwo, które pozwoli ludziom kupować takie obiekty, zaciągać nisko oprocentowane kredyty, a później je faktycznie ratować, dbać o nie, właściwie gospodarzyć. Przecież ci właściciele wkładają w nie przede wszystkim własne pieniądze. Publiczne dotacje to tylko ułamek, zresztą przyznawane uznaniowo. Państwo chętnie ratuje kościoły, i dobrze, bo mamy wiele wspaniałych zabytkowych obiektów, ale jeśli chodzi o prywatne siedziby, ogląda i mlaska nad każdą złotówką.

Usłyszał pan od jednego z właścicieli, że zamku nie należy remontować za swoje.

To jeden z punktów dekalogu Martina Sobczyka, właściciela zamku Sarny. On oczywiście remontuje przede wszystkim za swoje, nie oszukujmy się. Walczy jednak o dotacje, stypendia, inne środki, bo pamiętajmy, że to kolejne przykazanie tego dekalogu – właściciel, który splajtuje, jest największym zagrożeniem dla obiektu, pociągnie go za sobą na dno. Doprowadzi do katastrofy. Tymczasem te obiekty –przynajmniej ja je tak traktuję – są naszym wspólnym dziedzictwem. Sobczyk kupił zamek, jest jego właścicielem i za niego odpowiada, ale drzwi do zamku są otwarte dla wszystkich. Żaden prywatny właściciel nie zabierze swojego zamku czy pałacu do grobu. Budowla zostanie. Będziemy do niej przyjeżdżać i dumać nad naszą skomplikowaną historią. Na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych jest to zresztą bardziej skomplikowane. Znam ludzi, którzy odzyskują obiekty, które niegdyś należały do ich rodzin. Inni po prostu lubią stare, piękne rzeczy, czują do nich sentyment i wkładają w nie duszę. Ratuują, aby otworzyć dla publiczności. Wiem także, że wielu ludzi, taka prywatna „opieka" nad zabytkami może boleć. Estetycznie. Kiedyś robiliśmy z Joanną Lamparską program „Kup pan zamek". Byliśmy z wizytą w Pieszycach. Słyszeliśmy, że to istny Disneyland: są tu a'la barokowe freski z Putinem, Marilyn Monroe itd. Rzeczywiście, zastaliśmy tu orgię złota i kolorów. Ale cóż, to prywatna sprawa właściciela. Tak mu w duszy grało, w taki sposób odnowił zabytek. Na zdrowie. To, co zrobił, przejdzie do annałów, już jest historią. Wiele obiektów jest jednak podnoszonych z ruin zgodnie ze sztuką. Takim ludziom trzeba kibicować, a państwo polskie powinno pomagać. To, jak Martin Sobczyk odnowił kaplicę Jana Nepomucena w Sarnach, jak państwo Agnieszka i Krzysztof Wieczorkowie uratowali „galerię cesarzy" w Strudze, jak Andrzej Meller odsłonił freski w Ciechanowicach – to są przykłady, od których robi się ciepło na sercu.

Opisuje pan w książce, jak Jacek Drogosz dostał kiedyś klucz do zamku w Świnach i do niego wszedł. Wiele lat później go kupił. Co zapamiętał z tamtej pierwszej wizyty?

Skrzyp drzwi. To świetna opowieść. Na dole, przy drodze, mieszkał człowiek, który trzymał do zamku klucz. Drogosz wziął go, otworzył bramę i usłyszał skrzyp starych zawiasów tkwiących w tym miejscu od kilkuset lat. Przeszedł go dreszcz, jakby dotknął go sam anioł. Zrozumiał wtedy, że to miejsce ma coś. I gdy po latach nadarzyła się okazja kupna tego zamku, zrobił to. Skrzyp drzwi pozostał. Nie zniszczył go, nie zaolejował tych zawiasów. My wszyscy, turyści, którzy przyjeżdżamy i wchodzimy do zamku, możemy przeżyć ten sam dreszcz. Dla ludzi wrażliwych na takie rzeczy to ważne.

Co pana bohaterowie robili najpierw, kiedy zamek stawał się ich własnością?

Czyścili. Każda działka pozostawiona na rok, dwa, trzy zarasta takimi chwastami i samosiejkami, że robi się las. Najpierw trzeba wyciąć ten gąszcz, wyciągnąć z niego ruiny czy obiekt. Potem archeologia i konserwacja. Gotyckie mury mogą przetrwać kilkaset lat, ale przecież wszystko się sypie. Trzeba ciągle konserwować, ciągle ratować. Niedawno usłyszałem, że w Chocimiu kawał muru runął do fosy. Oglądałem też relację o zawaleniu się dwunastowiecznej wieży w Hiszpanii. Tak się dzieje, kiedy nikt tego nie dogląda. Trzeba stale mieć zabytek na oku, sprawdzać, doglądać, upewniać się, czy czegoś nie należy zreperować.

Martin Sobczyk początkowo sądził, że Sarnami będzie się zajmował z doskoku. Kiedy zrozumiał, na co naprawdę się zdecydował?

Przyjeżdżał z doskoku, ale skoro zamek był już jego, chciał go ratować. Jak pani jedzie na swoją działkę, to wie, że trzeba zrobić to, tamto i jeszcze coś. On przyjeżdżał i myślał: „Jezus Maria, jeszcze to, jeszcze tamto, bo zaraz coś się zawali, tu coś runie, sąsiad robi coś źle". Zrozumiał, że tak się nie da. Przyjechał na tydzień, dwa, ale to zawsze było za krótko. To muszą być miesiące. A potem coraz dłużej. Zakochać się w zamku to za mało. To musi być miłość wierna, jak w dobrym małżeństwie. Każdego dnia trzeba poświęcać tej osobie, w tym przypadku obiektowi, czas, energię, emocje. Wszystko, co mamy najlepszego, trzeba włożyć w ten zamek.

Ale książka jest szersza. Opisuje pan także miejsca, do których pojechał sam.

Tak, choćby Prabuty. Zamek jest ruiną. Lokalny historyk amator zrobił jego makietę i ustawił ją na jednym ze zrujnowanych skrzydeł. Opisałem przede wszystkim historię tego miejsca. Jest też niesamowita twierdza z epoki mykeńskiej koło Nowego Sącza. Na Górze Zyndrama pracują archeolodzy, więc nie ma miejsca na fantazje. Dr hab. Marcin Przybyła to fenomenalny kustosz i gawędziarz. Opowiedział mi o swoim odkryciu tak, że sam poczułem się jak bohater „Iliady". Podobnie Maria Bicz-Suknarowska i opiekunowie Morawicy ze strony Kościoła. Wiem, że nie zrobią temu obiektowi krzywdy. Wszędzie, gdzie jeździliśmy, wyglądało to dobrze. Na przykład w Świnach panowie Harkawy i Drogosz rozważali rekonstrukcję dolnego zamku. Architekci przygotowali projekty, wizualizacje, ale w pewnym momencie właściciele zmienili zdanie. Dostrzegli w tym, co jest takie piękne, że uznali: może lepiej nie ryzykować? A jeśli popełnią błąd albo zrobią coś, co za dziesięć czy dwadzieścia lat nie będzie już obowiązywało w historii sztuki? Na razie nie chcą odbudowy.

Który z pana rozmówców powiedział uczciwie, ile go to wszystko kosztowało, także poza pieniędzmi?

Każdy mówił uczciwie o pieniądzach. Przy dużych obiektach to są miliony złotych. Ktoś się przyznał, że wydał czterdzieści milionów. Ale mnie interesowało coś innego, nie proces wydawania kasy. Z ratowaniem zabytków jest jak z przeszczepem organów: ratując go, oddaje mu się całego. Część po części. Sam chciałem kiedyś kupić gotycki zamek, wiele lat temu można to było zrobić za przysłowiową złotówkę. Takie było prawo. Nie zrobiłem tego, bo wiedziałem: co z tego, że kupię? Później trzeba obiekt ratować, a wtedy potrzebne są i pieniądze, i czas, i wszystko, łącznie z duszą, którą trzeba oddać. Nie każdy proces ratowania przebiega łatwo. Czasami coś się zawali, ktoś coś przy remoncie spieprzy. Inni rzucają kłody pod nogi, jeszcze ktoś inny jest zazdrosny. Bywa, że ktoś kogoś nie lubi i działa po złości. Taka walka kosztuje. Zawały, wrzody, cholesterol, ciśnienie. Ludzie naprawdę ryzykują życie, żeby ratować zabytki.

Trzeba też wytrwać przez lata, kiedy remont pochłania pieniądze, a efektów jeszcze nie widać.

Czasami nie widać nic, choć wydano już setki tysięcy, nawet miliony złotych. Ręce opadają. Przychodzi depresja, pojawiają się problemy między małżonkami, w rodzinach. Ilu osobom się nie udało? Pamiętam jak w poprzednim programie „Kup pan zamek" pojechaliśmy do pałacu, którego właściciel opowiedział, że decyzję o zakupie zabytku podjął razem z kilkoma innymi przyjaciółki. Każdy kupił sobie pałac. Po kilkunastu latach w swoim pałacu został tylko on. On wytrzymał, one nie. Wycofały się. Ktoś splajtował, ktoś dostał zawału, komuś po prostu przeszło. Nie udało się. On sam też zapłacił wysoką cenę. Zatem udało się w jednym na dziesięć przypadków.

Rozmawiał pan z właścicielami o tym, kto zajmie się zamkiem czy pałacem po nich?

To bardzo trudny temat. W książce akurat o tym nie piszę, ale wraca to w prywatnych rozmowach. Właściciele, często już starsi państwo, mówią, że to dla nich – w jesieni życia – największe wyzwanie. Dzieci kontynuowanie pasji rodziców często kompletnie nie interesuje. Może zainteresuje wnuki, a może nie. I co w tedy? Poświęciło się zabytkowi całe życie, wszystkie pieniądze i emocje, i nagle: o kurczę, co dalej? Nie ma dziedzica. Nie ma nikogo, kto to pociągnie. A przecież jeszcze trzeba coś dodać, naprawić. Szczęśliwi ci, którzy znaleźli w rodzinie kogoś gotowego kontynuować to dzieło. Żeby to robić, naprawdę trzeba rzucić wszystko inne. Ktoś jest muzykiem? Nie będzie już grał na skrzypcach, chyba że w walącej się komnacie. Musi poświęcić się ratowaniu i utrzymywaniu obiektu. Humanista czy matematyk musi się przekwalifikować, zostać zarządcą w dobrym znaczeniu tego słowa. Majordomusem, który kłóci się z chłopami, rolnikami, hydraulikami, używając nieparlamentarnych wyrazów. Każdy, kto coś remontował, wie, że nie są to spokojne chwile. Nie będę wymieniał obiektów, ale niektórzy ludzie właśnie z tego powodu gasną. Nie mają dziedzica i nie wiedzą, komu to zostawić. Przekazać w testamencie państwu polskiemu? Nie ma gwarancji, że państwo zaopiekuje się tym godnie. A co jak prezydent miasta czy burmistrz będzie mieć to w nosie albo władzom lokalnym zabraknie środków?

eprasa.pl 1343f5a397

NAGRODA NOBLA

Nobel z fizyki za podglądanie kosmosu spod lodu. Co mogą nam powiedzieć neutrina

Francis Halzen otrzymał Nobla z fizyki za wkład w powstanie obserwatorium IceCube i odkrycie wysokoenergetycznych neutrin z kosmosu. - To są badania wiedzione czystą ciekawością – mówi dr Grzegorz Łach, fizyk z Uniwersytetu Warszawskiego i wyjaśnia, co z tych badań wynika dla nas

Anita Czupryn

Jak najprościej wytłumaczyć, za co Francis Halzen dostał Nagrodę Nobla?

Wytłumaczę to za pomocą książki Stanisława Lema „Głos Pana". Lem napisał, że zostaje odkryty sygnał, który jest właśnie tytułowym Głosem Pana. Nie jest to sygnał radiowy ani świetlny, tylko sygnał niesiony przez neutrina. Przez długi czas nie mieliśmy aparatury, która potrafiłaby wykrywać takie sygnały z odległego kosmosu. Można więc powiedzieć, że tegoroczna Nagroda Nobla jest za skonstruowanie urządzenia, które pozwala je rejestrować, i za odkrycie wysokoenergetycznych neutrin pochodzących ze źródeł astrofizycznych.

Użył pan słowa „neutrina". Co to są za cząstki?

To jest bardzo ciekawa historia. Zacznę od tego, że dawno temu Becquerel odkrył promieniotwórczość, a Maria Skłodowska-Curie ją badała. Wiemy, że część substancji rozpada się promieniotwórczo. Część tych rozpadów to tak zwane rozpady beta, w których neutron zamienia się w proton albo proton w neutron. Przy okazji emitowany jest elektron albo antyelektron. To już wiedzieliśmy. Kiedy jednak zaczęto dokładnie badać te rozpady, okazało się, że energia emitowanego elektronu raz jest większa, a raz mniejsza. Można ją zmierzyć, mierząc prędkość, z jaką elektron się porusza. To było bardzo dziwne. Układ przed rozpadem ma jakąś energię, po rozpadzie również ma określoną energię, więc wydawało się, że energia elektronu powinna być zawsze taka sama. Tymczasem raz była większa, raz mniejsza. Powstały różne hipotezy. Wolfgang Pauli zaproponował, że oprócz elektronu emitowana jest jeszcze jedna cząstka. Tyle że oddziałuje tak słabo, iż jej nie widzimy. Żeby pozostawała niewidoczna, musi w szczególności być neutralna, czyli obojętna elektrycznie. Ostatecznie dla tej cząstki przyjęła się zaproponowana przez Enrico Fermiego włoska nazwa „neutrino", czyli mały neutron, neutroniątko. Stąd nazwa.

I teraz, kiedy rozmawiamy, te neutrina właśnie przez nas przelatują?

Tak. Bardzo, bardzo słabo oddziałują z materią. Szybko liczę w pamięci: przez nasze ciała przelatuje w każdej sekundzie sto bilionów neutrin. Jest ich ogromnie dużo, ale nic nam nie robią. Można powiedzieć, że w ogóle nas nie zauważają. Ba, one nie tylko przez nas przelatują. Przelatują przez Ziemię i jej też praktycznie nie zauważają. My i Ziemia jesteśmy dla nich niemal przezroczyści. Jednak raz na jakiś czas któreś neutrino w coś uderzy. Bardzo, bardzo rzadko. Może wtedy wywołać reakcję jądrową: jedno jądro zamieni się w inne. I to można wykryć.

Na tej podstawie wiemy, że te cząstki w ogóle istnieją?

Tak. Przez pewien czas było ryzyko, że pozostanie to hipotezą, której nie da się sprawdzić: wprowadzamy coś, co ma istnieć, ale nie można tego wykryć. W nauce bardzo nie lubimy takich nieweryfikowalnych rzeczy. Pojawiały się więc propozycje, jak wykryć te neutrina. Już dawno temu skonstruowano detektor, w którym je zarejestrowano. Za to również przyznano Nagrodę Nobla.

Czym tamto urządzenie różniło się od tego, które budował Francis Halzen?

Przede wszystkim skalą. W czasach tych pierwszych detektorów wykrycie neutrina było powodem do świętowania, bo to bardzo rzadkie zjawisko. Chcieliśmy jednak rejestrować ich więcej, więc powstawały coraz większe detektory. Nie mamy innej możliwości, jak umieścić w nich więcej materiału, z którym neutrina będą mogły się zderzyć. Jeżeli detektor ma być duży, materiał, który go wypełnia, musi być tani. Niekoniecznie będzie to taki, który najbardziej nam się podoba. Moglibyśmy woleć coś innego, ale potrzebujemy czegoś, czego jest bardzo dużo i co nie kosztuje zbyt wiele. Stąd pomysł, żeby wykorzystać wodę. Tyle że woda, której musimy użyć, wcale nie będzie taka tania, bo musi być niesamowicie czysta. Trzeba ją bardzo dokładnie oczyścić. W szczególności pozbyć się izotopów promieniotwórczych, których rozpady moglibyśmy interpretować jako sygnał od neutrin. To trudne zadanie: potrzebujemy bardzo dużo bardzo czystej wody. Co robimy potem? Przelatujące przez nią neutrino raz na jakiś czas oddziałuje z jej materią, na przykład z jądrem wodoru albo tlenu. Wskutek tego powstaje cząstka. Może to być elektron, mogą też powstać inne cząstki, ale przyjmijmy, że jest to elektron. Mamy więc poruszający się elektron, który ma ładunek elektryczny. Teraz trzeba go wykryć. To również nie jest łatwe, ale staje się łatwiejsze, jeżeli porusza się on z prędkością większą od prędkości światła w wodzie. Można pomyśleć: zaraz, zaraz, przecież nic nie może poruszać się szybciej od światła.

No właśnie!

Rzeczywiście, nic nie może poruszać się szybciej niż światło w próżni. Ale światło w wodzie porusza się mniej więcej o 30 procent wolniej niż w próżni. Elektron może więc poruszać się szybciej niż światło w wodzie. Pojawia się wtedy efekt podobny do tego, który obserwujemy, gdy coś porusza się w powietrzu szybciej niż dźwięk. Słyszymy tak zwany grom dźwiękowy, na przykład przy przelocie samolotu naddźwiękowego albo pocisku. Elektron poruszający się w wodzie szybciej niż światło w tym ośrodku wytwarza taki odpowiednik gromu dźwiękowego: emituje światło układające się w stożek. Rejestrują je bardzo czułe detektory. To już są jednak detektory światła, czyli coś, co bardzo dobrze potrafimy konstruować. Takie urządzenia budowano przez wiele lat. Jedne z największych powstały w Japonii, w dawnej kopalni Kamioka. Detektor nazywał się Kamiokande. Za badania prowadzone z jego pomocą też przyznano Nagrodę Nobla. Te detektory umożliwiły na przykład wykonanie neutrinowego zdjęcia Słońca z wnętrza kopalni, kilometr pod ziemią. W Słońcu zachodzą reakcje jądrowe i płynie z niego strumień neutrin. Przelatują przez Ziemię bez problemu, a raz na jakiś czas któreś oddziałuje z materią w zbiorniku z wodą w kopalni. Powstaje elektron poruszający się szybciej niż światło w wodzie, a emitowane przez niego światło rejestruje detektor. Jest ono bardzo charakterystyczne, więc można je odróżnić od innych ewentualnych źródeł światła.

Co zatem zrobili Halzen i jego zespół?

Zbudowali IceCube, czyli detektor wielokrotnie większy od wcześniejszych. Nie konstruowali jednak sami zbiornika z wodą. Wykorzystali miejsce, w którym jest jej bardzo dużo i jest bardzo czysta, tyle że występuje w postaci lodu. To lądolód Antarktydy. Ich urządzenie składa się z bardzo wielu detektorów światła umieszczonych głęboko pod powierzchnią, na głębokości mniej więcej od półtora do dwóch i pół kilometra. Można sobie wyobrazić kostkę lodu o wymiarach kilometr na kilometr na kilometr, w której rozmieszczono czujniki. Jeżeli przelatujące neutrino oddziałuje z materią tego lodu, powstają cząstki naładowane, na przykład elektron, poruszające się szybciej niż światło w lodzie. Emitowane przez nie światło wykrywają umieszczone tam czujniki. Jest ich ponad pięć tysięcy. Analizując światło zarejestrowane przez poszczególne czujniki, można zauważyć pewien wzór. Na tej podstawie możemy ustalić, że źródłem zdarzenia było neutrino, określić rodzaj oddziaływania, oszacować energię neutrina i kierunek, z którego przyleciało.

Czego możemy się dowiedzieć z jednej takiej cząstki, która dotarła do nas z odległego kosmosu?

Z jednej cząstki nie dowiemy się zbyt wiele. Dowiemy się z grubsza, skąd przyleciała i jaką miała energię. Żeby powiedzieć więcej, potrzebujemy większej statystyki, czyli musimy zebrać więcej takich zdarzeń. I to właśnie tam się dzieje. Jak mówiłem, dawniej pojedyncza rejestracja neutrina była powodem do świętowania. Kamiokande rejestrował ich już dużo. Można było wykonać neutrinowe zdjęcie Słońca. Jednak do regularnych obserwacji innych obiektów astronomicznych wciąż było ich za mało. Słońce jest blisko. Gdybyśmy chcieli obserwować inne gwiazdy albo gwałtowne zjawiska w naszej Galaktyce czy poza nią, potrzebowalibyśmy większej czułości. Wybuch supernowej może być źródłem światła widzialnego, podczerwieni, promieniowania rentgenowskiego, fal radiowych, a także neutrin. Gwałtowne zjawiska mogą również wytwarzać fale grawitacyjne, za których wykrycie kilka lat temu przyznano Nobla. Przed IceCube, poza neutrinami ze Słońca i jednym wyjątkowym zdarzeniem, czyli supernową z 1987 roku, rejestrowaliśmy za mało neutrin z kosmicznych źródeł, żeby prowadzić takie obserwacje. Być może zarejestrowaliśmy pojedyncze neutrino, ale nie mieliśmy pewności, czy rzeczywiście pochodziło z odległego obiektu astronomicznego, czy powstało w naszej atmosferze, kiedy wpadła w nią jakaś cząstka promieniowania kosmicznego.

Czy mógłby pan podać konkretny przykład tego, jakie zagadki Wszechświata możemy badać dzięki temu urządzeniu?

Jednym z problemów, które wciąż pozostają, jest tak zwana ciemna materia. Wydaje nam się, że we Wszechświecie jest więcej materii, niż faktycznie widzimy. Kiedy patrzymy na to, jak poruszają się ciała w kosmosie, na przykład jak galaktyki obracają się wokół swojego środka, okazuje się, że do wyjaśnienia tego ruchu potrzeba więcej materii, niż obserwujemy. Pytanie: co to za materia? Zawsze jest też możliwość, że równania, których używamy, są po prostu błędne. Wciąż jednak roboczą hipotezą jest istnienie materii, której nie obserwujemy.

Nie obserwujemy, bo nie mamy odpowiednich narzędzi?

Przez długi czas mogliśmy obserwować w kosmosie przede wszystkim to, co świeci, albo to, co pochłania światło wyemitowane przez obiekt położony dalej. Od pewnego czasu obserwujemy również fale grawitacyjne, a to pozwala uzyskiwać informacje o obiektach, które nie świecą. Rozważano też, czy ciemną materią nie mogłyby być neutrina. To

eprasa.pl 1343f5a397

FOT. PAP/EPA

Francis Halzen otrzymał nagrodę za „kluczowy wkład w powstanie detektora IceCube Neutrino Observatory i odkrycie neutrin wysokich energii pochodzenia astrofizycznego"

naturalny kandydat: mamy coś, co bardzo słabo oddziałuje. Kiedy jednak sprawdzimy, ile jest tych neutrin i jaki jest ich udział w bilansie materii, okazuje się, że nie wystarczają. Troszeczkę się do tego bilansu dokładają, ale zdecydowanie za mało, żeby wytłumaczyć to, co widzimy. Pojawiła się więc hipoteza, że istnieje nowy rodzaj neutrin, tak zwane neutrina sterylne. Zwykłe neutrina oddziałują z materią bardzo słabo, ale jednak oddziałują. Sterylne nie uczestniczyłyby w tych oddziaływaniach słabych; mogłyby natomiast oddziaływać grawitacyjnie. Dla fizyki ciekawą informacją z tego detektora, za który przyznano Nagrodę Nobla, jest bardzo mocne ograniczenie możliwości istnienia takich neutrin sterylnych. Czyli hipoteza, która wydawała się sensownym wyjaśnieniem tego, czym jest ciemna materia, raczej jest fałszywa.

Co w tej historii badań, które zdobyły Nobla było najtrudniejsze: wymyślenie sposobu wykrywania neutrin, zbudowanie obserwatorium czy udowodnienie, skąd pochodzą?

Zawsze mam wątpliwości w takich sytuacjach, kiedy nagrodę dostaje szef, czyli pojedyncza osoba kierująca bardzo dużym projektem. Tutaj właściwie wszystkie elementy składowe były znane. Z Kamiokande, Super-Kamiokande i wcześniejszych detektorów wiedzieliśmy, że taki sposób pomiaru działa: mamy dużo wody otoczonej bardzo czułymi detektorami światła i możemy w ten sposób wykrywać neutrina. Powiedziałbym więc, że było to w dużej części osiągnięcie organizacyjne. Po prostu wiadomo było, że to zadziała. Tutaj nawet nie nazywałbym tego odkryciem. Skonstruowano coś, co można określić jako nowy teleskop. Jest na tyle czuły, że pozwala prowadzić obserwacje astronomiczne wysokoenergetycznych neutrin ze źródeł znacznie odleglejszych niż Słońce. Tak jak prawdziwy teleskop.

Jakim naukowcem jest Halzen? I co spowodowało, że to on doprowadził do tego przełomu?

Stanął na czele bardzo dużego projektu doświadczalnego. W przypadku takich przedsięwzięć szef jest również organizatorem i menedżerem projektu, w którym pracuje całe mnóstwo teoretyków, eksperymentatorów, inżynierów i programistów.

Dlaczego więc dostał Nobla sam? Nie można było przyznać nagrody całemu zespołowi?

Nie można, bo zgodnie z zasadami naukowego Nobla nagrodę mogą otrzymać najwyżej trzy osoby. Można oczywiście mieć wątpliwości, czy nie byłoby dobrze przyznać tych dwóch dodatkowych miejsc przedstawicielom innych eksperymentów wykrywających neutrina. Są one mniejsze niż IceCube, ale mają inne zalety. IceCube wykrywa tylko neutrina o bardzo wysokich energiach. Na inne neutrina, można powiedzieć, jest ślepy. Zarówno astronomowie, jak i fizycy chcieliby wykrywać neutrina w całym zakresie energii, a nie tylko te wysokoenergetyczne. Skonstruowanie równie dużego detektora neutrin o niższych energiach jest niemożliwe. Są mniejsze detektory, które pozwalają dużo lepiej zrozumieć zachowanie neutrin i własności ich różnych typów. Kiedyś myśleliśmy, że neutrina nie mają masy. Teraz wiemy, że mają, tylko bardzo, bardzo małą. W poznawaniu tych cząstek jest duży postęp. Istnieje mnóstwo ciekawych eksperymentów, w których wykrywamy neutrina pochodzące z reaktorów jądrowych na Ziemi. Na przykład mierzymy ich strumień w różnych odległościach od reaktora. Zaletą jest to, że możemy sterować liczbą wysyłanych neutrin, zmieniając moc reaktora. Nie możemy tego zrobić ze źródłami naturalnymi, ze Słońcem czy promieniowaniem kosmicznym. To także ciekawe eksperymenty. Dlatego trochę mnie dziwi, że nagroda nie była szersza.

Czyli Pana ten wybór zaskoczył? Jakiego Nobla spodziewali się fizycy?

Widziałem na „giełdach noblowskich", że Halzen był typowany. Nie był jednak moim faworytem. Gdyby rozmawiała pani teraz z kimś, kto zajmuje się fizyką neutrin, przypuszczalnie byłby zadowolony. Podejrzewam jednak, że mogłoby mu też towarzyszyć poczucie niedosytu: ta nagroda mogła być trochę szersza. Zwłaszcza że Nobla często dostają wspólnie osoby zajmujące się dziedzinami, które nie są aż tak blisko ze sobą związane.

Co te badania zmienią w naszym życiu?

Bezpośrednio powiedziałbym, że nie zmienią nic. To są badania wiedzione czystą ciekawością. Doświadczenie z przeszłości pokazuje jednak, że wszystkie takie duże eksperymenty naukowe zawsze prowadzą również do powstawania nowych technologii i osiągnięć technicznych. Często na bardzo wczesnym etapie nie opłaca się w nie inwestować ani biznesowi, ani nawet ludziom prowadzącym badania stosowane. Dlaczego warto wydawać pieniądze na badanie cząstek z kosmosu, skoro na Ziemi mamy tyle pilnych problemów? To prawda. Wielu kolegów i koleżanek w nauce obrusza się na takie pytania. Ja uważam, że to pytanie jest jak najbardziej zasadne. Opowiem historię z mojego podwórka. Zajmowałem się bardzo dokładnymi obliczeniami dla małych atomów i cząsteczek. Byłem tutaj czystym teoretykiem, natomiast wyniki obliczeń moich i innych teoretyków sprawdzały grupy doświadczalne. Czołowe grupy doświadczalne w tej dziedzinie są w Europie. Jest bardzo dobra grupa w Monachium, bardzo dobra w Amsterdamie i bardzo dobra w Zurychu. Są też dobre grupy amerykańskie i chińskie, ale pozostają za nimi. Na Wolnym Uniwersytecie w Amsterdamie często rozmawiałem ze studentami i doktorantami prowadzącymi te badania o tym, co będą robili po obronie doktoratu. Większość mówiła, że pójdzie pracować do firmy, której nazwa wtedy nic mi nie mówiła. Dziś mam wrażenie, że mówią o niej wszyscy. Chodziło o ASML, producenta urządzeń do litografii wykorzystywanych przy produkcji układów scalonych. To firma, która współtworzy przewagę technologiczną Europy, a także Stanów Zjednoczonych, nad na przykład Chinami. Nie mogłaby istnieć bez ludzi, którzy zdobyli wykształcenie, prowadząc badania wiedzione czystą ciekawością. Finansujemy więc badania naukowe dlatego, że pozwalają tworzyć zasób wiedzy i umiejętności, który potem procentuje w całej gospodarce. Podobne zjawisko widzę również w Polsce, w wielu firmach zajmujących się zaawansowanymi technologiami. Często tworzą je naukowcy, moi koledzy i koleżanki, którzy w pewnym momencie odkrywają, że to, co robią, mogą zastosować z pożytkiem dla społeczeństwa, dla siebie i dla inwestorów. I to robią. Mogą jednak to zrobić dzięki umiejętnościom zdobytym wcześniej, podczas badań podstawowych. Ktoś mógłby powiedzieć: dobrze, ale może niech finansują to firmy. Doświadczenie pokazuje jednak, że kraje, które dużo inwestowały w badania naukowe, nawet bez nacisku na ich krótkoterminową przydatność dla gospodarki, później po prostu szybciej się rozwijały.

Jaką wielką zagadkę możemy dzięki tym badaniom rozwiązać? Czego wciąż nie wiemy?

W przypadku takich nowych narzędzi najciekawsza jest dla mnie nadzieja na odkrycie czegoś, o czym dotąd w ogóle nie pomyśleliśmy. Czasami się ona spełnia. W przeszłości zdarzało się to bardzo często. Pozostańmy przy astronomii. Kiedy budowano nowy, większy teleskop albo teleskop obserwujący w niewidzialnym dla nas zakresie promieniowania, pierwsze teleskopy podczerwone, ultrafioletowe, rentgenowskie czy pierwsze radioteleskopy, to prowadziło to do odkryć. Część była oczekiwana, ale części nikt nie przewidywał. Czasami jednak takie nadzieje zawodzą. Kiedy powstawał Wielki Zderzacz Hadronów w CERN, jednym z powodów jego budowy było odkrycie tak zwanej cząstki Higgsa. Została odkryta, a później przyznano Nobla za teorię wyjaśniającą mechanizm związany z jej istnieniem. Wszyscy jednak mieli nadzieję, że oprócz cząstki Higgsa odkryjemy coś jeszcze, coś wykraczającego poza ten cel. Niestety, mówię z bólem serca, że akurat ta nadzieja się nie spełniła. Oczywiście Wielki Zderzacz Hadronów dostarczył ciekawych danych. Pozwoliły upewnić się, że dobrze rozumiemy to, co dzieje się w świecie cząstek elementarnych. Nie spełniły się jednak nadzieje na odkrycie czegoś zupełnie nowego, wykraczającego poza obecny opis tych cząstek. Tutaj najciekawszych informacji spodziewam się po połączeniu różnych obserwacji. Czasami mówi się o astronomii wieloaspektowej: jednocześnie obserwujemy fale elektromagnetyczne – światło, promieniowanie rentgenowskie, fale radiowe – fale grawitacyjne i neutrina. Analizowanie wszystkich tych danych razem może doprowadzić do odkrycia czegoś, czego dotąd nie podejrzewaliśmy. Być może czegoś, co widzieliśmy w jednym z tych zakresów, ale nie potrafiliśmy zinterpretować. Już puszczając wodze fantazji: może wreszcie zrozumiemy, czym jest ciemna materia? A może okaże się, że jej nie ma i po prostu równania, których używamy, są błędne? Największą nadzieję mam jednak na odkrycie czegoś, czego dziś nikt nie podejrzewa.

eprasa.pl 1343f5a397

FOKUS

• **W I półroczu 2026 roku** liczba ludności Polski zmniejszyła się o 90 tys. w stosunku do końca 2025 r. i wyniosła 37 mln 243 tys.

TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY

Dalszy ciąg zamieszania w TK. Według prezesa to „ustrojowy zamach stanu”

Prezes TK Bogdan Święczkowski, odnosząc się do sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego, ocenił, że „trwa ustrojowy zamach stanu”. Rozmawia o tym z prezydentem

oprac. Alina Mazurska

W środę w Sejmie ślubowanie z formułą „wobec prezydenta” złożył wybrany przez Izbę na sędziego TK Maciej Berek. Karol Nawrocki nie uczestniczył w ceremonii. Po uroczystości Berek złożył dokumenty potwierdzające ślubowanie w kancelarii prezydenta i udał się do siedziby TK, gdzie m.in. rozmawiał z prezesem TK Bogdanem Święczkowskim. Prezes TK nie dopuścił Berka do orzekania.

Berek relacjonował, że Święczkowski uniemożliwił mu wejście do pokoju sędziów TK, gdzie był zaproszony. Jak mówił w TVN24, Święczkowski „wsunął się bezpośrednio” w taki sposób, by on dalej nie wchodził. – Tam nie było szarpaniny, ja się nie będę z nikim szarpał w TK. Sędzia Święczkowski fizycznie uniemożliwił mi wejście do tego korytarza – zaznaczył. Dodał, że złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa naruszenia nietykalności funkcjonariusza publicznego, jakim jest sędzia TK.

W czwartek w Polsat News Święczkowski pytany był o sytuację w TK oraz zarzuty Berka dot. naruszenia nietykalności. Prezes TK zaprzeczył, by miało dojść do fizycznego starcia jego z Berkiem, gdy blokował Berkowi dostęp do sędziowskiej części budynku. Pytany o zawiadomienie złożone przez Berka do prokuratury,

FOT. PAWEŁ SUPERNAK

Prezes TK powiedział, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach

Święczkowski stwierdził, że Berek – jak każdy obywatel – ma takie prawo, ale – jak zaznaczył – „oczywiście do takiej sytuacji nie doszło”.

Prezes TK zadeklarował ponadto, że w razie potrzeby udostępni organom ścigania nagrania z kamer wewnątrz TK, które nagrały całe zajście.

Święczkowski został także zapytany o swoją rozmowę z Berkiem. Prezes TK przekazał, że – mimo nieuznawania Berka za sędziego TK – odebrał od niego dokumenty, by nie narażać innych pracowników kancelarii Trybunału na problemy. – Nie pozwolę, żeby Bogu ducha winni urzędnicy czy strażnicy Trybunału byli ciągani po prokuraturach i policji z uwagi na to, że przestrzegają prawa i konstytucji – stwierdził. Dodał też, że te dokumenty zostaną odłożone ad acta do momentu, kiedy pan Berek złoży ślubowanie wobec prezydenta albo też zostanie rozstrzygnięty konstytucyjny spór kompetencyjny.

Święczkowki ocenił, że całokształt działań koalicji rządzącej i rządu wobec TK ma charakter trwającego „ustrojowego zamachu stanu”. Według prezesa TK działania rządzących można porównać do „gotowania żaby” czy „taktyki salami”. Jego zdaniem „po prostu obecnie rządzący próbują małymi kroczkami zmienić ustrój Rzeczypospolitej, by prawo było takie, jak rozumie je jedna osoba”.

Prezes TK powiedział też, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który w środę przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach. Prezydent powiedział, że jako strażnik konstytucji będzie dbał, żeby nie doszło do zamachu na konstytucję i organy państwa – relacjonował. Wyraził też nadzieję, że prezydent „ma jakiś plan wsparcia Trybunału”, by mógł on dalej funkcjonować i orzekać.

Prezydent Nawrocki oświadczył w środę, że jeżeli Berek nie dokonał formalności ślubowania przed prezydentem, to z pewnością nie jest sędzią TK.

Dzień wcześniej Komisja Wenecka w wydanej opinii zarekomendowała, by „w przypadku, gdy prezydent odmawia odebrania ślubowania od sędziego wybranego przez Sejm lub opóźnia to, (...) dopuszczono możliwość dopełnienia aktu ślubowania bez fizycznego udziału prezydenta”.

Premier Donald Tusk powtórzył w środę, że sędziowie TK zostali wybrani zgodnie z prawem, a prezydent Karol Nawrocki, odmawiając przyjęcia ślubowania m.in. od Berka, „abdykuje” z obowiązków nałożonych na niego w konstytucji.

WARSZAWA

Odroczono proces ws. Collegium Humanum

oprac. Alina Mazurska

Proces w sprawie Collegium Humanum, który miał się wczoraj rozpocząć w Sądzie Okręgowym w Warszawie, został na wniosek prokuratora odroczony do grudnia.

Prokurator Piotr Żak wniósł o odroczenie rozprawy z uwagi na brak dowodu doręczenia wezwania do jednego z oskarżonych. Sędzia Dariusz Łubowski zdecydował o odroczeniu rozprawy do 3 grudnia br.

Pierwszy akt oskarżenia obejmował 29 osób. Wśród oskarżonych są m.in. rektorzy wyższych uczelni, wykładowcy i politycy, w tym m.in. prezydent Wrocławia Jacek Sutryk (wyraził zgodę na publikację nazwiska) oraz byli komendanci Państwowej Straży Pożarnej.

Prokuratura zarzuciła im popełnienie 67 przestępstw, przede wszystkim o charakterze korupcyjnym, a także zarzuty poświadczenia nieprawdy w dokumentacji potwierdzającej przebieg studiów, oszustwa oraz prania brudnych pieniędzy. PAP

WARSZAWA

Agenci CBA w PZPN. Chodzi o umowę

oprac. Jan Nowaczyk

Do siedziby PZPN w Warszawie weszli funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Onet w środowy wieczór podał, że agenci poprosili o dokumentację dotyczącą umowy z firmą Publicon Sport. Działacze udostępnili wszystkie materiały. CBA oficjalnie nie komentuje sprawy. Jak podaje Onet, powołując się na swoje źródła w służbie, działania mają związek ze śledztwem prokuratury dotyczącym umowy na obsługę sponsorską PZPN przez Publicon Sport z Wrocławia. Spółka należy do firmy kontrolowanej przez biznesmena Radosława Tadajewskiego. Jej prezes, Szymon Sikorski, nie odpowiedział na prośbę portalu o rozmowę. Publicon Sport obsługiwał umowy sponsorskie PZPN od 2023 r. Pobierał 150 tys. zł miesięcznego ryczałtu oraz wysokie prowizje. Jak wcześniej ujawnili dziennikarze TVN24, związek płacił spółce również za kontrakty, przy których zawarciu ta nie uczestniczyła. **PAP**

KRÓTKO

Białystok

Dwie osoby zginęły na oznakowanym przejściu

Wczoraj rano na ul. Hallera w Białymstoku, na oznakowanym przejściu dla pieszych, zostały potrącone dwie seniorki. Rzecznik prasowy podlaskiej policji poinformował, że jedna kobieta zginęła na miejscu, drugą reanimowano, ale jej życia nie udało się uratować. Kobieta kierująca samochodem była trzeźwa. Policja nie podała szczegółów zdarzenia. PAP

Bezpieczeństwo

Policjanci skontrolowali ponad 162 tys. szkół

W całej Polsce od tygodnia trwają działania policji w placówkach oświatowych mające zapewnić bezpieczeństwo dzieciom, młodzieży i pracownikom placówek oświatowych. Akcja ma związek z ubiegłotygodniowymi aktami przemocy w placówkach.
Policjanci przekazali we wpisie na X, że do godz. 6 w czwartek odnotowano 482 zdarzenia, w których realizują oni czynności w związku z uzasadnionym podejrzeniem popełnienia czynu zabronionego.
Od początku akcji policja dokonała ponad 162 tys. kontroli szkół w całym kraju i zatrzymała 187 osób. PAP

Ekologia

Aktywiści pytają: Gdzie te lasy bez pił?

W trzecią rocznicę wyborów parlamentarnych 2023 aktywiści Greenpeace zaprotestowali naprzeciwko Sejmu i siedziby PO, domagając się od premiera Donalda Tuska spełnienia obietnicy ochrony przed wycinką 20 procent najcenniejszych lasów. Działacze wywiesili na budynku ogromny baner z podobizną premiera trzymającego piłę i napisem „Gdzie te lasy bez pił?”.

FOT. RADEK PIETRUSZKA

Skierowałem do PE wniosek o uchylenie immunitetu i zatrzymanie Daniela Obajtka w sprawie dotyczącej zaniżania cen paliw w 2023 r.

WALDEMAR ŻUREK
minister sprawiedliwości
prokurator generalny

eprasa.pl 1343f5a397

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

2-POKOJOWE, 41 m^2, ul. Lubicka, parter, Toruń cena 285 tyś. zł. rel. 575-655-727

3-POKOJOWE, 67,41 m^2, I piętro, z piwnicą, dwa balkony, teren ogrodzony, ul. Kraszewskiego 54, tel. 601-324-255

Praca

ZATRUDNIĘ

505-221-448 Murarzy oraz pomocników do prac wykończeniowych, elewacyjnych.

505-221-448 Zatrudnię firmy podwykonawcze do prac budowlanych.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BUDOWY i remonty, budowy domów. 608-071-593, Toruń i powiat

REMONTY od A do Z. tel. 501-681-079

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOREKLAMA

strona zdrowia
Czytaj dla zdrowia
stronazdrowia.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA
Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011590624
PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA
GABINET PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń, ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA 0011598853

Wyciąg z ogłoszenia
Prezydenta Miasta Torunia

o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 2 o powierzchni 45,43 m^2, stanowiącego własność Gminy Miasta Toruń, usytuowanego na parterze budynku mieszkalnego wielorodzinnego, posadowionego na nieruchomości oznaczonej geodezyjnie numerem działki 246 o powierzchni 0,0410 ha, położonej w Toruniu przy ul. Sebastiana Klonowica 21 zapisanej w księdze wieczystej KW Nr TO1T/00029324/6 w obrębie numer 8 wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej wynoszącym 4543/32690 części, którą stanowi grunt oraz części budynku i urządzenia, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali

Cena wywoławcza w I przetargu wynosi:
270.000,00 zł; wadium 27.000,00 zł;
postąpienie nie mniej niż 1% ceny wywoławczej

W przetargu mogą wziąć udział podmioty, które wpłacą wadium w pieniądzu przelewem na konto Urzędu Miasta Torunia - BANK MILLENNIUM S.A. O/Toruń nr 62 1160 2202 0000 0003 3943 1400 w terminie **do dnia 12 listopada 2026 r., włącznie.** Za datę wpłaty wadium uznaje się dzień wpływu środków pieniężnych na konto Gminy. Na dowodzie wpłaty należy umieścić dopisek wskazujący oznaczenie lokalu, do licytacji którego uczestnik zamierza przystąpić. Wpłacone wadium uprawnia do uczestnictwa wyłącznie w przetargu, którego dotyczy.
Przetarg odbędzie się **dnia 17 listopada 2026 r. o godzinie 11:00** w siedzibie Urzędu Miasta Torunia - Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, przy ul. Grudziądzkiej 126 "b", w sali konferencyjnej nr 115, na I piętrze. Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej Urzędu Miasta Torunia w Biuletynie Informacji Publicznej oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Torunia przy ul. Grudziądzkiej 126 b, II piętro. Szczegółowe informacje dot. warunków przetargu są zawarte w regulaminie przetargu, zamieszczonego w ofercie inwestycyjnej na stronie www.bip.torun.pl w zakładce: nieruchomości. Osoba prowadząca sprawę: – Iwona Więckowska, Wydział Gospodarki Nieruchomościami, nr tel. (0-56) 61-18-401.

REKLAMA 0111562220
FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m^2, powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011465600
SOTOR®
FIRMA POGRZEBOWA
TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013
Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne
www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

REKLAMA 0011590543
„ALPA"
Zakład i Dom Pogrzebowy
Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl
- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

0011597817

„Nie umiera ten, Kto trwa w pamięci żywych"

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 12 października 2026 r. zmarł Mąż, Tata, Dziadek, Teść i Wujek

ŚP

Bartłomiej Wolny

lat 77

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę, 17 października 2026 r. o godz. 11:30 modlitwą różańcową w kaplicy przy kościele pw. Chrystusa Króla. O godz. 12:00 w kościele zostanie odprawiona Msza Św. żałobna.
Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się na Cmentarzu Komunalnym II przy ul. Koniuchy.
Bus zostanie podstawiony przy kościele po Mszy Św.

Pogrążona w smutku *Rodzina*

0011597999

Z czcią i żalem żegnamy

ŚP

Czesława Olejarczuka

wieloletniego pracownika Szkoły Podstawowej nr 9 w Toruniu im. Stanisławy Jaworskiej.

Niech spoczywa w pokoju wiecznym!

Pogrążonej w żałobie

Rodzinie

przekazujemy słowa serdecznego współczucia, pociechy i jedności w cierpieniu.

Dyrektor wraz ze Społecznością Szkoły Podstawowej nr 9 w Toruniu

0011598825

„Nie odchodzi ten, Kto pozostaje w sercach bliskich"

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 9 października 2026 r. zmarł

ŚP

Marcin Ehlert

lat 55

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę 17 października 2026 r. o godz. 8.30 modlitwą różańcową w Domu Pogrzebowym Alpa przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 41.
O godz. 9.00 nastąpi wyprowadzenie na cmentarz przy ul. Wybickiego w Toruniu, gdzie odbędzie się ceremonia pogrzebowa.

Pogrążona w smutku *Rodzina*

0011598234

„Nie odchodzi ten, Kto pozostaje w sercach bliskich"

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 9 października 2026 zmarł

ŚP

Marcin Ehlert

lat 55

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę 17 października 2026 r. o godz. 8.30 modlitwą różańcową w Domu Pogrzebowym Alpa przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 41.
O godz. 9.00 nastąpi wyprowadzenie na Cmentarz przy ul. Wybickiego w Toruniu, gdzie odbędzie się ceremonia pogrzebowa.

Pogrążona w smutku
Rodzina

eprasa.pl 1343f5a397

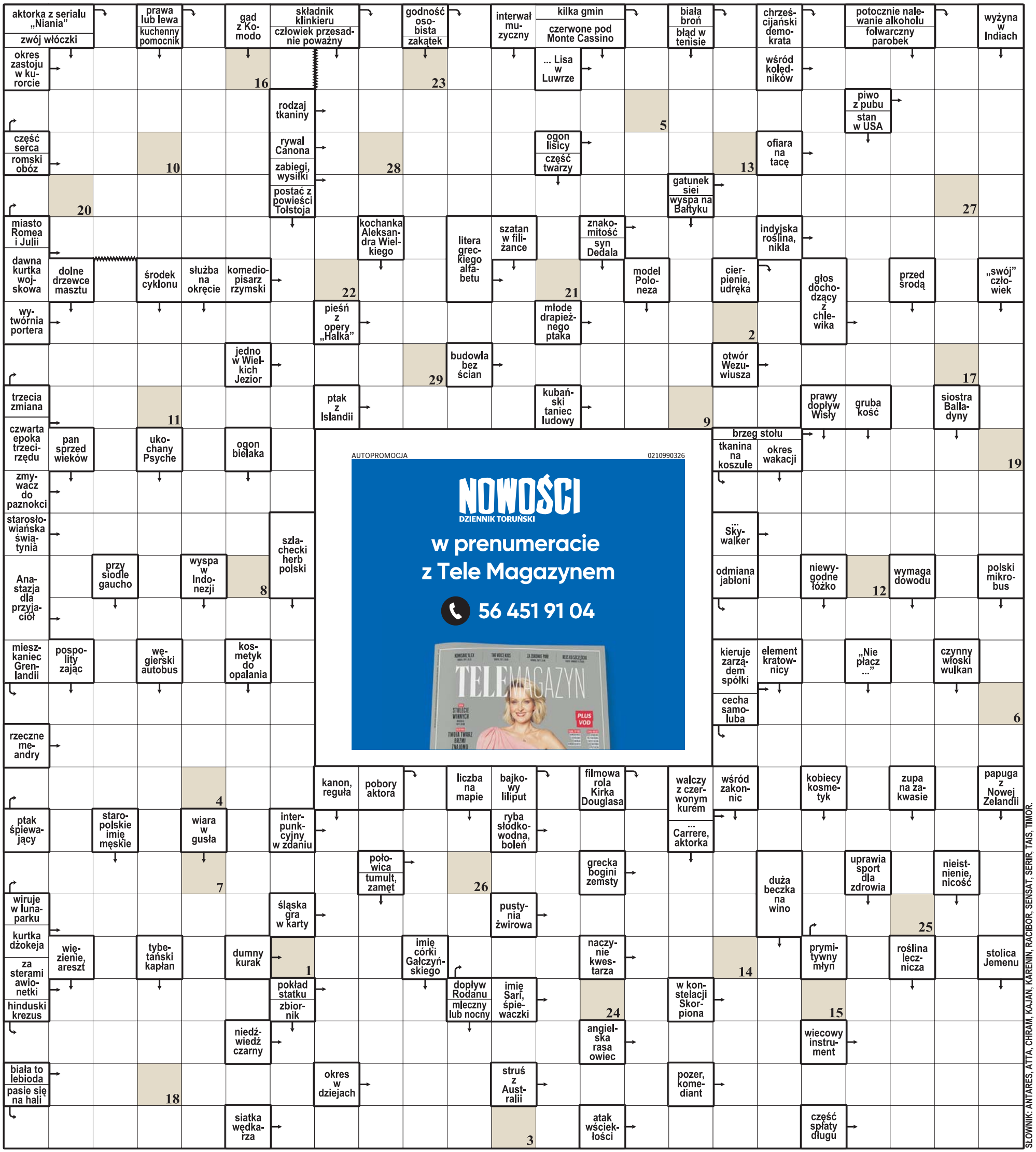

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Ralpha Waldo Emersona.

ROZWIĄZANIE: PIERWSZYM BOGACTWEM JEST ZDROWIE.

eprasa.pl 1343f5a397

PIŁKA NOŻNA

Zawisza chce przełamania, a Olimpia kontynuacji

Przed nami kolejny, ciekawie zapowiadający się weekend z udziałem zespołów z województwa kujawsko - pomorskiego. Na futbolowych boiskach nie powinno zabraknąć emocji i przede wszystkim goli.

Dariusz Knopik

W Betclic 2. Lidze czas na 12. kolejkę. Już w sobotę o godz. 15.30 Olimpia Grudziądz zagra na wyjeździe ze Świtem Szczecin.

Biało-zieloni po wznowieniu rozgrywek wygrali dwa mecze i w stolicy Pomorza Zachodniego chcą kontynuować tą passę.

- Przez całą rundę jesienną prezentujemy dobrą dyspozycję, ale nie zawsze miała ona przełożenie na zwycięstwa - podkreśla trener Dawid Pędziałek. - Chcemy pokusić się o złapanie serii wygranych, bo tylko to pomoże się nam piąć w górę tabeli. Ścisk jest duży więc trzeba zrobić wszystko, by zwyciężać - dodaje szkoleniowiec.

Grudziądzanie są aktualnie na 7. miejscu w tabeli. Na koncie mają 18 punktów. Ich sobotni rywale to przedostatni zespół w lidze, mający o 10 „oczek" mniej.

Przypomnijmy, że obie drużyny zagrały już ze sobą w tym sezonie. W rundzie wstępnej STS Pucharu Polski Olimpia pokonała Świt po dogrywce 5:3. Od tego czasu dużo się zmieniło w ekipie ze Skolwina. Trenera Marcina Sasala jeszcze w połowie sierpnia zastąpił Przemysław Cecherz. Jednak wielkiej poprawy w wynikach nie ma od tego czasu.

Transmisja meczu w internecie na platformie pzpn+.

FOT. DARIUSZ BLOCH

Od powrotu na boiska po przerwie reprezentacyjnej Zawisza dwa razy przegrał, a Olimpia dwa razy wygrała

Czas na poprawę

Zawisza Bydgoszcz po trzech meczach u siebie czeka wyjazd od Sandecji Nowy Sącz. Niebiesko-czarni nie wygrali od pięciu spotkań, co kosztowało ich spadek na ósmą pozycję.

- Pracujemy nad tym, by znaleźć przyczyny naszych słabszych meczów - zapewnia trener Adrian Stawski. - Każde spotkanie trzeba rozpatrywać osobno, bo każde było inne. Pierwszy wniosek, który się nasuwa to niewykorzystane swoje okazje. W zespole panuje bojowa atmosfera, bo każdemu zależy na tym, by się w końcu przełamać i zacząć wygrywać - podkreśla.

Sandecja to sąsiad Zawiszy w tabeli, obie drużyny zgromadziły po 16 punktów, więc spotkanie między nimi nabiera dodatkowego znaczenia.

Mecz w niedzielę o godz. 19.30. Transmisja w TVP 3 oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz aplikacjach TVP Sport i TVP VOD.

W Betclic 3. Lidze czas na 13. kolejkę. W sobotę o godz. 12 Chemika Bydgoszcz zagra na wyjeździe z Gromem Nowy Staw. Godzinę później Elana Toruń podejmie Kotwicę Kórnik. Z kolei Wda Świecie zmierzy się z Flotą Świnoujście w niedzielę o godz. 14.

Pucharowe zmagania

Zakończyły się rozgrywki Pucharu Polski w okręgach bydgoskim, toruńskim i włocławskim. Znamy wszystkie 16 zespołów, które zagrają na szczeblu Kujawsko-Pomorskiego Związku Piłki Nożnej w 1/8 finału. Losowanie par w listopadzie.

Okręg Bydgoszcz: Polonia Bydgoszcz, Unia Janikowo, Cuiavia Inowrocław, Unia Solec Kujawski, Spójnia Białe Błota, Pomorzanin Serock, Wda Świecie, Chemik Bydgoszcz (broni trofeum)
Okręg Toruń: Sparta Brodnica, Victoria Czernikowo, Mustang Ostaszewo, Elana Toruń
Okręg Włocławek: Tłuchowia Tłuchowo, Lech Rypin, Wisła Dobrzyń nad Wisłą, Start Stawki

12. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Start Pruszcz - Skrwa Skrwilno (godz. 11), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Sparta Brodnica (12), Unia Solec Kujawski - Victoria Czernikowo (12), Lech Rypin - Noteć Gębice (12), Unia Wąbrzeźno - Kujawiak Kowal (15), Tłuchowia Tłuchowo - Orlęta Aleksandrów Kujawski (15), Rawys Raciąż - Pomorzanin Toruń (15), Pogoń Mogilno - Mustang Ostaszewo (15.30); **niedziela:** Łokietek Brześć Kujawski - Cuiavia Inowrocław (12).

©℗

PIŁKA NOŻNA

Widowisko w Manchesterze. „Królewscy" odwrócili wynik w Rzymie

Dariusz Knopik

2. kolejka Ligi Mistrzów przyniosła ogrom emocji. Grali ze sobą giganci i nie zawiedli oczekiwań fanów

Hitem tej serii gier było spotkanie w Manchesterze, w którym City podejmowali Paris Saint-Germain. Paryżanie to ostatni dwukrotni triumfatorzy Champions League. Paryżanie na City Of Manchester Stadium potwierdzili swoją jakość i pewnie wygrali 4:2.

Kapitalny mecz w Rzymie. Roma prowadziła z Realem Madryt już 3:1 w 82. minucie, ale „Królewscy" pokazali olbrzymi charakter i odwrócili wynik, strzelając trzy gole.

Najwięcej goli, bo aż dziewięć padło w Linzu, gdzie grający w mocno rezerwowym składzie Liverpool FC, pokonał mistrza Austrii aż 6:3. Hat tricka ustrzelił Bradley Barcola.

Największą niespodziankę sprawił Club Brugge, pokonując na wyjeździe Inter Mediolan 4:3. Bohaterem zwycięzców był Nicolo Tresoldi, strzelec trzech goli.

Niespodzianką jest też remis Vikinga Stavanger z Bayernem Monachium 3:3.

W „polskim" meczu Sabah Baku z grającym cały mecz Tymoteuszem Puchaczem pokonał Slavię Praga 2:0, w której Wiktor Nowak grał od 62. minuty, a Oskar Kubiak od 76.

Jakub Kiwior zaliczył cały mecz w FC Porto, a Oskar Pietuszewski grał od 59. minuty, ale „Smoki" przegrały z Betisem 2:3.

FOT. PAP/EPA

Piłkarze Manchesteru City i PSG stworzyli świetne widowisko

Wyniki i strzelcy 2. kolejki Ligi Mistrzów: RC Lens - Sporting CDP 0:2 (Luis Suarez 22, Issa Doumbia 74); **Sabah Baku - Slavia Praga 2:0** (Kaheem Parris 49, Joy-Lance Mickels 88); **Arseal - Lille 3:0** (Jurriën Timber 64, Eberechi Eze 67, Bukayo Saka 71); **Atletico Madryt - Manchester United 2:0** (Pablo Barrios 1, Ademola Lookman 79); **Inter Mediolan - Club Bruge 3:4** (Lautaro Martínez 44, 81, Ange-Yoan Bonny 90 - Nicolò Tresoldi 30 karny, 63, 74, Romeo Vermant 87); **Galatasaray Stambuł - FC Barcelona 1:4** (Aleksiej Batrakow 28 - Joao Cancelo 43, Fermin Lopez 50, Anthony Gordon 53, Karim Adeyemi 65); **RB Lipsk - PSV Eindhoven 1:0** (Brajan Gruda 75); **Viking Stavanger - Bayern Monachium 3:3** (Gianni Stensness 2, Peter Christiansen 38, Herman Haugen 90 - Harry Kane 54 karny, 60, Luis Díaz 71); **Villarreal - Napoli 3:1** (Georges Mikautadze 23, Santiago Mourino 26, Tani Oluwaseyi 86 - Amir Rrahmani 8); **Feyenoord Rotterdam - Como 3:2** (Gjivai Zechiel 20, Anis Hadj Moussa 52, Robert Sánchez 81 samobójcza - Assane Diao 18, Tássos Douvíkas 90); **LASK Linz - Liverpool FC 3:6** (Robert Ljubicić 63, Florian Flecker 74, 77 - Ronald Araújo 22, Bradley Barcola 24, 37, 66, Jeremie Frimpong 51, Lewis Koumas 72); **AS Roma - Real Madryt 3:4** (Marten de Roon 20, Donyell Malen 51, 57 - Kylian Mbappe 25, Carlos Espi 82, Endrick 85, Antonio Rudiger 90); **Aston Villa - Fenerbahce Stambuł 6:0** (Johan Manzambi 12, Nicolas Jackson 31, 39, Ross Barkley 68 karny, 72, Tammy Abraham 90); **Szachtar Donieck - AEK Ateny 3:1** (Pedrinho 34 karny, Vinicius Tobias 80, Gleiker Mendoza 86 - Lovro Majer 28); **Bodo/Glimt - Borussia Dortmund 1:0** (Fredrik Sjovold 52); **Manchester City - Paris Saint-Germain 2:4** (Erling Haland 53, 75 - Desire Doue 13, Ousmane Dembele 15, Vitinha 32, Maghnes Akliouche 63); **Real Betis - FC Porto 3:2** (Abde Ezzalzouli 47, Cucho Hernandez 74, Isco 84 karny - Gabri Veiga 54, Samu Aghehowa 61); **Slovan Bratysława - VfB Stuttgart 0:3** (Deniz Undav 29, Sandro Cruz 65 samobójcza, Ermedin Demirović 90).
Czołówka: 1. PSG, 2. Barcelona, 3. Aston Villa, 4. VfB Stuttgart, 5. Liverpool FC, 6. Sporting, 7. Arsenal 8. Real, 9. Betis (wszyscy po 6 punktów)..., 36. Slovan (0).

eprasa.pl 1343f5a397

Sport

Żużel. Mistrzowie spotkają się z kibicami! Pres Toruń zaprasza swoich fanów na fetę po zdobyciu złotego medalu. Żużlowcy będą czekać w sobotę o godz. 12.30 koło Motoareny.

HOKEJ

Dziewięć meczów, cztery miejsca i duże szanse torunian na pucharowy finał

Joachim Przybył

KH Energa w pierwszej rundzie wygrała siedem z dziewięciu meczów. Czas na pierwsze rewanże! - Potrzebujemy przede wszystkim większej stabilności, konsekwencji i umiejętności utrzymywania odpowiedniego poziomu niezależnie od przeciwnika - mówi prezes Marcin Jurzysta.

Torunianie są w świetnej pozycji wyjściowej do realizacji pierwszego celu, czyli wyjazdu na turniej finałowy Pucharu Polski. Prawo gry w Krynicy pod koniec roku będą miały cztery najlepsze drużyny w tabeli Tauron Hokej Ligi po dwóch rundach. KH Energa zajmuje trzecie miejsce ze stratą trzech punktów do lidera z Sosnowca i taką samą przewagą nad piątą Unią Oświęcim (obie te drużyny mają po jednym meczu więcej rozegrania).

Trener Sami Hirvonen zbudował ciekawy zespół w Toruniu, ale klub wciąż musi zmagać się z dużymi finansowymi wyzwaniami. Wiele z nich sięga poprzednich sezonów.

- KH Energa musi mierzyć się jeszcze z jednym, dodatkowym przeciwnikiem. Nazwałbym go naszym dziesiątym rywalem. Nie występuje w ligowej tabeli, nie wychodzi na lód, ale potrafi być równie wymagający jak najlepsi przeciwnicy. Jest nim bagaż przeszłości, z którym spółka wciąż musi się mierzyć konsekwencje trudnych doświadczeń, problemów i decyzji z minionych lat oraz wyzwania organizacyjne i finansowe związane z prowadzeniem profesjonalnego klubu - podkreśla prezes Marcin Jurzysta.

W weekend KH Energa rozegra dwa pierwsze mecze rewanżowe. W piątek o godz. 19.00 zagra na wyjeździe z JKH GKS Jastrzębie, a w niedzielę o godz. 17.00 podejmie na Tor-Torze Podhale Nowy Targ.

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Torunianie w ostatnim meczu ligowym pokonali Unię Oświęcim

KOSZYKÓWKA

Derby w Toruniu! Anwil zmierzy się z mistrzem Polski

Joachim Przybył

Derby Arriva Lotto Toruń kontra Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz to sportowe wydarzenie weekendu w regionie. Anwil Włocławek jedzie do stolicy, a nasze panie zmierzą się z zespołami, które jeszcze w tym sezonie nie przegrały.

Ostatnie derby koszykarzy Toruń-Bydgoszcz przesądziły o spadku Enea Łaciate Astorii do I ligi trzy lata temu. Teraz bydgoscy koszykarze wracają z solidnym i dużymi ambicjami. Beniaminek rozpoczął sezon od zaskakującego zwycięstwa z Zastalem Zielona Góra, po czym doznał równie zaskakującej porażki u siebie z GTK Gliwice. - Musimy mieć odpowiedni balans między prędkością i pchaniem piłki do przodu i kontrolowaniem tempa gry w zależności od sytuacji - wyjaśnia trener.

- Nie możemy mieć w derbach takich przestojów jak z GTK, wyciągniemy z tego wnioski. Graliśmy z nimi sparing, znamy się trochę ,ale teraz pewnie zagrają lepiej. Pamiętam derby na Śląsku Chorzów - Zabrze i na pewno poziom ekscytacji jest jednak większy - mówi Kacper Kłaczek.

W Toruniu na razie chyba jeszcze większe problemu. Drużyna ma bić się o ambitniejsze cele niż w poprzednim sezonie. Tymczasem ma na koncie dwie porażki z Kingiem Szczecin i MKS Dąbrowa Górnicza.

Trener Srdjan Subotić największy problem ma z defensywą, a przede wszystkim szybkim powrotem drużyny na własną połowę. W dwóch pierwszych meczach Twarde Pierniki straciły aż 58 punktów z szybkich ataków rywali, co jest wynikiem wręcz szokującym.

- Przy takim podejściu nie będziemy mieli szans na zwycięstwo w żadnym meczu. Oczekuję większej motywacji i ruchu mojej drużyny w defensywie. Druga połowa w Dąbrowie Górniczej pokazała, że stać nas na to i to tak chcemy grać - podkreśla szkoleniowiec.

Derby z Astorią mają być więc dla Arrivy Lotto nowym otwarciem. - Musimy zaczynać mecze twardszą grą w obronie, za dużo pozwalaliśmy rywalom w poprzednich meczach - przyznaje Damian Kulig.

Początek meczu w Toruniu w piątek o 20.15. Transmisja w Polsacie Sport 2.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Po raz ostatni drużyny z Torunia i Bydgoszczy zmierzyły się w kwietniu 2023 roku, górą były Twarde Pierniki z Bartoszem Diduszko w składzie

Anwil Włocławek czeka trudny mecz z wyjazdowy z Legią w Warszawie, choć mistrz Polski ma słabe wejście w sezon: zbiera cięgi w Lidze Mistrzów, w lidze przegrał ostatnio wysoko w Zielonej Górze. W barwach gospodarzy zabraknie eksbydgoszczanina Jakuba Andrzejewskiego. Młody koszykarz został zawieszony na trzy mecze za rasistowski komentarz pod adresem jednego z koszykarzy Zastalu Zielona Góra.

Początek meczu w Warszawie w piątek o 20.15. Transmisja w Polsacie Sport 2.

W PGE Basket Lidze Kobiet Energa Toruń zagra w sobotę w Bochni (18.00), a Artego Bydgoszcz dzień później podejmie Polonię Warszawa (18.00). Rywalki naszych koszykarek nie przegrały dotąd żadnego meczu w tym sezonie.

KRÓTKO

Lekka atletyka

Gala Królowej Sportu. Będą laury dla najlepszych

W sobotę w Hotelu City odbędzie się Gala Królowej Sportu czyli podsumowanie sezonu lekkoatletycznego w Polsce. Do Bydgoszczy zjadą najlepsi zawodnicy, trenerzy, młode talenty i partnerzy lekkiej atletyki. Jednym z najważniejszych momentów gali będzie ogłoszenie laureatów w kategoriach „Zawodniczka Roku" i „Zawodnik Roku" w Polsce. O kobiece wyróżnienie ubiegają się Natalia Bukowiecka, Pia Skrzyszowska, Maria Żodzik, Ewa Swoboda, Katarzyna Zdziebło i Klaudia Kazimierska, a wśród mężczyzn nominacje otrzymali Mateusz Kołodziejski, Jakub Szymański i Dawid Wegner. Szczególne emocje wzbudzi także wybór najlepszych lekkoatletów regionu kujawsko-pomorskiego. Do tytułu „Zawodniczki Roku" nominowano Kingę Gacką i Adriannę Sułek-Schubert oraz Kazimierską, a z kolei o laur w kategorii „Zawodnik Roku" powalczą Marcin Biskup, Kołodziejski i Wegner. Będą nagrody dla „Nadziei Lekkiej Atletyki", „Trenera Roku" oraz wyróżnienia dla „Imprezy Roku" i „Mecenasa Roku", a także podziękowania dla partnerów Halowych Mistrzostw Świata Kujawy i Pomorze 2026. Początek imprezy o godz. 18.

SIATKÓWKA

Trzeba wykorzystać atut własnej hali

Dariusz Knopik

To będzie sobota z siatkówką w bydgoskiej hali Łuczniczka. Najpierw mecz Pałacu Metalkasu, a potem BKS

Pałacanki bardzo dobrze zaczęły sezon. Najpierw urwały punkt BKS Bielsko-Biała, a potem gładko ograły Stal Mielec. Teraz w sobotę o godz. 12 podejmą MKS Kalisz. To beniaminek rozgrywek, który w dwóch meczach ugrał tylko seta.

Bydgoszczanki są faworytkami tego spotkania i powinny wykorzystać atut swojej hali.

Kto nie może pojawić się w Łuczniczce temu pozostaje transmisja telewizyjna w Polsacie Sport 1 lub w internecie w aplikacji Polsat Go.

Drugi przedstawiciel regionu w Tauron Lidze Kobiet czyli Sokół & Hagric Mogilno swój mecz z BKS Bielsko-Biała zagra dopiero w poniedziałek.

Pięć godzin po rozpoczęciu meczu Pałacu na boisko wyjdą siatkarze BKS, którzy podejmą Lechię Tomaszów Mazowiecki.

Bydgoszczanie zajmują w Tauron 1. Lidze 11. miejsce z trzema punktami na koncie. Och sobotni rywale mają taki sam dorobek przy jednym meczu rozegranym więcej. Warto tak jak w przypadku pań wykorzystać atut swojego obiektu i wygrać.

Mecz CUK Anioły Toruń - Avia Świdnik zakończył się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszym portalu. ©℗

eprasa.pl 1343f5a397